



jantarowe szlaki



KWARTALNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY WOJEWÓDZTW PÓŁNOCNYCH
ROK XLVI NR 3 (269) 2003 ROK

W numerze między innymi: P. TRYBUSZEWSKI - Stan abiotycznego środowiska naturalnego w województwie pomorskim, J. SZUKALSKI - Zespół dolin chylońskich, B. BORK - Atrakcje turystyczne gmin Szemud i Wejherowo, A. KOTLIŃSKI - Walory krajoznawcze Kanalu Elbląskiego i jego obrzeży, P. TRYBUSZEWSKI - Port gdański w latach trzydziestych XX wieku, T. PIĄTKOWSKI - Z jezior nad morze, B. HERDZIK - Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia Wincentego á Paulo w Gdyni, M. ADAMKOWICZ - Śladami polskości w okolicach Kolbud, T. MAGDZIARZ - Na kociewskim szlaku, E. BREZA - Skąd te nazwy?





Numer wydano dzięki dofinansowaniu
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego w Gdańsku
oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Gdańsku

Piotr Trybuszewski Stan abiotycznego środowiska naturalnego w województwie pomorskim	1
Jerzy Szukalski Zespół dolin chyłońskich	5
Bolesław Bork Atrakcje turystyczne gmin Szemud i Wejherowo	9
Przemysław Mikusiński Zwiedzamy Lębork	15
Andrzej Kotliński Walory krajoznawcze Kanalu Elbląskiego i jego obrzeży	18
Piotr Trybuszewski Port gdański w latach trzydziestych XX wieku	21
Tadeusz Piątkowski Z jezior na morze	23
Barbara Herdzik Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo w Gdyni	26
Tadeusz Magdziarz Markowo i Strużyna	29
Władysław Kazimierz Wojewódzki Kościół w Lubiewie	31
Marek Adamkiewicz Śladami polskości w okolicach Kolbud	32
Tadeusz Magdziarz Na kociewskim szlaku	35
Edward Breza Skąd te nazwy?	39
Andrzej J. Wiśniewski Bolesław Kołtun (1921-2003)	41

oraz stałe działy:
 Recenzje, Różne informacje, Z działalności
 PTTK, Przegląd wydawnictw.



Słoneczniki

Fot. archiwum Redakcji

ROK XLVI

Nr 3 (269) 2003

Wydawca: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Oddział Gdański - prezes Stanisław Sikora.
Adres Redakcji: Kwartalnik PTTK „Jantarowe Szlaki”, 80-827 Gdańsk, ul. Długa 45, tel. 301-91-51, w. 6.
Konto: Millenium, BIG Bank Gdański, IV Oddział w Gdańsku, nr 56-1160-2202-0000-0000-5163-5127
 z zaznaczeniem „Jantarowe Szlaki”.

Redakcja: Jerzy Szukalski - redaktor naczelny, Edward Klamann - zastępca redaktora naczelnego, Andrzej
 Młot, Andrzej Tokarski.

Kolegium Redakcyjne: Marek Sperski (Sopot) - przewodniczący, Józef Cieplik (Słupsk), Marian Czyżewski
 (Gdynia), Benon Frąckowski (Toruń), Janusz Goliński (Gdańsk), Stanisław Harajda (Olsztyn), Kazimierz
 Jaśkiewicz (Gdańsk), Adam Koperkiewicz (Gdańsk), Beata Szytber (Gdańsk), Janusz Zaremba (Kwidzyn).

Skład komputerowy: Jan Wysocki.

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów, zmiany tytułów oraz nie zwraca
 tekstów nie zamówionych.

Druk: „ARTIKOM” Sp. z o.o., 80-042 Gdańsk, ul. Sandomierska 11, fax (058) 306-62-60
 tel. (058) 309-04-25 ISSN 0209-3847

Województwo pomorskie jest obszarem przemysłowo-rolniczym. Realizacja założeń Strategii Rozwoju Województwa Pomorskiego (Uchwała Nr 271/XXI/2000 Sejmiku Województwa Pomorskiego z dnia 3 lipca 2000 roku) stwarza szansę, aby stało się ono wiodące w zachowaniu środowiska przyrodniczego i kulturowego w zgodzie z istniejącym potencjałem gospodarczym. Reprezentują go tradycyjne gałęzie przemysłu: stoczniowego, rafineryjnego, spożywczego i meblowego oraz transport i usługi portowe. Porty morskie w Gdańsku i Gdyni stanowią ważne węzły transportu i są znaczącymi obszarami rozwojowymi dla różnej działalności produkcyjnej i usługowej.

roku wyniosła ogółem około 5 400 ton, to jest około 0,3 t/km²/rok. W stosunku do większości województw w kraju są to dane zadowalające. Podobnie jest w gospodarce ściekowej. Województwo pomorskie wytwarza ogółem około 158 hm³/rok ścieków, z czego zdecydowana większość jest oczyszczana. Ścieki wprowadzane do wód powierzchniowych niemal w całości są poddawane oczyszczaniu, nie oczyszczone stanowiły zaledwie poniżej 1% ich ogólnej wielkości.

Zmiany w środowisku są wyraźne widoczne podczas obserwacji nad jakością powietrza. Do najczęstszych należą zanieczyszczenia energetyczne. Powstają one w wyniku spalania różnego rodzaju paliw, a głównym ich źródłem są elektrociepłownie i ciepłownie. Do zanieczyszczeń tych należą przede wszystkim: dwutlenek siarki, dwutlenek azotu i pył zawieszony. Dwutlenek azotu należy rów-

nież do zanieczyszczeń komunikacyjnych - jest emitowany przez silniki spalinowe. W ostatniej dekadzie lat 90. nastąpiła w województwie pomorskim wyraźna poprawa czystości powietrza atmosferycznego. Stało się to głównie na skutek zastosowania lepszej jakości paliw (zawierających mniejsze ilości siarki) oraz modernizacji lokalnych i małych kotłowni polegających na zmianie medium grzewczego na olej opałowy lub gaz, albo ich likwidacja z przyłączeniem dotychczasowych użytkowników do dużych elektrociepłowni miejskich. Poprawę tę widać wyraźnie na przykładzie redukcji zanieczyszczeń powietrza dwutlenkiem siarki czy zapylenia w monitorowanych większych miastach województwa. Podobnej redukcji nie odnotowano w przypadku dwutlenku azotu, co jest spowodowane gwałtownym wzrostem liczby pojazdów na dro-



Emisja gazów do atmosfery z poszczególnych powiatów województwa pomorskiego (wg danych GUS)

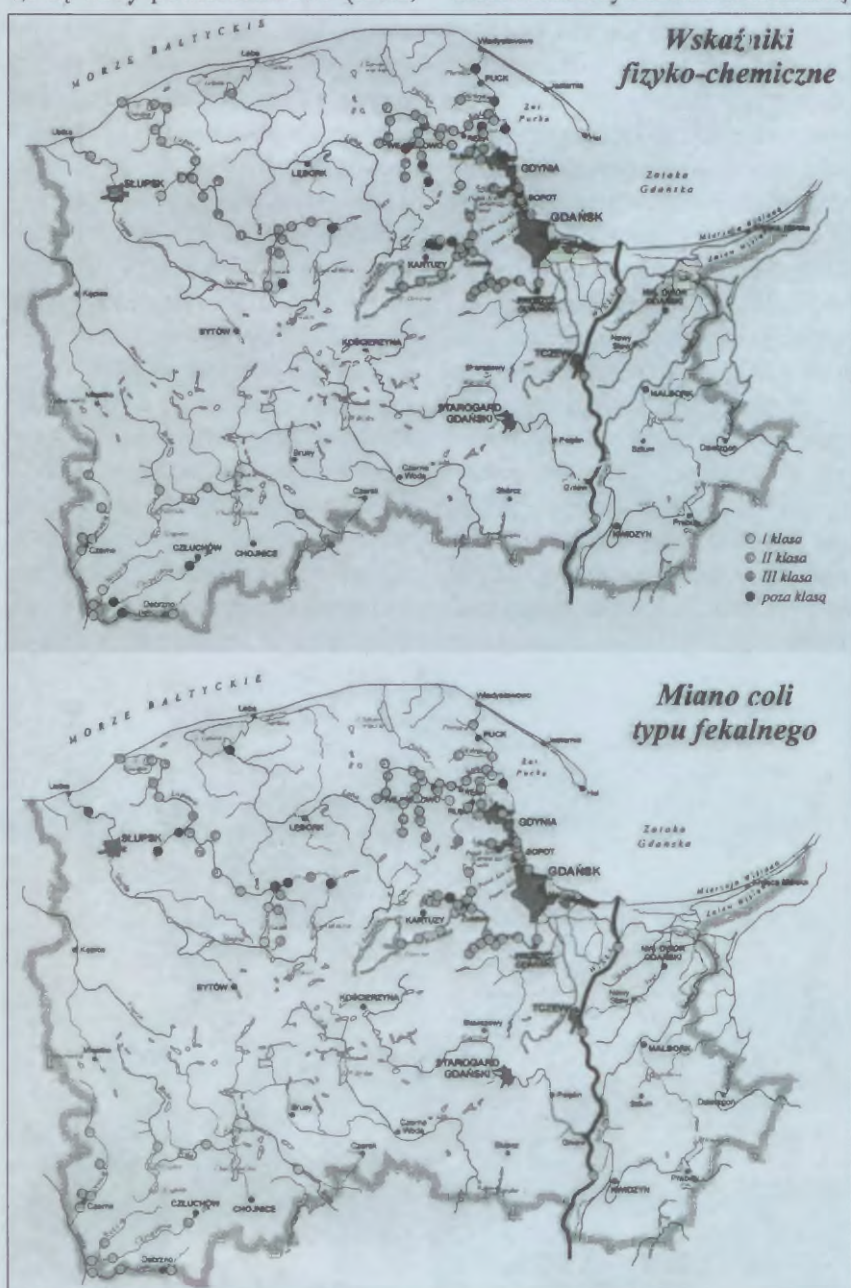
gach, które są głównym źródłem emisji tego zanieczyszczenia. Największym źródłem emisji fluoru do powietrza atmosferycznego w województwie pomorskim są Gdańskie Zakłady Nawozów Fosforowych. Mierzony poziom tego pierwiastka nie zmienia się na przestrzeni ostatnich lat, a wyniki obserwacji kształtują się znacznie poniżej dopuszczalnej wartości. Wyjątek stanowi sąsiadująca z zakładem gdańska dzielnica Nowy Port, gdzie średnioroczne stężenia fluoru mieszczą się w dopuszczalnych granicach.

Ważnym składnikiem środowiska naturalnego województwa pomorskiego są wody powierzchniowe (rzeki,

jeziora, przybrzeżne wody morskie) i podziemne. Monitoring pokazuje w tym zakresie pozytywne zmiany w czasie ostatniego dziesięciolecia. Działania inwestycyjne zmierzające do poprawy efektywności oczyszczania i eliminacji ścieków nie oczyszczonych odprowadzanych do wód powierzchniowych przyczyniają się do poprawy ich jakości. Ostatnio wyraźnie wzrasta w rzekach województwa udział wód mieszczących się w drugiej klasie czystości (w trzystopniowej skali). Odnosi się to przede wszystkim do ich fizyko-chemicznej jakości. W wielu badanych rzekach obserwuje się spadek średniego poziomu zanieczyszczenia oraz zmniej-

szanie się udziału wód w trzeciej klasie czystości i wód pozaklasowych. Spada zanieczyszczenie substancjami organicznymi i mineralnymi oraz związkami biogennymi, zwłaszcza azotem. Wyraźną poprawę stanu czystości wód rzecznych odnotowano po oddaniu do użytku nowych, bądź zmodernizowaniu istniejących oczyszczalni komunalnych. Przykładem mogą tu być zlewnie Raduni i Wierzycy. Znaczna część rzek województwa pomorskiego charakteryzuje się wodą dobrej jakości. Do najbardziej czystych należą Wda i Brda, których wody spełniają wymogi drugiej klasy czystości praktycznie na całej ich długości. Znacznie gorszej jakości są wody cieków wschodniej części województwa, które spełniają wymogi tylko trzeciej klasy (Wisła, Motława, Szkarpa, Tuga). Pozaklasową jakością wody na całej długości charakteryzują się Liwa i Nogat. Wody Żuław Wiślanych i rzek położonych na wschód od Wisły są pod względem fizyko-chemicznym dobrej jakości przez znaczną część roku, a większość wskaźników spełnia wymogi stawiane nawet pierwszej klasie czystości. O ostatecznej ich klasyfikacji decyduje jednak okres letni, kiedy jakość tych wód ulega pogorszeniu. Pod względem fizyko-chemicznym dobra jest jakość wód Wieprzy, Słupi, Łeby, Redy i Raduni (druga klasa), jednak ich stan sanitarny nie jest zadowalający.

W przypadku wód zanieczyszczonych występuje znaczne zróżnicowanie ich jakości. Przeważają wody, w których przekroczenia norm drugiej i trzeciej klasy czystości dotyczyły okresowo tylko jednego lub dwóch wskaźników, ale są też bardziej zanieczyszczone, gdzie przekroczenia obowiązujących norm występują w ciągu całego okresu badań dla znacznej liczby wskaźników. Wysoki poziom substancji biogennych, azotu i fosforu utrzymuje się w miejscach poniżej zrzutu ścieków niedostatecznie oczyszczonych oraz na wypływie z jezior, które przez wiele lat ulegały nadmiernemu użytkowaniu. Jako przykład należy tu wymienić Jarcewską Strugę, Białą Rów poniżej oczysz-



Stan czystości rzek województwa pomorskiego (2001 r.)

czalni w Sztumie i Postolińską Strugę w Barcicach.

O złej jakości wód rzecznych województwa pomorskiego decyduje głównie ich zły stan sanitarny. Pomimo, iż nastąpiła tu pewna poprawa, to jednak nie osiągnięto jeszcze stanu zadowalającego. Statystycznie złą jakość wód pod względem bakteriologicznym (wody trzeciej klasy i pozaklasowe) notowano na około 70% długości przebadanych rzek. Gorszą jakością wód odznaczały się dolne odcinki rzek przepływających przez tereny zamieszkane. W znacznej liczbie cieków udział wyników wykraczających poza drugą klasę czystości wynosił 60-100%. Do rzek bardzo zanieczyszczonych pod względem sanitarnym, gdzie notuje się wysoki udział wód pozaklasowych, zaliczyć należy dolny odcinek Łeby od Lęborka do ujścia w Bałtyku i Wierzycy od Starogardu Gdańskiego do ujścia w Wiśle. Nie najlepiej pod względem bakteriologicznym prezentują się również dolne odcinki Kłodawy, Słupi, górnej Łeby, Klasztornej Strugi, Trzech Rzek, górnej Wierzycy i Wieprzy. Tutaj, w większości miejsc,

notowane są przekroczenia dopuszczalnej wartości dla bakterii coli typu fekalnego, najczęściej jednak na dolnej Łebie i Wierzycy. Wody najwyższej jakości, odpowiadające pierwszej klasie czystości, występują tylko na krótkich odcinkach rzek wypływających z jezior. Najwyższą jakość wody stwierdzono między innymi w Raduni wypływającej z Jeziora Ostrzyckiego, w Klasztornej Strudze na wypływie z Jeziora Klasztornego Dużego, w Brdzie wypływającej z Jeziora Karsiańskiego i w Węgorzy na wypływie z Jeziora Lubowidzkiego.

Licznie występujące w województwie pomorskim jeziora są przedmiotem odrębnych programów badawczych. W latach 1990-2000 Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska przeprowadził badania jakości wody 174 jezior o łącznej powierzchni 31 878 ha, w cyklach pięcioletnich, na zbiornikach o powierzchni powyżej 50 ha. W ich wyniku stwierdzono, że na obszarze tym przeważają zbiorniki, których wody zaliczyć można jedynie do drugiej i trzeciej klasy czystości. Do drugiej klasy zakwalifikowano 79 jezior o łącznej powierz-

chni 11 722 ha (36,8%), natomiast do klasy trzeciej 63 jeziora o powierzchni 17 654 ha (55,4%). Tylko niewielkie, głównie w zachodniej części województwa, mają wody pierwszej klasy czystości. Należą do nich jeziora: Bobięcińskie, Kamień i Smołowe w gminie Miastko, Ostrowite i Gardliczno w gminie Chojnice, Piaszno i Długie w gminie Lipusz, Jeleń i Głębocko w gminie Bytów oraz Białe w gminie Sierakowice. Szczególne miejsce na Pojezierzu Kaszubskim zajmuje Jezioro Ostrzyckie, przez które przepływa Radunia - źródło wody pitnej dla Gdańska. Jezioro to, wraz z pobliskim otoczeniem, jest intensywnie wykorzystywane do celów rekreacyjnych. Położone w głębokiej rymnie polodowcowej o stromych zboczach i wysokich krawędziach sprzyja spływowi zanieczyszczeń z przyległych terenów, co przy niskiej jego chłonności naturalnej stwarza zagrożenie dla utrzymania dobrej jakości jego wód. Jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku wody Jeziora Ostrzyckiego mieściły się w pierwszej klasie czystości, w latach 90. zaliczone zostały do drugiej



Jezioro Ostrzyckie na Pojezierzu Kaszubskim

Fot. J. Szukalski

klasy, a obecnie już tylko do klasy trzeciej. Stan sanitarny jego wód nie zmieniał się i nadal odpowiada pierwszej klasie czystości. Do trzeciej klasy zaliczone zostały między innymi wody przybrzeżnego jeziora Łebsko (7 140 ha), położonego w Słowińskim Parku Narodowym. Przez ten płytki zbiornik (maks. głęb. 6,3 m) przepływa Łeba, która zasila go zanieczyszczonymi wodami, przyspieszając proces jego eutrofizacji. Z tego powodu również stan sanitarny tego jeziora jest niezadowolający i odpowiada trzeciej klasie czystości.

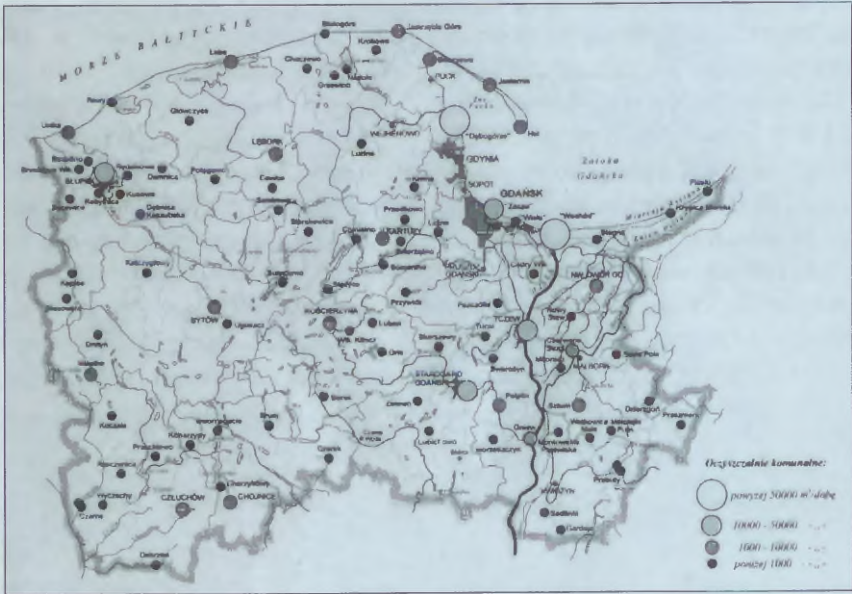
Stan czystości wód morskich w pobliżu kąpielisk, notowany od lat 90. minionego stulecia, ulegał systema-

tycznej poprawie. Jest to efekt konkretnych działań w tym zakresie. Zbudowano między innymi oczyszczalnie i kanalizacje sanitarne w miejscowościach nadmorskich, odcięto bezpośrednie dopływy kanalizacji burzowej do morza, wykonano prace porządkowe na ciekach, uruchomiono instalacje podczyszczania wód deszczowych, zmodernizowano oczyszczalnię ścieków „Dębogórze” oraz zakończono budowę części biologicznej oczyszczalni „Wschód”. Działania te przyniosły znaczące wyniki. W ciągu lat 1990-2001 liczba eksploatowanych kąpielisk morskich zwiększyła się o 30 (z 19 do 49). Między innymi ponownie zostały otwarte

gdańskie kąpieliska w Jelitkowie, na Przymorzu i w Brzeźnie oraz kąpieliska w Sopocie, w Gdyni Oksywiu i w Rewie, a także kąpieliska w sąsiedztwie Przekopu Wisły, w Jantarze, Stegnie i Sobieszewie Orlu. Dopuszczono też do eksploatacji kąpielisko w Gnieździe.

Zasoby wód podziemnych województwa pomorskiego są na ogół dobrej jakości. Wyjątek stanowią obszary Żuław Wiślanych i okolice Żarnowca. Zdecydowana ich większość nadaje się bezpośrednio lub po prostym uzdatnieniu do picia i do wykorzystania na potrzeby gospodarcze. Około 61% zbadanych wód podziemnych spełnia wymogi pierwszej klasy czystości. Należy dodać, że jakość wód podziemnych jest tu zróżnicowana w zależności od piętra wodonośnego. W utworach czwartorzędowych wody bardzo dobrej jakości stanowiły 62,7%, w trzeciorzędowych - 72,2%, a w kredowych - 42,1%, natomiast wody złej jakości (klasa trzecia) stanowiły odpowiednio 16,4%, 11,1% i 15,8%. Wody pozaklasowe stwierdzono tylko w utworach czwartorzędowych i stanowiły one 3,6%. Warto jeszcze dodać, że gorsza jakość wody spowodowana antropopresją notowana jest w utworach czwartorzędowych i dotyczy głównie południowo-wschodnich obszarów województwa. W przypadku utworów kredowych jest ona wywołana anomaliami geogenicznymi.

Gwałtowny rozwój motoryzacji powoduje wzrost uciążliwości związanych z hałasem drogowym. Jest on objęty badaniami monitoringowymi, w ramach których wykonuje się pomiary jego poziomu przy drogach krajowych i głównych ciągach komunikacyjnych miast województwa pomorskiego. W większości punktów pomiarowych równoważny poziom hałasu jest wysoki i przekracza 70dB, stanowiąc źródło dużej uciążliwości. Stan klimatu akustycznego w miastach ulega niestety postępującemu pogorszeniu, jako prosta konsekwencja ciągłego wzrostu liczby pojazdów. Powiększają się więc obszary pozostające w zasięgu niekorzystnego oddziaływania hałasu komunikacyj-



Ważniejsze oczyszczalnie ścieków komunalnych w województwie pomorskim (2001 r.)



Składowiska odpadów komunalnych w województwie pomorskim (2001 r.)

nego w miastach i przy głównych drogach.

Przeprowadzone kontrole zakładów przemysłowych, poparte wynikami pomiarów hałasu, wykazują zdecydowaną poprawę, to znaczy obniżenie jego emisji, a co za tym idzie zmniejszenie ich uciążliwości. Stało się to głównie dzięki stosowaniu co-

raz bardziej nowoczesnych urządzeń ograniczających stopień hałaśliwości, a także na skutek wprowadzenia nowych technologii. Ponadto w przemyśle i innych zakładach wytwórczych o charakterze przemysłowym, gdzie stosowane są tradycyjne technologie, obserwuje się coraz wyraźniejszą tendencję podejmowania różnych dzia-

łań zmierzających do zmniejszenia emisji hałasu do środowiska.

Od Redakcji: Autor mgr inż. Piotr Trybuszewski jest zastępcą naczelnika Wydziału Inspekcji w Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska.

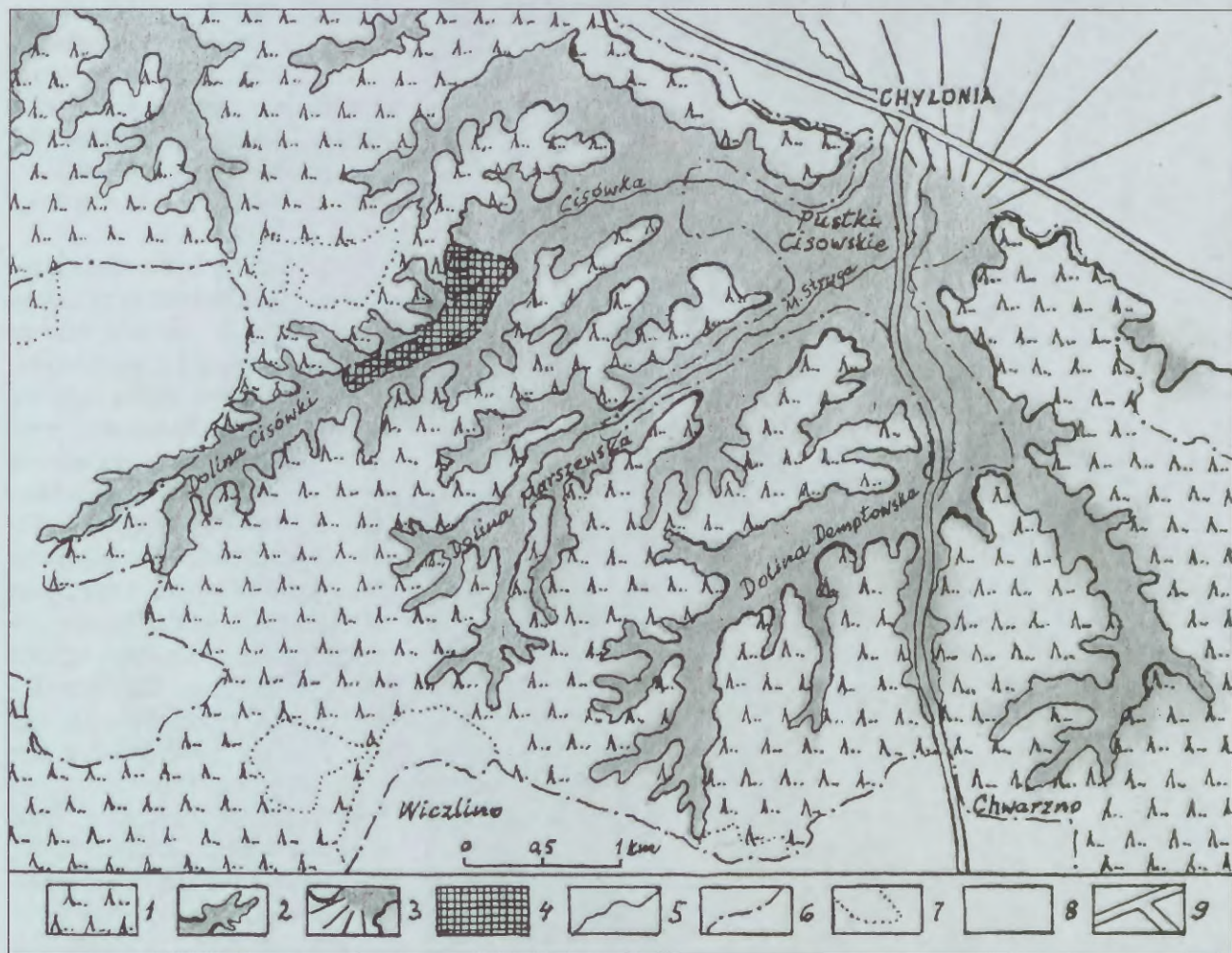
Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Zespół dolin chyłońskich

Doliny rozcinające strefę krawędziową Wysoczyzny Gdańskiej na zapleczu gdyńskich dzielnic Chylonia i Cisowej tworzą zespół trzech, a nawet czterech równoległych do siebie

przebiegających form dolinnych, o wspólnym odcinku wylotowym w kierunku Pradoliny Kaszubskiej szerokości około 750 m. Powstały one tu, podobnie jak inne doliny tej

strefy, w wyniku erozji wód roztopowych spływających u schyłku ostatniego zlodowacenia ze wschodniego i północno-wschodniego krańca Pojezierza Kaszubskiego. Ich dna są



Zespół dolin chyłońskich w strefie krawędziowej Wysoczyzny Gdańskiej (Pojezierze Kaszubskie): 1 - wysoczyzna porośnięta lasami, 2 - doliny rozcinające wysoczyznę i ich krawędzie (poza dolnymi odcinkami dolin Demptowskiej i Cisówki zalesione), 3 - stożek napływowy u wylotu zespołu dolin, 4 - rezerwat przyrody „Cisowa”, 5 - ciek, 6 - granice Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, 7 - granica lasu, 8 - tereny zabudowane i pola uprawne, 9 - trójmiejska obwodnica i droga szybkiego ruchu



Potok Cisówka w rezerwacie przyrody „Cisowa”



Sosna pospolita (pomnik przyrody nr rej. 935) w rezerwacie przyrody „Cisowa”

płaskie i w wielu miejscach podmokłe, o szerokości 100 do 200 m i więcej, a ich część wylotowa zakończona jest rozległym stożkiem napływowym na dnie wymienionej pradoliny. Płyną nimi potoki nieproporcjonalnie małe w stosunku do ich wielkości. Zbocza tych dolin są strome, silnie porozcinane procesami erozji, w wyniku których powstał obficie rozgałęziony system różnej wielkości dolin bocznych. Krawędzie form dolinnych są ostro zarysowane i wzniesione do około 60 m powyżej ich dna. Poza dolnymi odcinkami, zajętymi pod zabudowę (Pustki Cisowskie, Demprowo) wszystkie doliny zespołu, wraz z ich najbliższym otoczeniem są porośnięte lasami Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Najdłuższa jest Dolina Cisówki, najbardziej rozgałęziona i przeobrażona w wyniku ingerencji człowieka, w części dolnej i środkowej jest Dolina Demprowska, natomiast dno położonej pomiędzy nimi Doliny Marszewskiej, ze względu na zlokalizowane w niej zabudowania związane z gospodarką leśną (Leśnictwo Cisowa), też tylko w połowie objęte jest granicami parku, ponadto prowadzi nim droga do wsi Koleczkowo.

Odwadniający Dolinę Cisówki potok, zwany również Strugą z Cisowej, Cisowianką lub niekiedy błędnie Chyłońskim Potokiem, po jej opuszczeniu w okolicach stożka napływowego w Pradolinie Kaszubskiej, przyjmuje wody cieków spływających pozostałymi dolinami zespołu: Marszewską Strugę i Demprowski Potok. Z ich połączenia powstaje jeden ciek o nazwie Cisówka, który płynąc szerokim dnem pradolinowym w kierunku północno-zachodnim uchodzi do Zagórskiej Strugi. Całkowita długość Cisówki wynosi około 12,5 km, a jej źródłiska położone są na dnie mokradła w górnej części doliny, na wysokości około 105 m n.p.m. Średni jej spadek wynosi zaledwie 3,5‰, co wiąże się z płaskim dnem Pradoliny Kaszubskiej, po którym na znacznej długości struga ta płynie. Odcinki cieku w strefie krawędziowej wysoczyzny wykazują pod tym względem duże zróżnicowanie. I tak w gór-

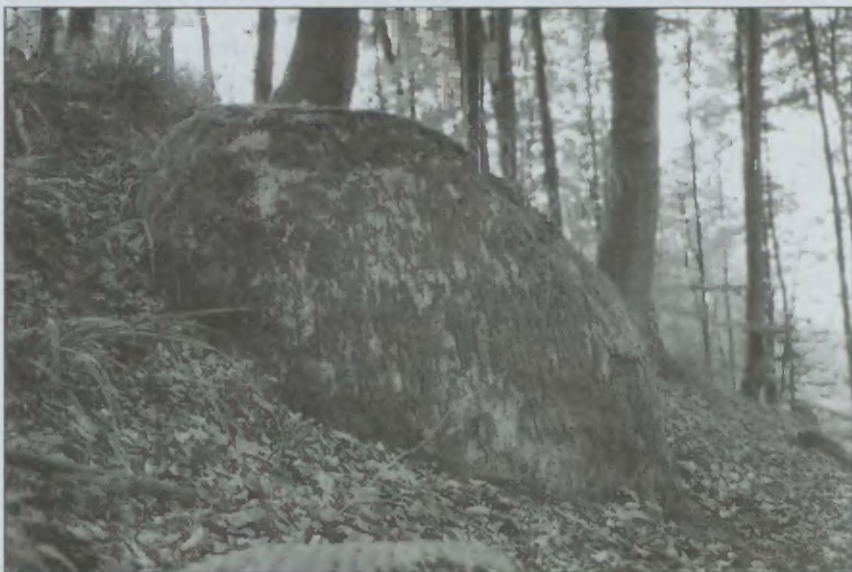
nym biegu spadek sięga aż 12,4‰, a od nasady stożka napływowego po dno pradoliny - 7,5‰. Ze względu na stwierdzony zanik jego wód, średni przepływ wynosi tylko 0,14 m³/s. W górnym i środkowym biegu Cisówka płynie w głęboko wciętej dolinie, której dno jest w wielu miejscach podmokłe i zatorfione. Również u nasady stożka napływowego znajduje się rozległe mokradło, obecnie w znacznym stopniu osuszone. Powierzchnia gruntu jest tu podmokła. W okolicach Demptowa, wzdłuż biegu Cisówki na odcinku o długości około 500 m, znajdują się wychodnie piasku o dużym współczynniku infiltracji, co powoduje okresowy zanik ciek. Wody wsiąkając wzdłuż tego odcinka, a głównie u nasady stożka napływowego, i nie napotykając utworów nieprzepuszczalnych, spływają ku pradolinie pod powierzchnią terenu. Dzieje się tak zwłaszcza podczas średniej wielkości opadów atmosferycznych. Należy przyjąć, że wody te dają początek Chylońskiemu Potokowi, który płynie na dnie pradoliny w kierunku wschodnim i uchodzi do basenów portu gdyńskiego.

Prócz wymienionych zagadnień hydrograficznych, zaledwie w dużym skrócie, Dolina Cisówki zasługuje na uwagę przede wszystkim ze względu na swoje walory krajobrazowe, na które składa się bogato urozmaicona rzeźba terenu oraz obfitość szaty roślinnej i wielu jej rzadkich gatunków. To one zadecydowały o utworzeniu w 1983 roku w środkowej jej części leśnego rezerwatu przyrody pod nazwą „Cisowa”, który na powierzchni 24,76 ha obejmuje część dolinnego dna i przylegające doń zbocze doliny. Prócz erozyjnej rzeźby terenu ochronie podlegają w nim dobrze zachowane zbiorowiska leśne buczyny pomorskiej i niewielkie powierzchnie przystrumieniowego łągu olszowo-jesionowego ciągnące się wąskim pasem wzdłuż potoku oraz kwaśna buczyna niżowa, las bukowo-dębowy i roślinność źródliskowa. W granicach rezerwatu stwierdzono występowanie 217 gatunków roślin naczyniowych, głównie leśnych, a w domieszce bagiennych i łąkowych

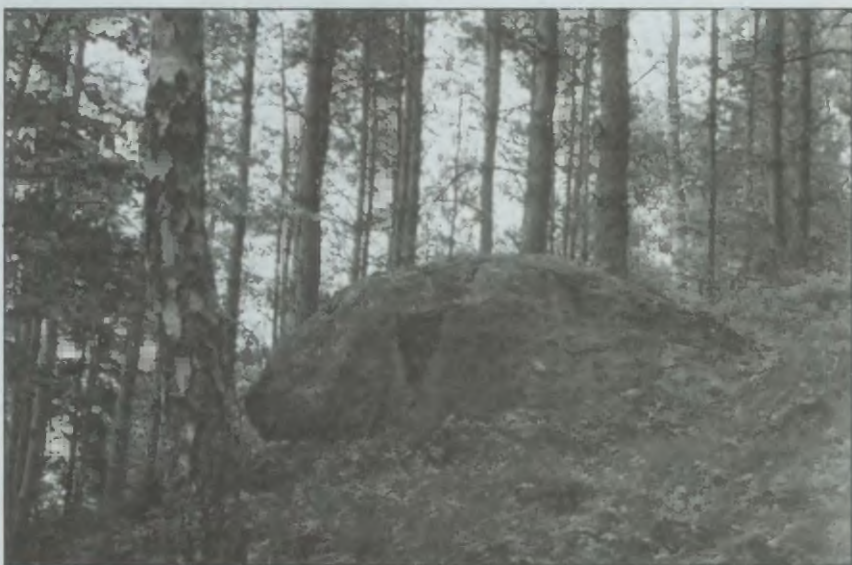
oraz tak zwanych antropofitów, czyli gatunków wprowadzonych przez człowieka, które na obszarze chronionym nie są pożądane. Wśród roślin chronionych na uwagę zasługują: gnieźnik leśny, bluszcz pospolity, przytulia wonna, konwalia majowa, kruszyna pospolita, gruszyca średnia, a także gatunki roślin rzadkich i zagrożonych, jak żywiec cebulkowy, kokorycz wątła, przetacznik górski, manna gajowa, widłak wroniec i wyka leśna. Kilka z nich podlega ochronie ścisłej. Szczególną wartość w rezerwacie reprezentują gatunki roślin górsko-podgórskich. Jest to wymieniony już wyżej przetacznik górski i manna gajowa, a ponadto tojeść gajowa, bniec czerwony i olcha szara. Poza tym na niewielkiej powierzchni

północno-wschodniej części rezerwatu występuje zbiorowisko roślinne grądu gwiazdnicowego.

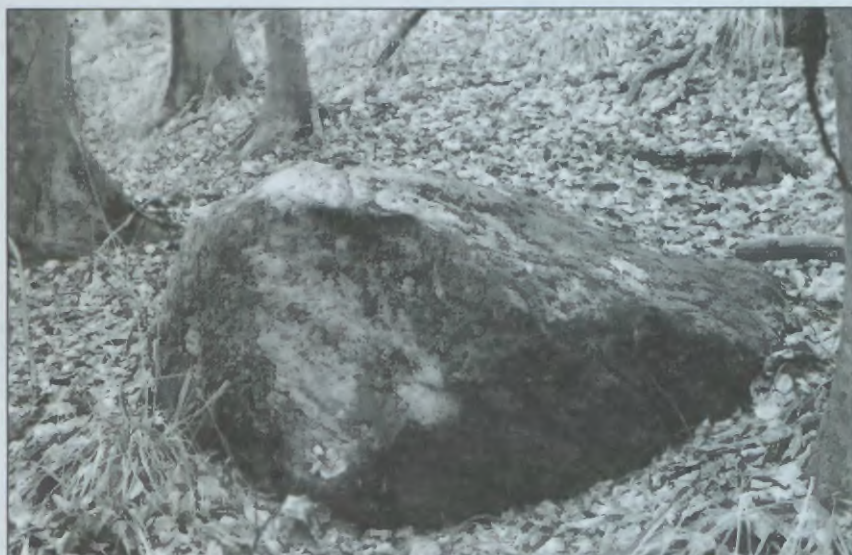
I jeszcze jedna uwaga dla osób zwiedzających rezerwat „Cisowa”. Zauważą oni zapewne, że koryto Cisówki, które tu malowniczo wśród lasu meandruje, ma piaszczyste i usiane głazami dno, a na nich znajdują się czerwonej barwy plamy. Wskazują one na występujący tu rzadki gatunek krasnorostu *Hildebrandia rivularis*. Obecność tego słodkowodnego glonu w wodach Cisówki, jak i w niektórych innych bystro płynących ciekach spływających ze strefy krańcowej Wysoczyzny Gdańskiej, świadczy o ich czystości i dobrym natlenieniu. W rezerwacie warto ponadto obejrzeć dwa obiekty uznane



Głaz narzutowy (pomnik przyrody nr rej. 1139) - oddział 164b obrębu Chylonia



Głaz narzutowy Paweł (pomnik przyrody nr rej. 1142) - oddział 163i obrębu Chylonia



Głaz narzutowy w rezerwacie przyrody „Cisowa”

za pomniki przyrody: sosnę zwyczajną o obwodzie 2,75 m (nr rej. 935) i bluszcz pospolity wspinający się na dębie (nr rej. 1107), którego obwód wynosi 0,27 m. Zapoznanie się z walorami przyrodniczymi rezerwatu, ułatwia ścieżka dydaktyczna wytyczona wzdłuż obu brzegów potoku.

Również poza rezerwatem „Cisowa”, w niedużej odległości od jego południowej granicy, znajduje się aż 17 pomników przyrody nieożywionej w postaci głazów narzutowych o obwodach mieszczących się w granicach 4,60 - 10,00 m. Zalegają one w grupach lub jako pojedyncze okazy w bocznych rozcięciach erozyjnych Doliny Cisówki. Większość z nich nie ma nazw. Jedynie grupa czterech głazów, zarejestrowanych pod numerem 1138, o obwodach 4,60 - 10,00 m nosi nazwę „Muminki” i dwa głazy (nr rej. 1142) o obwodach 7,20 i 6,00 m nazwane zostały „Paweł i Gawel”. Pod względem petrograficznym są to granity i gnejsy, jak większość zresztą zachowanych narzutniaków w północnej Polsce.

Drugą dolinę zespołu dolin chylńskich odwadnia Marszewska Struga, której cechy hydrograficzne zbliżone są do Cisówki. Charakteryzuje ją przede wszystkim duży spadek i w związku z tym bystry bieg oraz czysta woda. Jest prawobocznym dopływem Cisówki o długości około 7 km. Prócz części wylotowej jej doliny, zajętej przez zabudowania Pustek Cisowskich, tylko obiekt Leś-

nictwa Cisowa i droga wiodąca z Chyloni do Koleczkowa stanowią elementy antropogeniczne w środkowym i dolnym odcinku jej dna. Zbocza doliny, a zwłaszcza jej górny odcinek, zachowały wiele cech naturalnego krajobrazu, o czym decyduje erozyjna rzeźba terenu i obfite zalesienie. Tu w bocznym rozcięciu dolinnym zachowała się okazała sosna wejmutka o obwodzie 2,25 m, uznana za pomnik przyrody (nr rej. 539). Ponadto, wspaniałym leśnym szlakiem bocznych dolin rozcinających południowo-wschodnie zbocza Doliny Marszewskiej wiedzie ścieżka dydaktyczna rozpoczynająca się w leśniczówce Cisowa, a kończąca się przy drodze w okolicy wspomnianej pomnikowej sosny wejmutki. Do-

datkową jej atrakcją jest położone w połowie drogi interesujące miejsce widokowe.

Najbardziej zantropizowany jest zarówno Demptowski Potok, jak i jego dolina. Ciek ów długości około 3 km ginie wśród zabudowy i ogródków działkowych, a wylot doliny i znaczną część jej środkowego odcinka przecina szeroki szlak dwujezdniowej obwodnicy Trójmiasta. Tędy biegną też drogi do Wiczlina i Witomina, a wzdłuż granicy Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego szczególnie agresywny w krajobrazie naziemny rurociąg grzewczy. Za to górny odcinek Doliny Demptowskiej i jej duże odgałęzienia boczne, całkowicie zalesione i bez osiedli, objęte granicami parku, zachowały wiele cech pierwotnego krajobrazu. Kontrasty w rzeźbie terenu są tu chyba największe i najpiękniejsze pod względem krajobrazowym. Wiedzą o tym dobrze użytkownicy obwodnicy przemierzający ją na odcinku od leśniczówki Zwierzyniec do Chwarzna, gdzie trudno powstrzymać się od zachwyty nad jego malowniczością. Jest to niewątpliwie najpiękniejsza część trójmiejskiej autostrady, gdzie przecinająca leśne ostępy ta nowoczesna i coraz bardziej ruchliwa droga nie jest może w harmonii z krajobrazem, ale pozostaje z nim w koniecznej symbiozie i pozwala ją w sumie pozytywnie ocenić.

Bliższe zapoznanie się z krajobrazem górnych odcinków dolin Dempt-



Widłak wroniec w rezerwacie przyrody „Cisowa”

Literatura: 1. J. Drwał: *O zanikaniu wód Cisówki (okolice Gdyni)*. Zeszyty Geograficzne WSP w Gdańsku, R. X, 1968. 2. K. Małkowski: *Gdynia. Przewodnik*. Wyd. Sport i Turystyka,

Warszawa 1989. 3. F. Mamuszka: *Gdańsk i Ziemia Gdańska*. PW. Wiedza Powszechna, Warszawa 1966. 4. F. Mamuszka: *Wejherowo i Ziemia Wejherowska*. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1969. 5. A. Marsz: *O rozcięciach erozyjnych krawędzi Pradoliny Kaszubskiej między Gdynią a Redą*. Badania Fizjograficzne nad Polską Zachodnią, Poznań 1964. 6. *Ochrona przyrody w regionie gdańskim*. Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1995. 7. *Okolice Trójmiasta. Mapa topograficzno-turystyczna 1:50 000*. Wojskowe Zakłady Kartograficzne,

Warszawa 2000. 8. Rezerwat przyrody „Cisowa”. Folder. Trójmiejski Park Krajobrazowy, Gdańsk 1999. 9. J. Szukalski: *Środowisko geograficzne Trójmiasta (Gdańsk-Sopot-Gdynia)*. Uniwersytet Gdański, Gdańsk 1974. 10. J. Szukalski: *Trójmiejski Park Krajobrazowy*. COIT, Gdańsk 1987. 11. *Trójmiejski Park Krajobrazowy - część północna 1:25 000*. Wydawnictwo EKO-KAPIO, Gdańsk 2002.

Fotografie: A. Garbalewski

Bolesław Bork (Rekowo Górne)

Atrakcje turystyczne gmin Szemud i Wejherowo

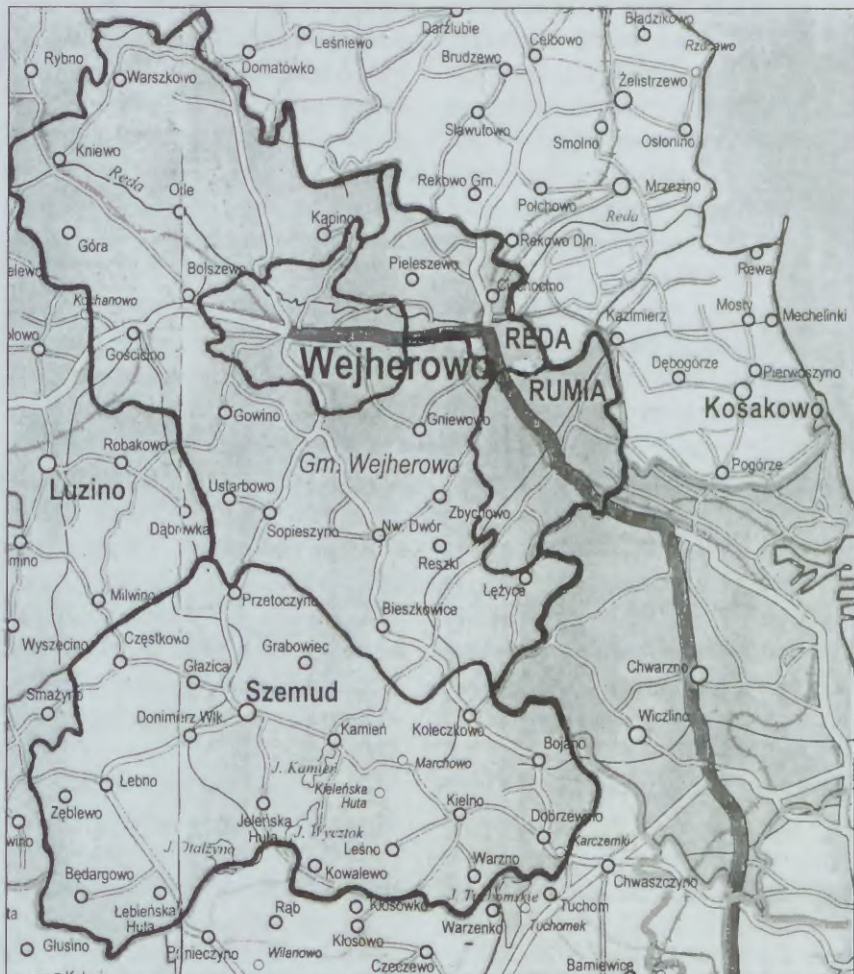
Gminy Szemud i Wejherowo zajmują wschodnią i południowo-wschodnią część powiatu wejherowskiego. Podstawowymi walorami środowiska przyrodniczego tego obszaru są urozmaicona rzeźba polodowcowa, rzeka Reda z prawobocznym dopływem Cedronem i Kaczy Potok (Kacza), jeziora skupione w południowych częściach obu gmin oraz mieszane lasy Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego i południowej części Wysoczyzny Żarnowieckiej, przedzielone Pradoliną Łeby-Redy, zajmujące większość gminy Wejherowo. Liczne są też znaleziska archeologiczne, które dowodzą, że obszar ten był zamieszkaný od czasów środkowej epoki kamiennej. Przybywały tu różne ludy, między innymi kultury łużyckiej, z której wykształciła się grupa lokalna zwana kaszubską, a z niej w epoce żelaza kultura wschodniopomorska.

* * *

Południowa część gminy Wejherowo i wschodnia gminy Szemud wchodzi w skład Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego i znajdujących się tam dwóch rezerwatów przyrody:

„Pełcznica” - wodny, obejmujący ochroną jeziora lobeliowe Pałsznik, Wygoda i Krypko z otaczającym je

drzewostanem oraz „Gałęźna Góra” - leśny, utworzony w celu ochrony kwaśnej buczyny niżowej. Prócz tego



w czterech interesujących pod względem przyrodniczym miejscach projektu się utworzenie czterech dalszych rezerwatów przyrody: „Dolina Zagórskiej Strugi”, „Dolina Pieleśzewska”, „Bieszkowickie Moczary” i „Nadrzeczne”.

* * *

Na obszarze gmin Szemud i Wejherowo występują stanowiska kultury łużyckiej z okresu 1200-550 lat p.n.e. Cmentarzyska kurhanowe odkryto w Kieleńskiej Hucie i Koleczkowie, cmentarzyska płaskie zaś ze skarbami w Będargowie, Bojanie i Zbychowie. Ślady osadnicze kultury wschodniopomorskiej z okresu 500-125 lat p.n.e. występują w Bojanie, Warznie, Szemudzie, po cztery stanowiska, w Karczemkach i Łebnie po trzy stanowiska, natomiast rozległe cmentarzysko tej kultury odkryto w Kielnie na gruntach ornym w odległości 1 km od wsi przy drodze będącej przedłużeniem ul. Józefa Tredera. Cmentarzysko to składa się z 16 grobów skrzynkowych, z których wydobyto 85 popielnic, w tym 26 twarzowych z zawartością paciorków bursztynowych i szklanych oraz kolczyków i wisiorów. W popiołach urn, oprócz ozdób kobiecych, znaleziono metalowe szczypce i żelazną brzytwę pochodzenia rzymskiego. W Chwarznie, w grobach skrzynkowych, wśród przedmiotów z rogu i kości, znalazły się narzędzia żelazne, jak i ostrza włócznie. W sąsiedztwie z Koleczkowem Bieszkówku, w Kamieniu i Lężycach odkryto skarby monet rzymskich. Cenne cmentarzysko kultury wschodniopomorskiej znajduje się w Bojanie natomiast w kilku grobach skrzynkowych sąsiadujących z dawnym grodziskiem znajdowały się, o czym wspomniano już wyżej, urny dużych rozmiarów, w tym kilka twarzowych z zawartością efektownych wyrobów w postaci brązowych i żelaznych klamer i szpil do spinania włosów. W Karczemkach na wydobytych popielnicach były wyrzeźbione wyobrażenia darów, jakie zgodnie z tradycją składano razem z nieboszczykiem na stosie cia-

łopalnym. W Warznie na zbocz grodziska znajdowały się groby płaskie kultury łużyckiej z trzeciego okresu epoki brązu. Również przy drodze prowadzącej do Cieczewa odkryto podobne groby. Na cmentarzysku kultury wschodniopomorskiej w Szemudzie, w przebadanych w latach 1936-1938 grobach skrzynkowych, były urny twarzowe lub typu twarzowego. Pojedyncze mogiły skrzynkowe występują w okolicach tej wsi, gminy i innych miejscach omawianego obszaru.

Na podstawie tak licznych, a tylko przykładowo podanych znalezisk archeologicznych, możemy stwierdzić, że tereny te były zamieszkane od czasów środkowej epoki kamiennej. Pod koniec tego okresu ówczesny człowiek żył w nielicznych skupiskach, a z lasów czerpał owoce, ptasie jaja, zwierzyinę łowną, ryby z licznych jezior i strumieni. Kolejno przybierały tu, jak już wspomniano, różne ludy, na przykład kultury łużyckiej, z której wykształciła się w początkach epoki żelaza grupa kaszubska, następnie oksywska czy rzucewska, a w szerszym zasięgu grupa kultury wschodniopomorskiej. Ludność tych kultur paliła swych nieboszczyków na stosach wraz z ozdobami i narzędziami użytku codziennego. Znajdujemy je w popielnicach składanych w kamiennych grobach skrzynkowych.

* * *

W odległości niespełna jednego kilometra od wsi Będargowo znajdował się gródek obronny dwuczłonowy, datowany na VIII wiek. Było to grodzisko wyżenne złożone z dwóch członów otoczonych fosą i wałem wewnętrznym zbudowanym z polnych głazów. Prawdopodobnie najpierw powstał człon pierwszy grodziska, a następnie został do niego dobudowany człon drugi, stanowiący podgrodzie.

Na wzniesieniu położonym w kierunku południowo-wschodnim od wsi Bojano powstało w czasach przedhistorycznych grodzisko obronne. U jego podnóża rozpościerało się nieistniejące od wieków jezioro, na

miejsu którego powstała wspomniana wieś. Fakt istnienia grodu potwierdzają liczne znaleziska archeologiczne u podnóża wzniesienia w postaci grobów skrzynkowych z urnami dużych rozmiarów, na jakie mogli sobie pozwolić i mieli takie prawo ludzie zamożni. Odkryto też w kilku miejscach skarby w postaci naramienników i nagolenników, różnych szpil z brązu i żelaza, metalowej klamry do pasa i cennych ozdób kobiecych.

Jadąc z Wejherowa w kierunku Szemuda, po minięciu leśniczówki i byłej cegielni, wśród lasów znajduje się wzniesienie zwane Górą Zamkową, na którym było grodzisko datowane na przełom XI i XII wieku. U jego podnóża zachowały się trzy kurhany i dawne cmentarzysko.

We wsi Kielno, za przekopem wykonanym przez jeńców francuskich w XIX wieku, na miejscu dawnego grodziska obronnego znajdował się od XIII wieku gródek lokalnego włościańskiego. Poddanego księżętom gdańsko-pomorskim. W obrębie tego grodu była huta szkła, która została przeniesiona do Kieleńskiej Huty. Położenie grodziska, później powstałego na nim dworku, było z natury obronne i stało na straży szlaku pocztowego Królewiec - Berlin. W pobliżu była również gorzelnia, która drewnianymi rurami zaopatrywała się w wodę z pobliskiego jeziora. Pamiątką dawnych czasów jest rosnąca na wzniesieniu wiekowa lipa, a po gorzelni został do dziś piętrowy budynek.

Na wzniesieniu niedaleko wsi Warzno jest prasłowiańskie grodzisko. Odkryto w nim groby płaskie kultury łużyckiej z trzeciego okresu brązu z zawartością bransoletek i szpil wykonanych z brązu. Wczesnośredniowieczny gród Warzno należał do opola w Chmielnie i strzegł drogi prowadzącej z głębi kraju nad Morze Bałtyckie. W wiekach następnych z tego traktu korzystali królowie polscy, udający się do swoich posiadłości położonych na nadmorskich kępach. Stąd drogę tę, prowadzącą przez Warzno, Kielno, Bojano i Koleczkowo, nazywano Drogą Królewską.

Na półwyspie u wschodniego brzegu Jeziora Tuchomskiego znaj-

duje się również grodzisko po wczesnośredniowiecznym grodzie obronnym, a wokół niego stanowiska archeologiczne z wczesnej epoki żelaza.

W Koleczkowie, nad Zagórką Strugą i nieistniejącym stawem rybnym, znajdowała się siedziba zasłużonego rodu Überfeltów piastujących w państwie różne ważne funkcje, w tym również w Komisji Morskiej za czasów Zygmunta Augusta. We wsi, u krawędzi doliny, można zobaczyć ślady po dawnym grodzisku obronnym.

Pomiędzy Starą Piłą a Piekiełkiem, po wschodniej stronie drogi Rumia - Kamień, znajdowała się na wysoczyźnie do początków XX wieku polana zamieszkała przez drwali i smolarzy. Ostatnimi jej mieszkańcami byli dwaj bracie Rzepowie. Od ich nazwiska nieco oddalone od siebie zagrody nazywano Wielkie i Małe Rzepiska. Obecnie w tym miejscu rośnie prawie stuletni las, w którym można odszukać fundamenty dawnych zabudowań i sędziwe drzewa owocowe.

W lasach, położonych na północ od Głódowa, na niewielkim wzniesieniu zwanym Borową Górą, osiedliły się na przełomie XIX i XX wieku trzy rodziny: Grablowskich, Helenków i Rohdów. Odczuwały one brak wody w studni. Bydło poili więc w oczku wodnym nazywanym Bydło Woda. Władze pruskie chcąc zalesić osadę, zabroniły pojenie bydła w jeziorze i zarządziły eksmisję mieszkańców z tego miejsca. Spotkały się z oporem, w szczególności Grablowskiego, ale i ten uległ w końcu przemocy. Jeszcze obecnie w wysokim już lesie, można zauważyć resztki fundamentów i ślady studni, a nazwa osady funkcjonuje do dziś.

* * *

Na północno-zachodnim, zalesionym zboczu doliny Zagórskiej Strugi znajduje się ciekawy pomnik przyrody „Bracia Leśni”. Są to zrosnięte ze sobą buk i dąb liczące ponad 200 lat. Pień miejscami ma korę dębu, miejscami buka, a korona jest dwulistna składająca się z obu tych drzew.

Opodal tego pomnika leży kilka głazów narzutowych porośniętych mchem odmiany górskiej. Podobny przypadek zrosnięcia w jeden pień tych samych gatunków drzew znajduje się na obszarze Leśnictwa Sopot. Są one znacznie niższe i młodsze. W Leśnictwie Witomino są dalsze dwa bliźniaki.

Na obszarze Leśnictwa Luzino rośnie potężny buk, dochodzący do 30 m wysokości, a jego wiek szacuje się na 500 lat. W tym samym leśnictwie znajduje się chroniony prawnie dąb o tej samej wysokości, ale o sto lat młodszy. Wymienić jeszcze trzeba buk rosnący w Leśnictwie Marianowo, który ma 25 m wysokości i liczy ponad 200 lat. Podobnych rozmiarów buk rośnie na obszarze Leśnictwa Wyspowo, a w okolicach Boliszewa - 400-letni dąb, którego wysokość też dochodzi do 25 m.

W lasach miejskich Wejherowa, przy drodze, leżą dwa głazy narzutowe znane pod nazwą „Bliźniaki”, których obwód dochodzi do 10 m. Również na obszarze Leśnictwa Śmiechowo jest głaz narzutowy o obwodzie 14 m, a w Leśnictwie Kamień można zobaczyć trzy dużych rozmiarów głazy narzutowe. Jeden położony przy drodze Kamień - Rumia, tuż za jeziorem Okuniewo, ma obwód 8,20 m i wysokość 1,60 m. Kolejne dwa mają po 1,80 i 2,20 m wysokości i obwody 10,50 m. Leśnictwo Wyspowo może się poszczycić dwoma głazami, z których jeden, położony blisko Nowego Dworu Wejherowskiego, jest rozlu-

pany na dwie części. W pobliżu tej miejscowości, na ornym polu, znajduje się również kamień znacznych rozmiarów. Głaz narzutowy o kształcie regularnego stożka leży na terenie Leśnictwa Zagórze, natomiast kamień o kształcie sześciobocznego graniastosłupa z zaokrąglonymi krawędziami - w Leśnictwie Zbychowo. Wiele głazów nazwanych jest przez miejscową ludność Diabelskimi Kamieniami, a na terenie Leśnictwa Marianowo duży głaz nosi nazwę „Koło zabitego Rodzyna”. Wymieniłem tylko niektóre z nich.

* * *

Okolice wsi Bieszkowice i południowa część gminy Szemud obfitują w jeziora licznie odwiedzane przez turystów, szczególnie tych sobotnio-niedzielnymi. Wody w nich są na ogół czyste, a dno piaszczyste. U brzegów większości z nich znajdują się ośrodki wypoczynkowe i liczne domki letniskowe.

Mieszkańcy Wejherowa, Rumi i Redy najchętniej odwiedzają jezioro Wyspowo, które ładnie prezentuje się z punktu widokowego na Puckiej Górze. Wielu z nich spędza wolny czas również nad jeziorem Borowo, położonym wśród lasów pomiędzy Nowym Dworem Wejherowskim a Sopieszynem. Bardzo popularne są też jeziora Zawiat i Bieszkowickie, do których podążają nawet mieszkańcy Trójmiasta. Podobnie jest z jeziorami Kamień i Wyczek, znajdującymi się



Jezioro Wyspowo

Fot. A. Klejna

w otoczeniu mniejszych jeziorek, jak Wysoka, Brzeżonko, Jelonek oraz Otałzyno i Otałzynko. Przy drodze Kamień - Rumia położone jest jezioro Okuniewo Duże, a dalej w kierunku Koleczkowa, w pięknej i zalesionej rynnie, jest ciąg niewielkich jezior, z których wyróżniają się Okuniewo Małe i jako ostatnie Marchowo. Kieleńskie jezioro Mulk jest prawie z wszystkich stron zabudowane, stąd mało atrakcyjne turystycznie. Nad jeziorem Orzechowo warzeński Klub Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego organizuje coroczne festyny sobótkowe. Największym zbiornikiem wodnym położonym na granicy z gminą Przodkowo, pomiędzy Warznem a Tuchodem, jest Jezioro Tuchomskie.

Wędrujących po obszarze gmin Szemud i Wejherowo turystów mogą również zainteresować pomniki i tablice pamiątkowe przypominające wydarzenia z lat minionych i przybliżające ich historię. I tak u podnóża Zamkowej Góry, w pewnym oddaleniu od szosy Wejherowo - Szemud, stoi pomnik-głaz upamiętniający rozstrzelanego przez Niemców burmistrza Wejherowa Teodora Bolduana jesienią 1939 roku. W kościele parafialnym w Nowym Dworze Wejherowskim jest tablica upamiętniająca lesockiego re-



Uroczystość poświęcenia nagrobka ks. dr. L. Heykego na cmentarzu w Kielnie

Fot. arch. autora

gionalistę i pisarza ks. dr. Leona Heykego, zamordowanego 16 października 1939 roku w Lesie Szpęgawskim. Podobna tablica jest w kościele w Kielnie oraz inna upamiętniająca prof. Ferdynanda Bieszkę i jego synów: publicystę i poety Stefana oraz regionalistę ks. dr. Kazimierza. Na skraju Koleczkowa stoi krzyż upamiętniający śmierć dwóch partyzantów kaszubskich, braci Antoniego i Władysława Liedtków, którzy polegli w tym miejscu 10 czerwca 1944 roku. Za krzyżem znajduje się obelisk ku czci poległych partyzantów z Komendy Gminnej TOW „Gryf Pomorski” w Kielnie z siedzibą w Koleczkowie, odsłonięty 27 września

1964 roku. W Bojanie na starej remizie strażackiej, zamienionej na izbę pamięci, znajduje się tablica pamiątkowa z nazwiskami poległych 29 lutego 1944 roku partyzantów „Gryfa”. Na starym budynku szkolnym tablica upamiętnia śmierć w obozie Stutthof przedwojennego kierownika szkoły Feliksa Cieplucha. W Kielnie, u podnóża wzniesienia kościelnego stoi figura Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, upamiętniająca ks. proboszcza Władysława Szypniewskiego, zamordowanego w Lesie Piaśnickim. Na zewnętrznej ścianie prezbiterium zabytkowego i najstarszego w okolicy kościoła św. Wojciecha w Kielnie z wieloma zabytkami we wnętrzu, znajduje się płyta nagrobna Kaspra Überfelta, żyjącego w latach 1561-1613, a pochowanego w świątyni. Przed kościołem św. Barbary w Szemudzie obelisk upamiętnia męczenników Lasu Piaśnickiego z gminy Szemud, przed szkołą zaś jest drugi obelisk poświęcony nauczycielom, ofiarom eksterminacji hitlerowskiej tejże gminy. W lesie opodal Zęblewa obelisk upamiętnia śmierć dziesięciu patriotów zamordowanych w Różnym Dębnie.

Pominałem dalsze tablice pamiątkowe umieszczone w kościołach, szkołach, bibliotekach, ośrodkach kultury i innych miejscach. Zaciekawienie mogą wzbudzić również przydrożne kapliczki i krzyże, których jest tu bardzo dużo. Wiele z nich ma charakter



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na remizie w Bojanie

Fot. arch. autora

lokalny, typowo kaszubski. Najczęściej stoją w ozdobnych, niskich ogródkach.

* * *

Najstarszą nekropolią na opisywanym obszarze jest cmentarz parafialny w Kielnie. Na uwagę zasługują tu dwie zbiorowe mogiły: obrońców wsi i okolicy poległych w okresie agresji niemieckiej w 1939 roku i partyzantów „Gryfa” z koleczkowskiej Komendy. Są tu również pojedyncze groby żołnierzy i partyzantów oraz ofiar Lasu Piaśnickiego. Na uwagę zasługuje symboliczna mogiła ks. dr. Leona Heykego i grób znanego pisarza regionalisty Alojzego Nagla.

Na cmentarzu parafialnym w Łebnie znajdują się mogiły dawnych właścicieli wsi Łebnińskich, partyzantów kaszubskich, ofiar eksterminacji z Różnego Dębu, zmarłych więźniów sztućtowiaków podczas tak zwanego marszu śmierci, cenionego poety i publicysty tu urodzonego - Jana Piepki, którego imię nosi miejscowa biblioteka. Warto zainteresować się, mieszczącą się w starym budynku szkolnym, bogato wyposażoną Gminną Izbą Regionalną im. Remusa.

Na cmentarzu parafialnym w Szemudzie spoczywa wielu zasłużonych dla regionu działaczy. Nowe cmentarze parafialne powstały w Nowym Dworze Wejherowskim i Bojanie przy kościele św. Jadwigi Królowej. W lesie pod Białą znajduje się cmentarzyk wojenny, na którym spoczywa 28 obrońców ziemi wejherowskiej poległych we wrześniu 1939 roku, głównie z 1 Morskiego Pułku Strzelców.

Na obszarze omawianych gmin są jeszcze trzy cmentarze wojenne poległych żołnierzy sowieckich i polskich na przedwiośniu 1945 roku. Największy, bo liczący 6 058 żołnierzy i oficerów, położony jest w Głodowie koło Bojana. Na cmentarzu w Łężycach spoczywa 4 249 poległych żołnierzy, w tym 32 czołgistów z I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. Kolejny cmentarz żołnierzy sowieckich położony jest na wysoczyźnie pod Wejherowem. Należy jeszcze wspomnieć o bardzo



Cmentarz wojenny w Łężycach

Fot. A. Kleina

zaniedbanym cmentarzu ewangelickim w Karczemkach.

* * *

Z szlaków turystycznych przebiegających przez gminy Szemud i Wej-

herowo na uwagę zasługuje Szlak Walki I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, który ma początek w Zelewie, gdzie nastąpiło jej ześrodkowanie. Następnie przez Bolszewo, Wejherowo, Redę i Białą Rzekę prowadzi on do Trójmiejskiego



Kapela kościelna z Nowego Dworu Wejherowskiego

Fot. arch. autora



Kapela Liedtków (okres przedwojenny)

Fot. arch. autora

Parku Krajobrazowego i dalej do Gniewowa, Nowego Dworu Wejherowskiego, Bieszkowic, Koleczkowa, a następnie w miejsce ześrodkowania w okolicy Łężyc. Stąd wiedzie do Głodówka, Wielkiej Roli i Wiczlina, oraz przez Wielki Kack, Witomino dochodzi do Gdyni w okolicy al. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ciekawy jest również szlak pieszy („Wejherowski”), znakowany kolorem czerwonym, długości 50,9 km. Wychodzi on z Sopotu Kamienego Potoku i przez Chwarzno zmierza do Wiczlina. W miejscowości Piekielko przecina Zagórską Strugę i dalej brzegiem jezior Zawiat i Bieszkowickie dochodzi do leśniczówki i je-

ziora Wygoda, skąd brzegiem jeziora Pausznik dochodzi do jeziora Borowo. Następnie przez Pucką Górę (201,2 m n.p.m.) przy Nowym Dworze Wejherowskim zmierza do Wyspowa, a stąd przez Młynki do Wejherowa.

* * *

Na omawianym obszarze działają trzy znane zespoły ludowe. Występują w kaszubskich strojach i pielęgnują repertuar regionalny. Najstarszym jest zespół „Kaszubia” z Kielna, którym kieruje Korneliusz Treder. Występował on w różnych regionach kraju i poza jego granicami. Zdobywał

pierwsze miejsca na różnych festynach i przeglądach. Otrzymał liczne odznaczenia i wyróżnienia. Początki jego działalności sięgają czasu zaborów. Zespół „Koleczkowanie” wraz z kapelą ludową powołało małżeństwo nauczycielskie Joanna i Franciszek Majkowsky po drugiej wojnie światowej. Występuje w strojach kaszubskich i posługuje się instrumentami ludowymi. Reprezentuje Lesôki tak w kraju, jak i na różnych festynach o znaczeniu europejskim i światowym. Ma bogatą kolekcję odznaczeń i wyróżnień. W Bojanie z inicjatywy Tadeusza Dargacza powstał Młodzieżowy Zespół Folklorystyczny „Chêcz”. Konkuruje z powodzeniem z pozostałymi zespołami i rozśławia gminę Szemud w kraju i na świecie.

Działają tu również mniejsze zespoły szkolne przy organizacjach społecznych, domach kultury i bibliotekach. Większość z nich ma typowy repertuar regionalny.

Powszechne są też kapele ludowe, strażackie i przykościelne. Najstarszą była założona jeszcze podczas zaborów, znana w całej okolicy, kapela braci Liedtków z Koleczkowa. Od kilkunastu lat istnieje gminna kapela ludowa. Obecnie najbardziej reprezentacyjna jest kapela strażacka w Bojanie.



Młodzieżowy Zespół Folklorystyczny „Chêcz” w Bojanie

Fot. arch. autora

Zwiedzamy Łębork

Lębork - miasto położone nad Łebą, przy głównym szlaku komunikacyjnym łączącym Gdańsk ze Szczecinem, z odgałęzieniem drogowym i kolejowym do Łeby - liczy około 38 tysięcy mieszkańców. Była to wcześniej osada w cieniu Białogardy, choć nie jest to udokumentowane, ale już prawdopodobnie w 1285 roku otrzymała prawa miejskie od wschodniopomorskiego księcia Mściwoja II. Przez ponad 100 lat panowali tu Krzyżacy. Pewny jest natomiast fakt, że miejskie prawo chełmińskie nadał jej wielki mistrz krzyżacki Dytryk von Altenburg 1 stycznia 1341 roku. Potem miasto to zostało włączone do Królestwa Polskiego, by w 1657 roku - po traktacie pokojowym w Wielawie - przejść pod panowanie Brandenburgii, później Prus Hohenzollernowskich i Rzeszy Niemieckiej. Dopiero 10 marca 1945 roku powróciło do państwa polskiego. To ładne miasto, z wieloma zabytkami pochodzącymi jeszcze z czasów krzyżackich, zostało poważnie zniszczone, nie przez działania wojenne podczas drugiej wojny światowej, lecz przez żołnierzy Armii Radzieckiej,

tak zwanych „trofiejszczyków” z drugiej linii frontu.

Aby je zwiedzić, należy przejść głównym deptakiem - ulicą Starowiejską z ładną zabudową i dotrzeć na plac Pokoju, bo stąd wszędzie blisko do ciekawych obiektów skupionych na łęborskiej starówce. Miasto to było niegdyś otoczone murami obronnymi o długości 1 200 m i 33 basztami, w tym bramami miejskimi, z których pozostały tylko fragmenty, a jedynie w narożniku ulic Derdowskiego i Bluszczowej zachowała się Baszta Bluszczowa, obecnie w rękach prywatnych. Nazwę swoją zawdzięcza ona temu, że do 1855 roku była porośnięta bluszczem, który zmarł zimą ubiegłego roku. Główną budowlą Łęborka był kiedyś zamek, zbudowany przez Krzyżaków w XIV wieku, później wielokrotnie przebudowywany, który stanowił początkowo siedzibę wójta, potem był rezydencją książąt zachodniopomorskich i na koniec urzędników pruskich. Choć już nie zachował swojej pierwotnej bryły architektonicznej i nie wygląda zbyt interesująco, stanowi obecnie siedzibę Sądu Rejonowego.

Obok niego znajduje się działający jeszcze parę lat temu młyn, Dom Młynarza i spichlerz solny. Z tamtych czasów pochodzi kościół św. Jakuba z barokowym wyposażeniem, gruntownie przebudowany w XX wieku, którego ostatnia wojna światowa szczęśliwie ominęła. Z jego wyposażenia na uwagę zasługuje tabernakulum z kości słoniowej, rokokowa ambona z figurą św. Jakuba - wędrowca, w otoczeniu figur czterech ewangelistów, następnie epitafia z XVI wieku i rokokowa chrzcielnica ze sceną Chrztu Chrystusa. Duże zasługi w wyposażeniu świątyni i jej remoncie miał wuj Józefa Wybickiego - Ignacy Lniski, który pełnił przy niej funkcję katolickiego proboszcza przez 50 lat, od 1746 roku. Warto odnotować jeszcze inny ciekawy fakt, że podczas osuszania jej fundamentów natrafiono na pozostałości pierwotnej budowli z XIV wieku. Następnie, podczas sondażowych badań, przed południową kruchtą odkryto kamienne fundamenty jej poprzedniczki, której posadzka była wyłożona po bokach ceglą, a w części środkowej żarnami. To jest jedno z najciekaw-



Widok ogólny Łęborka



Dawny spichlerz solny (w tle kościół św. Jakuba)

szych rozwiązań w Polsce, dotąd nie spotykane. Odsłonięto również grobową kryptę z pochówkiem pochodzącym z XI-XII wieku, z wieloma fragmentami naczyń glinianych oraz z monetami, których czasu pochodzenia i mennicy, która je biła, dotąd nie ustalono.

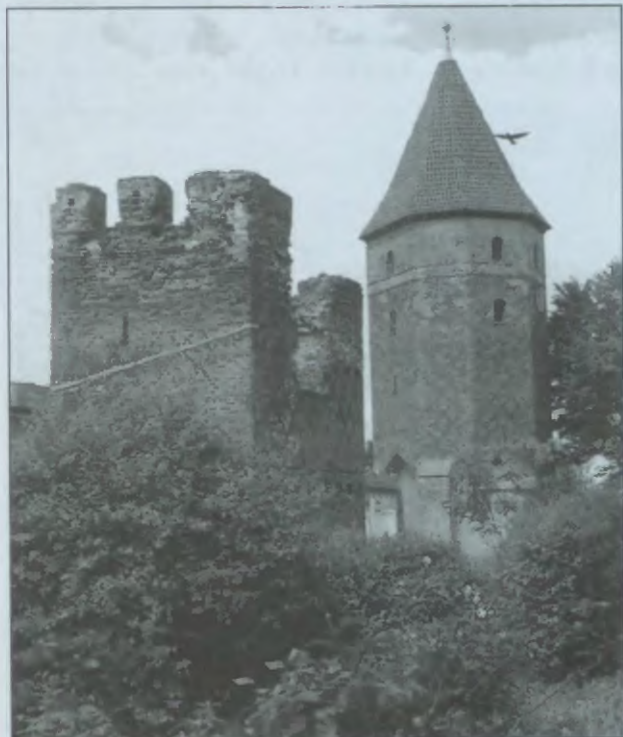
Z późniejszych zabytków sakralnych na uwagę zasługuje jeszcze neogotycki kościół z 1866 roku, początkowo ewangelicki pod wezwaniem Salvatora, a od 1946 roku katolicki pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Polski. Naprzeciw

głównego wejścia do tej świątyni znajduje się pomnik-grób plutonowego Henryka Kellera, który zginął w tym miejscu na początku marca 1945 roku. W tym czasie nie było w Łęborku żadnych działań wojennych, a przyczyna jego śmierci nie została dotąd wyjaśniona. Przy ulicy Armii Krajowej, odchodzącej od placu Pokoju, możemy zobaczyć jeszcze dwie dalsze, obok siebie stojące neogotyckie budowle. Pierwszą z nich jest ratusz, którego okna, zwłaszcza Sali Rajców, zdobią witraże z herbami pomorskiej szlachty. Idąc dalej tą ulicą, w kie-

runku alei Wolności, mijamy niebawem po prawej stronie stylizowany na pałacowy budynek, który stanowił niegdyś prywatną własność, a obecnie jest siedzibą Biblioteki Miejskiej. Przechodząc przez most na Łebie, która kilkakrotnie przecina miasto, skręcamy w lewo i idąc nadal aleją Wolności spotykamy secesyjne kamieniczki ozdobione interesującą sztukaterią. Po prawej stronie alei wyróżnia się budynek browaru Magdalińskich z 1928 roku, w którym obecnie znajduje się centrum handlowe i gabinety lekarskie.

Warto też odwiedzić miejscowe muzeum, obchodzące w tym roku 50-lecie swego istnienia, z bogatymi zbiorami od czasów prastłowiańskich po współczesność. To dawny dom miejscowych browarników Nipków. W wcześniej zbudowanym na tym miejscu domu urodził się Paul Nipkow, którego pasją były wynalazki, a najważniejszym z nich była „tarcza Nipkova”, która pozwoliła uruchomić pierwszą stację nadawczą telewizji.

Od muzeum jest niedaleko do Parku Chrobrego, wystarczy przejść zaledwie kilkadziesiąt kroków obok zamku traktem spacerowym wzdłuż Łeby. W parku, na wysokości 105 m n.p.m. morza, wznosi się okazała budowla z 1912 roku - wieża ciśnień.



Baszta Bluszczoza na Starym Mieście



Biblioteka Miejska (w tle wieża ratuszowa)



Mury obronne (w tle Baszta Bluszczowa) na Starym Mieście



Budynek Liceum Ogólnokształcącego nr 1

Wzniesienie, na którym ją zbudowano, w średniowieczu nazywano Górą Szubieniczną, potem Górą Bismarcka, a obecnie Górą Parkową. Jeszcze do lat 50. ubiegłego stulecia w wieży tej mieściła się kawiarnia. Innym ciekawym miejscem w parku jest Łabędzi Staw, znajdujący się w miejscu, gdzie w średniowieczu wydobywano ił dla miejscowej cegielni. Nieopodal niego w 1928 roku wzniesiono pomnik poświęcony pamięci żołnierzy

poległych na frontach pierwszej wojny światowej. Rozebrano go w 1968 roku, a na jego miejscu umieszczono czołg upamiętniający ostatnią wojnę.

Ciekawych miejsc w Łęborku jest więcej. W dużym skrócie przedstawiono tu tylko najważniejsze. Zainteresowanych czytelników tym miastem odsyłam do „Biuletynów Łęborskiego Bractwa Historycznego” i wydanych niedawno przewodników turystycznych pod tytułem „Łębork-IT”

oraz „Ziemia Łęborska, Łębork, Łeba i Słowiński Park Narodowy”, które można nabyć w muzeum oraz w wyznaczonych księgarniach i kioskach. Miejskowy Oddział PTTK zapewnia dobrą obsługę przewodnicką dla zorganizowanych grup i turystów indywidualnych.

Fotografie: H. Sęk



Ratusz

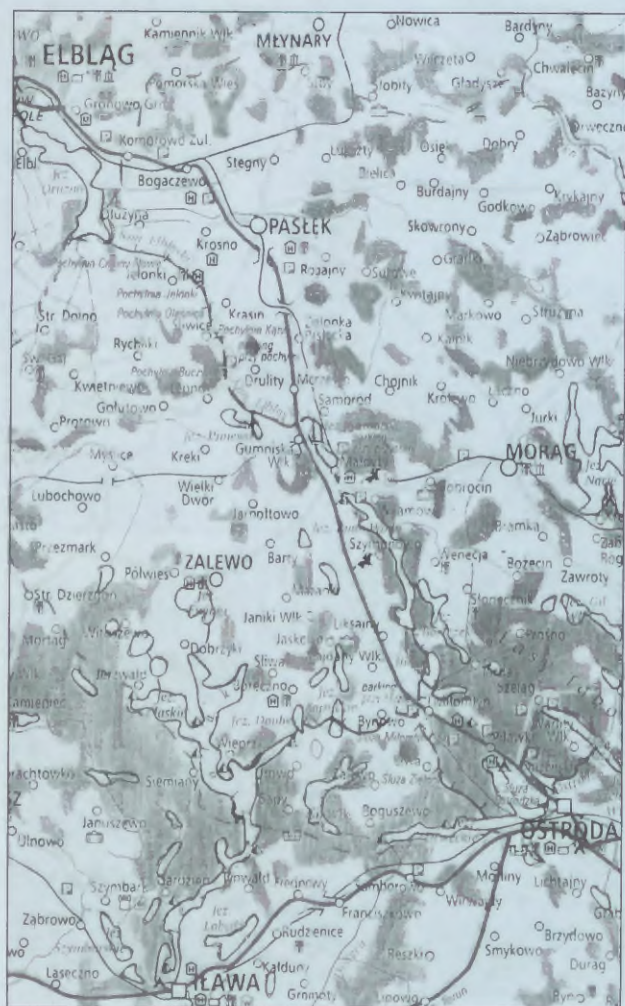
Walory krajoznawcze Kanału Elbląskiego i jego obrzeży

Kanał Elbląski łączy jezioro Druzno z jeziorami Kokolic Ostródy, Morąga oraz Iławy. Tworzy on zwarty system dróg wodnych na Pojezierzu Iławskim. Długość kanału, łącznie z jego wszystkimi odgałęzieniami, wynosi 129,8 km, w tym długość drogi wodnej przez połączone jeziora sięga około 60 km. Pod względem rozwiązań technicznych jest on ciekawym szlakiem żeglutowym na skalę światową. Jego urządzenia techniczne (śluzy i pochylnie) służące do przemieszczania jednostek pływających, są obecnie jedynymi tego rodzaju na świecie. W pierwszych latach funkcjonowania kanału, przepływało tędy do 20 jednostek dziennie. Oprócz przewozów towarowych, tylko w niewielkim zakresie służył on celom turystycznym. Intensywność przewozów towarowych wykazywała tendencje wzrostu przez okres 30 lat. Potem jednak, kiedy w latach 1870-1890 zaczął się dynamicznie rozwijać transport kolejowy, a następnie samochodowy, znaczenie kanału do przewozów to-

warowych systematycznie malało. Wzrastała natomiast intensywność przewozów turystycznych.

Przewozy Kanałem Elbląskim wzbudzały podziw i stanowiły nie lada atrakcję turystyczną regionu, który do 1945 roku znany był pod nazwą „Oberland”, co w dosłownym tłumaczeniu na język polski oznaczało „górny kraj”, czyli poprawnie mówiąc wysoczyzna, w tym konkretnym przypadku - wysoczyzna Pojezierza Iławskiego. Kanał natomiast nazywano „Oberländischer Kanal”, a więc „kanał na wysoczyźnie”.

Nazwa „Oberland”, określająca krainę wyróżniającą się pod względem geograficznym i historyczno-kulturowym spośród innych regionów opanowanych przez Zakon Krzyżacki, znana była już w XVI wieku. Charakteryzuje się ona zróżnicowanym krajobrazem i niepowtarzalnym bogactwem walorów krajoznawczych. Pod względem geomorfologicznym są to obszary moren czołowych oraz moreny dennej falistej lub rzadziej



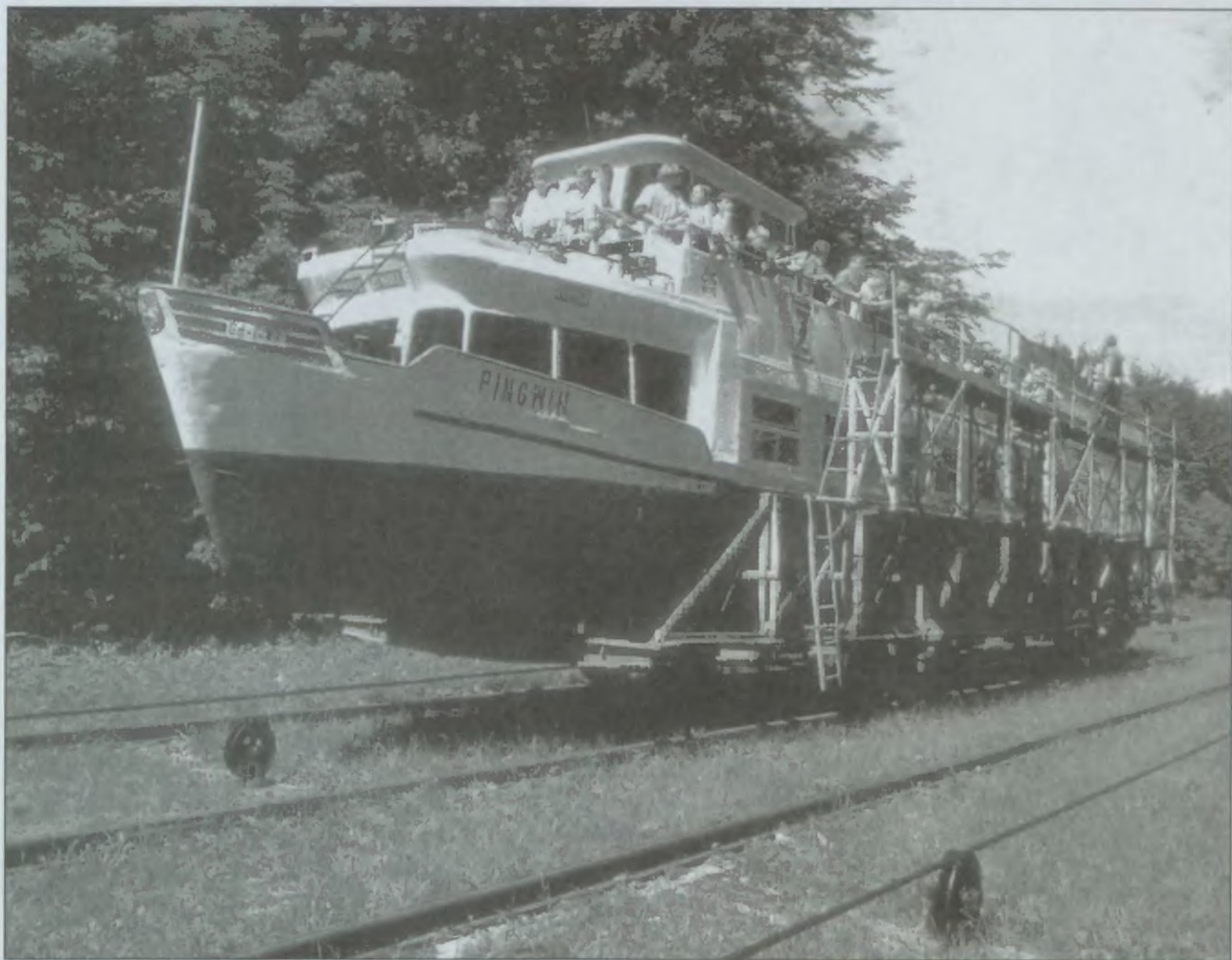
Widok Kanału Elbląskiego z lotu ptaka. Pochylnia Kąty

plaskiej, obfitujące w liczne zagłębienia często zajęte przez różnej wielkości jeziora, albo torfowiska. Urozmaiconej rzeźbie terenu towarzyszą lasy, niekiedy zwarte ich kompleksy (Puszcza Taborska, Lasy Iławskie). Są to głównie lasy mieszane z przewagą buka, grabu, dębu i lipy. W drzewostanach Puszczy Taborskiej przeważa tak zwana sosna taborska, którą w XVI wieku eksportowano do krajów zachodniej Europy, gdzie służyła do budowy masztów na statki i okręty. W lasach tych wiele drzew uznanych zostało jako pomniki przyrody. Bogata w swej różnorodności jest też flora i fauna. Są również interesujące rezerваты przyrody: leśne - „Dylewo”, „Niedźwiedzie Wielkie” i „Sosna Taborska”, florystyczne - „Jezioro Czarne” i „Zielony Mechacz” oraz faunistyczne - „Jezioro Czerwica” i „Jezioro Ilgi”. Malowniczość terenu podkreślają liczne jeziora, z których wiele włączonych zostało w system kanału, i różnej wielkości cieków spływające do jezior, albo ku żuławskiej równinie lub w kierunku Równiny Warmińskiej. Na szczególną uwagę zasługuje reliktywne jezioro Drużno i jego obrzeża - znany rezerwat ornitologiczny, przez który wiedzie niezwykle interesujący odcinek Kanału Elbląskiego.

W dawnych wiekach pośród lasów i jezior istniały osady plemion pruskich. Po zakończeniu podboju tych ziem przez Zakon Krzyżacki rozpoczęła się ich kolo-

nizacja. Sprowadzano osadników z głębi Niemiec, dzisiejszego Dolnego Śląska i Pomorza, również przybywali tu polscy osadnicy, zwłaszcza z Mazowsza i Kujaw. Wszyscy przynieśli tu ze sobą swoją kulturę i obyczaje, mieszanemu uległo więc życie społeczno-gospodarcze, język, zwyczaje itp. To tworzyło specyfikę „Oberlandu” w stosunku do innych terenów opanowanych przez Krzyżaków.

Na przełomie XIX i XX wieku ludność rodzima tego regionu nadal wyróżniała się swymi zwyczajami i kulturą, a jej gospodarka rolna różniła się od innych terenów, choćby tym, że wyhodowano tutaj „konie rasy oberlandzkiej”. Odrębność tego obszaru od pozostałych terenów ówczesnych Prus Wschodnich przejawiała się również w tym, że w żegludze na kanale posługiwano się tak zwanymi „barkami oberlandzkimi”. O odrębności tej krainy zdecydowała także istniejąca od XVI do końca XIX wieku wielka własność ziemiska. „Oberland” po wojnie trzynastoletniej (1454-1466) znalazł się pod panowaniem Prus Książęcych. Zarówno książę Albrecht von Hohenzollern-Ansbach, jak i jego następcy, swą politykę gospodarczą opierali - jak podaje D. Barton - o interesy wielkich rodów rycerskich, które z czasem stały się rodami oligarchii ziemiańskiej. Zapewniały one jemu i jego następcom poparcie w ich działaniach, w zamian za liczne nadania ziemskie, przyznawane

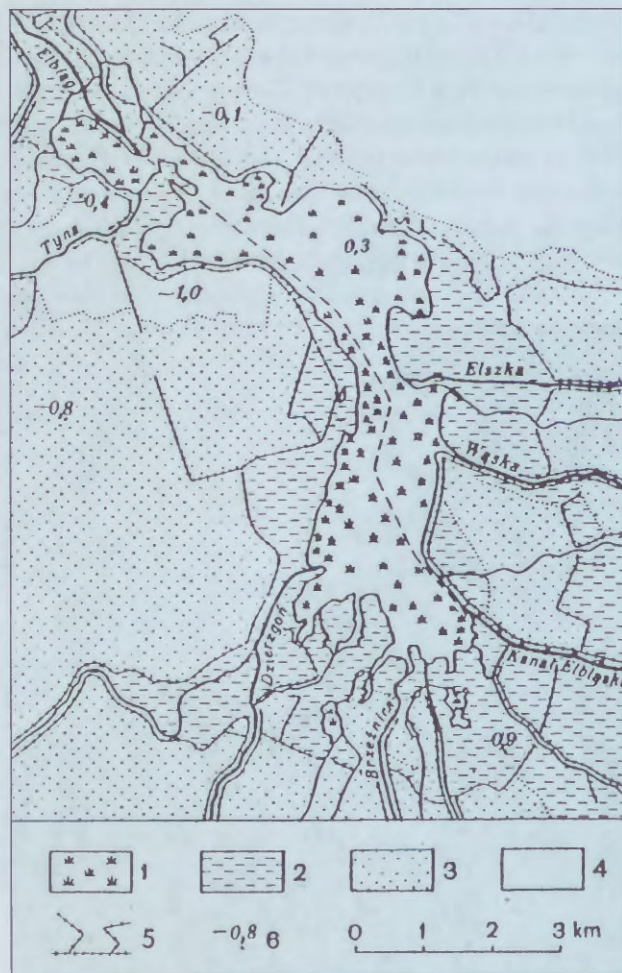


Statek na pochylni Kanału Elbląskiego w Jelonkach



Pałac w Marwicy (obecnie Dom Dziecka)

w formie lennej. Dzięki temu powstały liczne latyfundia arystokracji „oberlandzkiej” - Dohnów, Doenhoffów, Finckensteinów i innych.



Jezioro Drużno: 1 - zarastająca powierzchnia jeziora, 2 - podmokłości, 3 - łąki, 4 - pola uprawne, 5 - wały przeciwpowodziowe, 6 - punkty wysokościowe

Ich to rezydencje, z czasem zmieniały się we wspa-
niałe pałace, którym nierzadko towarzyszyły parki w sty-



Pałac w Powodowie

lu francuskim lub angielskim. Te zespoły pałacowe, wtulone w malowniczy krajobraz leśno-jeziorno-polny, stały się z biegiem czasu charakterystycznym wyrazem architektury „oberlandzkiej”. Istniejące tu liczne dwory nabrały znaczenia z chwilą uruchomienia żeglugi na kanał. Dwory te powstały w Starym Dolnie, Topolnie, Starym i Nowym Powodowie, Marwicy, Rzecznej, Śliwiczach, Kątach, Rejsitach, Drulitach, Karnitach, Dobrocinie, Gisielu i wielu innych miejscowościach.

Produkcja rolna, gospodarka leśna, czy też istnienie drobnych manufaktur, stanowiło podstawę gospodarki miejscowego ziemiaństwa, gwarantując im prestiż społeczny i korzystanie z przywilejów.

Region ten nasycony jest wieloma zabytkami. Liczne miejscowości, często o średniowiecznym rodowodzie, nadają swoisty charakter krajobrazowi tego obszaru. Znaleźć tu można charakterystyczne dla regionu zespoły architektury wiejskiej, obiekty związane z obsługą kanału (maszynownie) itp. O ciekawych walorach krajoznawczych tej krainy decydują nierzadko układy osadnicze i typy osiedli wiejskich wraz z siatką rozłogów uprawnych pól, czy też użytków zielonych oraz układem sieci dróg kołowych.

W celu zachowania i ochrony walorów obrzeży Kanału Elbląskiego na obszarze gmin powiatu elbląskiego, na mocy uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej byłego województwa elbląskiego w 1985 roku, zostały utworzone dwa Obszary Chronionego Krajobrazu: Kanału Elbląskiego i Jeziora Drużno. Walory zasobów krajoznawczych obu tych obszarów stanowią podstawę do tego, aby w ich miejsce utworzyć park krajobrazowy, a racjonalne nimi gospodarowanie mogłoby przyczynić się do określenia go mianem perły w systemie obszarów chronionych powiatu elbląskiego.

Fotografie: archiwum autora

Tylko prenumerata zapewnia stałą lekturę „Jantarowych Szlaków”

Port gdański w latach trzydziestych XX wieku

W artykule przedstawiono elementy zarządzania i reprezentowania portu gdańskiego na zewnątrz w pierwszej połowie lat 30. ubiegłego wieku, charakterystykę jego podstawowej infrastruktury technicznej oraz rodzaj i ilość przeładunków głównych towarów. Podano również nazwy podmiotów gospodarczych działających na jego obszarze i inne dane, jak ruch statków pod względem liczby i tonażu.

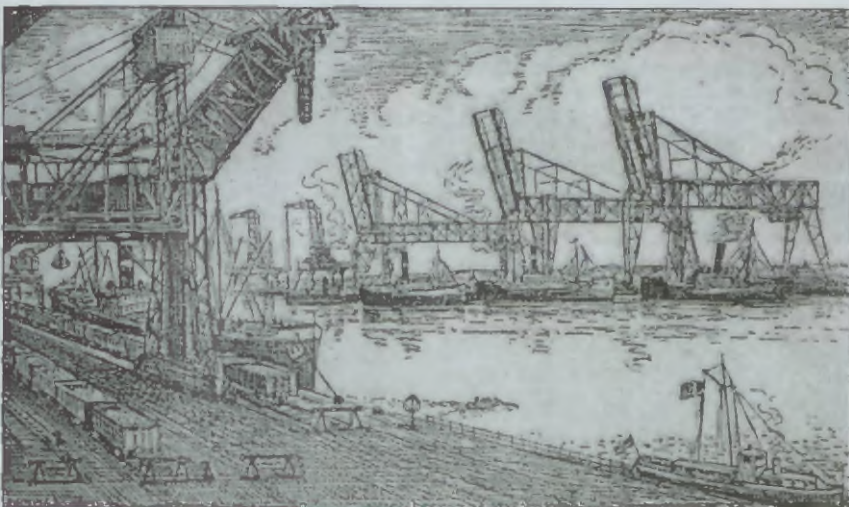
W tym czasie port ten był administrowany przez Zarząd Portu i Dróg Wodnych, którego siedzibą był budynek położony przy ulicy Neugarten 28/29 (obecnie ul. Nowe Ogrody), mając swoje reprezentacje w Polsce i Europie, jak:

- Przedstawicielstwo Portu Gdańskiego A. Rudzki w Warszawie, przy ulicy Elsterskiej;
- Przedstawicielstwo Polskich Kolei Państwowych oraz Portów Gdańskiego i Gdynińskiego w Pradze, przy ulicy Jungmannowej 38;
- Przedstawiciela Portów Gdańska i Gdyni dr. Bara w Wiedniu, przy ulicy Argentinierstrasse 27;
- Przedstawiciela Portów Gdańska i Gdyni dr. Steinera w Budapeszcie, przy ulicy Merleg 3;
- Przedstawiciela Portów Gdańska i Gdyni dr. Nawratzkiego w Hajfie, przy Lord Melchet Street 5.

Dla gdańskiego portu opracowano strukturę przestrzenno-budowlaną z uwzględnieniem najnowszych wzorców planistycznych i technicznych. Rozkład nowoczesnych urządzeń, takich, jak 86 żurawi na nabrzeżach i pływających, zapewniał możliwość prowadzenia przeładunków praktycznie we wszystkich częściach portu. Specjalne urządzenia pozwalały załadowywać węgiel na nabrzeżu Weichselmünde (Wisłoujście) z szybkością 1 200 ton/godz. Z kolei trzy urządzenia do rud i fosforytów miały wydajność po 100 ton/godz. Inne dźwigi zabezpieczały szybki przeładunek



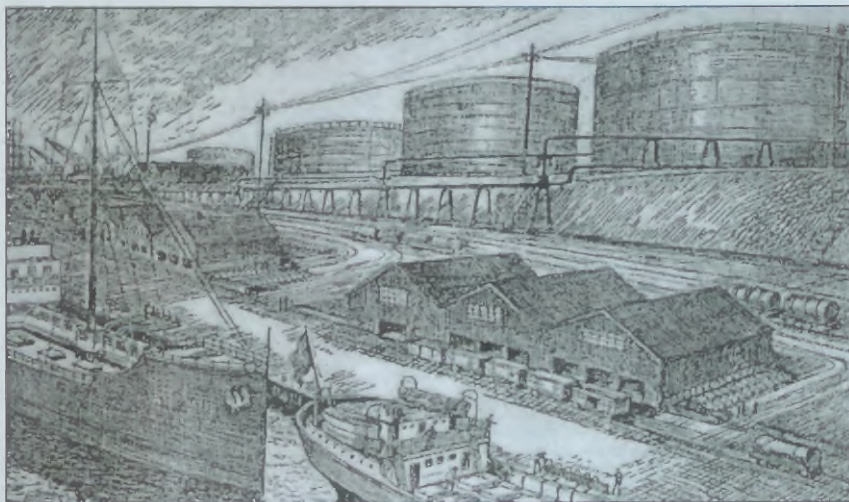
Widok Basenu Wolnocłowego, wejścia do portu i basenu na Westerplatte



Basen przeładunków masowych w Wisłoujściu



Hala magazynowa przy nabrzeżu południowym Basenu Wolnocłowego



Zbiorniki paliwowe przy nabrzeżu przeładunków masowych

drobnicy i innych towarów masowych. Przy nabrzeżach zbudowano nowoczesne magazyny o łącznej powierzchni 267 tys. m² oraz urządzono lądowe place składowe o łącznej powierzchni około 200 ha i wodne place składowe do drewna o powierzchni 250 ha. Port dysponował również spichlerzami i elewatorami, w których można było składować jednorazowo około 160 tys. ton zboża. W porcie tym znajdowały się ponadto zbiorniki do magazynowania produktów płynnych: olejów, melasy i ropopochodnych oraz specjalne urządzenia do przeładunku śledzi. Wyposażony był także w stacje bunkrowania paliwa dla statków parowych i motorowych. W pobliżu jego terenów znajdowały się stocznie budujące i naprawiające statki. Całość wyposażenia wpływała na to, że port gdański był wydajny i miał dużą efektywność przeładunkową.

Ruch statków (wejścia i wyjścia), bez lokalnych połączeń w obrębie Zatoki Gdańskiej, przedstawiono w tabeli 1, natomiast strukturę i wielkość przeładunków podstawowych ukazało w tabeli 2 i 3.

Na zestawieniach tych widać, że dominującą pozycję w obrotach portu gdańskiego zajmował eksport węgla i drewna na rynki zagraniczne. Z towarów importowanych największy udział był w zakresie rud żelaza.

Opłaty portowe pobierano według taryfy podatkowej z 20 czerwca 1934 roku, a inne - w danym czasie - w przeliczeniu na gdańskie guldeny (G). Najważniejsze opłaty przedstawiały się następująco:

- portowa - w wysokości 0,053 G/cmb (względnie 0,10 G/cmb), biorąca pod uwagę pojemność ładunkową netto statku wyrażoną w metrach przestrzennych;

- za każde 100 kg ładunku przewożonego lub wywożonego w wysokości ogólnej 0,058 G. W odniesieniu do pewnych towarów, stawki te były obniżane i tak, na przykład w przypadku węgla wynosiły 0,012 G, żelaza i cementu 0,029 G, drewna i cukru 0,043 G. Opłata za śledzie ustalona była na poziomie 0,09 za standardową beczkę.

W przypadkach jednostek linii regularnych istniała możliwość stosowania znacznych zniżek, na przykład towary w tranzycie mogły być przechowywane w magazynach i składach portowych nieodpłatnie, a opłata portowa była obniżana do 50% w stosunku do opłaty podstawowej. Jednostki specjalne, jak lodolamacze - opłat nie wносиły. Pasażerowie statków byli również wolni od opłat.

Tabela 1. Ruch statków w porcie gdańskim w latach trzydziestych XX wieku

Rok	Liczba statków	Tonaż statków (NRT)
1931	11 931	8 126 066
1932	9 292	5 523 350
1933	8 544	5 496 720
1934	9 759	6 339 719

Tabela 2. Struktura i wielkość przeładunków w porcie gdańskim (w latach i tonach)
Import

Rodzaj towaru	1931	1932	1933	1934
Żywność i używki	43 293	31 346	34 646	66 092
Śledzie	60 510	50 246	36 118	45 426
Nawozy i chemikalia	104 798	45 474	55 546	78 393
Metale i towary metalowe	29 866	15 758	32 482	37 121
Ruda	402 307	97 147	111 960	236 527
Inne towary	113 524	188 103	222 415	192 422
Razem:	754 298	428 103	493 167	655 981

Tabela 3. Struktura i wielkość przeładunków w porcie gdańskim (w latach i tonach)
Eksport

Rodzaj towaru	1931	1932	1933	1934
Żywność i używki	123 957	131 608	144 822	193 357
Zboże	180 567	286 487	397 030	747 737
Cukier	199 733	141 689	5 238	1 364
Drewno i wyroby drewniane	977 346	559 890	800 772	1 008 675
Węgiel i koks	5 874 733	3 774 511	3 170 965	3 586 425

Port gdański miał przedstawicielstwa armatorów i linii żeglugowych z większości krajów i portów europejskich i z wybranych kilkunastu portów pozaeuropejskich, co ułatwiało współpracę i wymianę gospodarczą, a także podnosiło jego znaczenie na rynku międzynarodowym. W Gdańsku swoich przedstawicieli

mieli między innymi: Polska Agencja Morska, Scandinavian Levant, Bergenske, F. G. Reinhold, Norddeutscher Lloyd i Behnke & Sieg.

Wówczas na jego rzecz działało wiele innych podmiotów gospodarczych, stowarzyszeń i organizacji, takich, jak Baltoil A.G., PAGED. Polska Agencja Eksportu Drewna. Sp.

z o.o., Polish Petroleum-Company. Polskie Towarzystwo Naftowe m.b. H., Baltische Transportgesellschaft m.b.H., Związek Gdańskich Maklerów Okrętowych, Stowarzyszenie Gdańskich Spedytorów, Izba Przemysłowo-Handlowa w Gdańsku i Izba Handlu Zagranicznego w Gdańsku.

Tadeusz Piątkowski (Gdynia)

Z jezior na morze

Żeglarze przepływający z jeziora Niegocin na Mamry, wybierają na ogół przebiegający blisko centrum Giżycka - Kanał Łuczański. Większość z nich zna tę nazwę od lat, ale niewielu potrafi ją wyjaśnić. Wywodzi się ona od drugiej nazwy tego miasta - Łuczany, która obowiązywała zaledwie jeden rok, od sierpnia 1945 roku do sierpnia 1946 roku. Jej pierwotna nazwa brzmiała - Lec (niem. Lötzen).

W trudnych warunkach po 1945 roku grupa przedwojennych działaczy Ligi Morskiej i Kolonialnej postanowiła wskrzesić ideę „Polski Morskiej”. Z ich inicjatywy w Lublinie odbył się Kurs Wiedzy Morskiej, na którym wykładali wybitni później „ludzie morza”, jak na przykład kpt. ż. w. Konstanty Maciejewicz i kmr inż. Andrzej Garnuszewski, a także członkowie Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Związku Harcerstwa Polskiego - dr W. Arasimowicz i kpt. Henryk Piątkowski. Kurs ten, który obejmował także teoretyczne szkolenie żeglarskie, ukończyło 80 osób. Zgodnie z wytycznymi Zarządu Głównego Ligi Morskiej, jego uczestnicy mieli stanowić zaczątek Kadry Morskiej, w celu między innymi zagospodarowania polskiego wybrzeża, bo przecież po 1945 roku było ono pięciokrotnie dłuższe niż w 1939 roku. Gospodarka morska potrzebowała zatem więcej wyszkolonych ludzi, tym bardziej, że trwająca nadal wojna

uszczupliła kadrę fachowców, a ponadto część z nich nadal pozostawała w mundurach wojskowych, często poza granicami kraju. W związku z tym postanowiono przeszkolić młodzież. Niestety, z niezbyt jasnych powodów organizacyjnych (trudności kwaterunkowe i aprowizacyjne) i politycznych (ryzykowne umieszczenie „niesprawdzonej” młodzieży w pobliżu praktycznie wówczas niestrzeżonej granicy morskiej), postanowiono nie wysyłać Kadry Morskiej na Wybrzeże.

Zakwaterowano ją natomiast w czerwcu 1945 roku w pomieszczeniach Jachtklubu w Olsztynie, a zgrupowanie to uzupełnili młodzi entuzjaści morza z różnych stron Polski.

Niektórzy z nich traktowali wyjazd na Ziemie Odzyskane, to jest na ziemie zachodnie i północne obecnego terytorium Polski, jako młodzieńczą przygodę, inni zaś pozbawieni rodzin i środków do życia - jako sposób na zdobycie atrakcyjnego zawodu. Jeszcze inni chcieli, ze względu na osobiste bezpieczeństwo - opuścić swoje dotychczasowe miejsce pobytu. Dotyczyło to zwłaszcza harcerzy współpracujących w okresie okupacji z Armią Krajową. Warto tutaj wymienić „puławiaków”: Tadeusza Grzeszczyka, Antoniego Narewskiego, Tadeusza Moszczyńskiego i Józefa Sikorę. Zostali oni namówieni do wyjazdu przez por. AK H. Piątkowskiego, pseudonim „Kotlina”, który jeszcze w 1944



Patrol uliczny w Łuczanie (1945-1946). Od lewej: NN, T. Wolbek i T. Grzeszczyk

roku został powołany do Wojska Polskiego.

Wśród „kadrzystów” były początkowo dziewczęta, ale trudno obecnie ocenić wielkość tej grupy. Z powodu trudnych warunków bytowych, część osób rezygnowała, a równocześnie napływali ciągle nowi członkowie. Taka sytuacja trwała przez cały lipiec 1945 roku. Ostatecznie, na mocy decyzji Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski gen. Jakuba Prawina, tak zwaną Kadrę Morską Ligi Morskiej skierowano w sierpniu 1945 roku transportem kolejowym do Łuczan, gdzie miał powstać Centralny Ośrodek Szkoleniowy. Rozkaz generała nakazywał:

- zorganizować ośrodek według regulaminów wojskowych, którego uczestnicy i komenda winny być skoszarowani, umundurowani i ubrojeni;
- prowadzić podstawowe szkolenie wojskowe;
- przeprowadzić szkolenie marynarskie, to jest wioślarskie i żeglarskie;
- umożliwić uczestnikom ośrodka wykształcenie w zakresie szkoły gimnazjalnej;
- przejąć ponemiecką infrastrukturę wodną (przystanie, stocznia) i sprzęt pływający (jachty, motorówki, statki);
- zebrać porzuconą broń i amunicję, zaewidencjonować i zmagazyнировать.

Komendę Ośrodka Kadry Morskiej LM (potem Centralnego Ośrodka Wodnego LM) w Łuczanach stanowili: komendant Mieczysław Ereciński - jachtsmen z warszawskiego Yacht Klubu Polskiego, zastępca komendanta do Spraw Szkolenia Wojskowego i Marynarskiego - kpt. H. Piątkowski - przedwojenny działacz Ligi Morskiej i Kolonialnej, harcerz i żeglarz morski, instruktor Tadeusz Wolbek - później znany działacz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i Polskiego Związku Żeglarskiego oraz instruktor Jerzy Bubiak - „oczy i uszy”, natomiast funkcyjnymi byli: bosman Franciszek Suski, bosman Władysław Paderewski i zbrojmistrz Rudolf Wiecheć. Łącznie tak zwana Kadra

Morska liczyła 40 osób, w tym około 30 osób stanowili wychowankowie, wyłącznie chłopcy.

Dla potrzeb Ośrodka przydzielono budynek położony u wylotu Kanału Łuczańskiego, istniejący do dziś (w latach 50. i 60. należący do Żeglugi Mazurskiej, obecnie PTTK). Jego Komenda zajmowała parter, a „załoga” mieściła się na piętrze. Później uzyskano budynek za mostem kolejowym (dziś ul. Kolejowa 7), który oczyszczono i częściowo wyremontowano, dla potrzeb rodzin Komendy i osób funkcyjnych. Jedno z pomieszczeń tego budynku stanowiło pierwsze w życiu mieszkanie autora niniejszego artykułu, który urodził się w Łuczanach 29 marca 1946 roku i otrzymał metrykę urodzenia zarejestrowaną pod numerem 50.

Załoga Ośrodka była podzielona na trzy wachty, ubrane w marynarskie mundury. Przy jego bramie, stanowiącej część ogrodzenia, był szlaban, a obok znajdowała się wartownia adaptowana z kiosku. Wachta pełniła służbę wartowniczą i kuchenną. Początkowo był jeden posterunek (brama i część kanału w granicach Ośrodka), później trzeba było wystawić drugi posterunek, aby uchronić stocznię przed szabrownikami. Załoga została uzbrojona w karabiny, a kadra - w broń krótką. Na stanie Ośrodka znajdowały się także granaty, broń maszynowa, niemieckie „pancerfausty” i amunicja. Na jego terenie, pośrodku stał maszt, na którym powiewała polska flaga - pierwszy symbol polskości w tym mieście.

Kadra Morska Ligi Morskiej przybyła do Łuczan, gdy to miasto zamieszkiwali jeszcze Niemcy oraz stopniowo zaczęli do niego przybywać pierwsi osadnicy z centralnej Polski i repatrianci z byłych Kresów. Początkowo administracji polskiej tu nie było, a realną władzę miał jedynie dowódca pododdziału Armii Czerwonej, stacjonującego z drugiej strony kanału. Jednostki Wojska Polskiego nie było wówczas w promieniu kilku kilometrów. Ośrodek Ligi Morskiej był tu faktycznie jedyną polską instytucją.

Przemarsze z Ośrodka do kościoła, na niedzielne nabożeństwa, zwartej kolumny umundurowanych i rozśpiewanych chłopców, działały krępująco na coraz liczniejszych przybyszów z Polski, a jeszcze mocniej na dziewczęce serca. Wiadomo, że „za mundurem panny sznurem...”. Uzbrojone patrole „kadrzystów” zapewniały porządek w mieście, działając odstraszająco nie tylko na bandy polskich szabrowników i często pijanych „krasnoarmiejców” z miejscowej jednostki sowieckiej, ale też na grasujące w pobliżu grupy niemieckiego „Wehrwofu”.

Życie codzienne Ośrodka było bardzo trudne. Etatowego kucharza nie było, wystawiała go wachta służbowa. Posiłki, jednakowe dla Komendy i załogi, były skąpe i monotonne, a podstawę zaopatrzenia stanowiły dary UNRRA, otrzymywane za pośrednictwem Zarządu Głównego Ligi Morskiej. Kiedy się skończyły, zaczęła się głódówka. Łowiono różnymi sposobami ryby i hodowano własną krowę, kartofle zaś nabywano w okolicznych wsiach. Wówczas funkcję zaopatrzeniowca pełnił z powodzeniem „kadrzysta” Władysław Kwaśniewski. Do kraszenia kartofli i własnoręcznie produkowanych klusek używano resztki zjełczałego tłuszczu, który pozostał w instalacjach zniszczonej fabryki margaryny. O podłej jakości tej okraśy przekonał się prezes ZG LM Jan Żołna-Manugiewicz, który podczas inspekcji Ośrodka, zjadłszy obiad, zarządził zbiórkę „kadrzystów” i domagał się, aby zgłosiła się osoba, która ponoć dodała mu mydła do posiłku.

Rozpoczęły się systematyczne zajęcia wojskowe: regulaminy, musztra, nauka o broni, jej czyszczenie i konserwacja. Strzelania odbywały się w twierdzy Boyen. Były również zajęcia teoretyczne z żeglarstwa, a później pływanie na jeziorze Niegocin.

Początkowo Ośrodek dysponował tylko jednym sprawnym jachtem żaglowym, który nazywał się „Wodnik”, drugi z kolei duży jacht kilowy „Zawiszak” - mocno przeciekał i był nieotaklowany. Inne jednostki, celowo

zatopione przez Niemców w kanale, basenie jachtowym lub u brzegów jezior: Niegocin i Kisajno - wyciągano z wody za pomocą „flaszcugę”. Po podniesieniu nad lustro wody, drewniany kadłub prowizorycznie uszczelniano i holowano na slip, a po wyslipowaniu na plac, gdzie wykonywano dalszy remont. Prace te kontynuowano późną jesienią i wczesną zimą. W efekcie odzyskano około 7-8 jachtów żaglowych różnych typów, które były zdadne do służby w sezonie 1946 roku. Ich nowe nazwy, to między innymi „Puławiak” i „Kadrzysta”. Ośrodek przejął także dwa statki pasażerskie przekazane przez Rosjan. Zmieniały one jednak często armatora, bowiem uzbrojeni żołnierze sowieccy ponownie je zabierali, zwrot ich następował po przekazaniu odpowiedniej porcji samogonu dla ich dowództwa.

Rozpoznawano wówczas ciąg jezior nazywanych później Wielkimi Jeziorami Mazurskimi, w kierunku północnym do Węgorzewa i południowym - do Mikołajek i Pisz. Szlak południowy przepłynął po raz pierwszy, już w sierpniu 1945 roku, bosman Ośrodka Franciszek Suski na kajaku żaglowym. Wtedy powstała pierwsza placówka terenowa Ośrodka w Mikołajkach, którą później przeniesiono do Głódowa nad jeziorem Śniardwy.

Nad tym jeziorem wydarzył się pierwszy nieszczęśliwy wypadek. Bravura dwóch „kadrzystów”, którzy wypłynęli samowolnie bączkiem podczas wietrznej pogody, była przyczyną ich śmierci. W wyniku wywrotki na dużej fali zginęli Czesław Nieroda i Waldemar Skępski. Następny nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w czerwcu 1946 roku na jeziorze Niegocin. Z okazji Dni Morza zorganizowano transport gości jachtami z Ośrodka na tak zwaną Francuską Wyspę, gdzie miał się odbyć piknik. Jeden z mieczowych jachtów przewrócił się podczas silnego szkwału, a sternik R. Wiecheć, ratując pasażerów, z powodu wycieńczenia utopił się.

„Kadrzyści” byli zobligowani do ukończenia gminajum, kierowanego wówczas przez dyrektora Wacła-



S/y „Kadrzysta” w Kanale Łuczańskim (1946). Za sterem T. Grzeszczyk



„Kadrzyści” na niemieckim statku w Kanale Łuczańskim (na drugim planie budynek ośrodka). W dolnym szeregu: J. Sikora (pierwszy z lewej), J. Bogucki (czwarty z lewej), F. Suski (oznaczony strzałką) i A. Narewski (obok z prawej)



„Kadrzyści” podczas zjazdu w Giżycku (1956). Stoją: H. Piątkowski (piąty z lewej), E. Kosiarz (czwarty z prawej) i T. Moszczyński (pierwszy z prawej), siedzą (od lewej): A. Narewski i T. Grzeszczyk

wa Pochwałowskiego, do którego uczęszczali wieczorami. Wtedy brakowało nie tylko podręczników, ale także zeszytów. Zmęczeni całodziennymi zajęciami i przypadającą co trzy doby służbą, chłopcy często zasypiali w ławkach. Niektórzy lubili szkołę. Po drodze, w miejscowej piekarni, można było wspólnie kupić świeży chleb, który rozrywano łączywie na części i od razu zjadano.

Latem 1946 roku Ośrodek w Łuczanach opustoszał, a część pracowników jego Komendy została przeniesiona na inne stanowiska służbowe. Kpt. H. Piątkowski, po zwolnieniu z wojska, został kierownikiem Oś-

rodka Szkoły Jungów PCWM w Gdyni, natomiast T. Wolbek przejął funkcję komendanta Ośrodka Wodnego Ligi Morskiej w Olsztynie. Część „kadrzystów” przeszła do Szkoły Jungów, jak F. Suski, Juliusz Bogucki i W. Kwaśniewski, pełniąc w niej funkcje instruktorskie podczas szkolenia szalupowego. Po zdaniu matury, ich drogi się rozeszły. Niektórzy z nich dostali się do Szkoły Morskiej w Gdyni (np. F. Suski, J. Bogucki i Marian Dąbrowski), a niektórzy do Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej (np. Tadeusz Grzeszczyk, Antoni Narewski, Edmund Kosiarz i Tadeusz Moszczyński).

Po dziesięciu latach odbył się I Zjazd Kadry Morskiej w Giżycku (Łuczanach), na który przybyło tylko 15 „kadrzystów” oraz dwóch członków Komendy Ośrodka: H. Piątkowski i T. Wolbek, a jesienią 1995 roku w Gdyni odbyło się ich spotkanie, ale tylko w kilkusobowym składzie. Czas biegnie nieubłaganie, z pracowników Komendy Ośrodka nadal żyje tylko T. Wolbek, a wielu „kadrzystów” przeszło już „na wieczną wachtę”.

Fotografie: archiwum autora

Barbara Herdzik (Gdynia)

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo w Gdyni

Służba Chrystusowi w ubogich szpitalach, domach opieki, zakładach opiekuńczo-leczniczych i specjalnych ośrodkach wychowawczych, a także nauka religii w szkole i praca charytatywna w parafiach, to główne cele tego zakonu, którego członkinie zwane są popu-



Dom Sióstr Miłosierdzia Wincentego á Paulo (od strony ul. Starowiejskiej)

larnie szarytkami lub wincentkami. Zakon ten założył św. Wincenty á Paulo wraz ze św. Ludwikiem de Marillac 29 listopada 1633 roku, a zatwierdził go 6 czerwca 1668 roku papież Pius IX. Szarytki składają trzy śluby podstawowe: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa oraz dodatkowy ślub: służenie ubogim. W ich życiu duchowym ważnymi elementami są: liturgia godzin, sakrament po-

kuty, kierownictwo duchowe, asceza osobista i wspólnotowa, kontemplacja i codzienne godzinne rozmyślanie, rachunek sumienia, czas milczenia i ośmiodniowe rekolekcje w ciągu roku, ponadto raz w miesiącu - dzień refleksji i modlitwy oraz codzienny różaniec i Anioł Pański.

Zakon przywiązuje ogromną wagę do kultu Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, która objawiła się św. Katarzynie Laboure 27 listopada 1830 roku i do jego szerzenia poprzez Cudowny Medalik, który w XX wieku rozpowszechnił franciszkanin św. Maksymilian Kolbe. Ponadto przywiązuje się tu wielką wagę do szkaplerza Męki Pańskiej, objawionego w 1846 roku s. Apolonii Andriveaux przez Chrystusa, którego kult zatwierdził papież Pius IX w 1847 roku, także szkaplerza Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny, przekazanego w czasie objawienia s. Justynie w 1863 roku i w tymże roku zatwierdzonego przez tego samego papieża. Już od 8 grudnia 1658 roku, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP i 1 stycznia każdego roku, w uroczystość NMP Rodzicielki, w zgromadzeniu tym odnawia się akt poświęcenia. Poza tym, codziennie o godz. 15, siostry odmawiają akt adoracji, oddając cześć Chrystusowi. Praktykowane jest też odmawianie aktów co godzinę, w celu przypomnienia sobie o Bożej obecności.

Natomiast świeckie Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, wywodzące się z Bractw Miłosierdzia założonych

we Francji w 1617 roku przez św. Wincentego á Paulo, zreszta obecnie ponad 200 000 kobiet na świecie (w Polsce ok. 10 000). Istnieje też Stowarzyszenie Dzieci Maryi, którego członkowie żyją duchem Maryjnym i szerzą cześć NMP Niepokalanej, a jego znakiem rozpoznawczym jest Cudowny Medalik.

Do Polski SS. Miłosierdzia zaprosiła królowa Ludwika Maria Gonzaga. Wyruszyły one z Francji 6 września 1652 roku, a św. Wincenty á Paulo zęgnął je słowami: *Córki moje, pełnić będziecie w tym królestwie to, co Syn Boży pełnił na ziemi. Przyczynicie się do uświęcenia dusz (...). Postępujcie z cnoty w cnotę, zapierając się siebie, szukając jedynie chwały Bożej, żyjąc z sobą w wielkiej miłości i zgodzie, a przywiążecie się do reguł waszych.* Przybyły tu najpierw trzy siostry: Małgorzata Moreau (przełożona, zmarła w wieku 37 lat na zarazę), Magdalena Dugeon i Franciszka Douelle. Niebawem stały się one niezwykle popularne i powstało ich wiele klasztorów, odgrywających niebagatelną rolę nie tylko w życiu religijnym w Polsce.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego ubiegłego wieku Dom Prowincjalny SS. Miłosierdzia w Polsce postanowił zbudować dom wypoczynkowy dla swoich zakonnic. Wybór padł na Gdynię, w której zamieszkiwała krewna jednej z sióstr. Na zaproszenie rodziny Skwierczów, szarytki przybyły do Gdyni w 1910 roku. Gospodarstwo, w którym zamieszkały, leżało w obrębie dzisiejszego placu Kaszubskiego. Były to zabudowania już podniszczone i stare, przejęte po rodzinie Kurowskich, a obok znajdowały się torfowiska i mokradła ciągnące się aż po brzeg morski. Wkrótce panna Skwiercz zawiera z nimi ugodę, że: *Oddaje dom i gospodarstwo wiejskie pod warunkiem utrzymania jej i rodziców do śmierci oraz chorego brata.* Ostatecznie, Zgromadzenie SS. Miłosierdzia odkupiło całą posiadłość (ok. 15 ha) za ówczesnych 35 000 marek niemieckich.

Gdynia, dawna wieś rybacka, staje się wtedy nadmorskim kurortem i już od 1911 roku letnicy stołowali się w pensjonacie SS. Miłosierdzia. Ponieważ do kościoła parafialnego w Oksywiu prowadziła w tym czasie niewygodna droga (ok. 4 km), z tego względu Dom Prowincjalny w Chełmnie pomógł urządzić miejscowym siostronom kaplicę domową na strychu ich domu (prowadziły nań strome schody), której kapelanem został ks. Ludwik Rybka ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy i u nich mieszkał. Siostry pomagały okolicznej ludności i pielęgnowały chorych, a w ich domu przyjmował pacjentów lekarz Ubezpieczalni Społecznej z Wejherowa. Z uwagi na to, że ks. L. Rybka wygłaszał kazania w języku polskim, władze niemieckie wystosowały w 1912 roku pismo do biskupa chełmińskiego Augustyna Rosentretera z żądaniem usunięcia gdyńskich szarytek w ciągu trzech dni. Wówczas wójt Jan Radtke zredagował petycję do cesarzowej Wiktorii z prośbą o ich pozostawienie, a podpisali ją prawie wszyscy mieszkańcy gminy, także Niemcy. Siostry pozostały. Ks. L. Rybka obsługiwał ich kaplicę do 1920 roku, potem - w nie-



Pomnik Antoniego Abrahama w pobliżu domu Sióstr Miłosierdzia

dziele i święta - wikary parafii w Oksywiu, natomiast od 1924 roku ks. Jasiński.

W czasie pierwszej wojny światowej (1914-1918) w Gdyni zarekwirowano kilka budynków dla ozdrowieńców armii niemieckiej, którymi opiekowały się szarytki. Prowadziły one także pierwszą na jej terenie, od 1920 roku, to jest po uzyskaniu niepodległości przez Polskę, ochronkę dla dzieci, która była czynna od godz. 9 do 12 i od 14 do 16, gdzie uczyły ich polskich piosenek, modlitw i robótek ręcznych. Ochronka znajdowała się w pokoju w szczycie domu gospodarczego.

Wkrótce zorganizowano, pod opieką ks. senatora Bolta w Gdyni, obóz letni dla dzieci. Ks. Antoni Henryk



Portyk domu Sióstr Miłosierdzia (róg ul. Starowiejskiej i placu Kaszubskiego)

Szuman z Nawry, dyrektor i założyciel Pomorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, zwrócił się do s. Bronisławy Gierzbo, wizytatorki w Chełmnie, o pomoc szarytek w prowadzeniu przyszłych kolonii. Wcześniej kupił on w tym celu willę z zadrzewionym terenem nad morzem, od wojska zaś nabył pięć baraków. Dzieci z całej Polski (turnus liczył każdorazowo kilkadziesiąt osób) korzystały z czterotygodniowego pobytu w gdyńskim letnisku im. św. Andrzeja Boboli od maja do października. Letniskiem, przy którym istniała kaplica, kierowała początkowo s. Aniela Przysiecka (do 1921 roku), później przez pół roku s. Adela Thiel, w 1922 roku mianowano na to stanowisko s. Antoninę Czepek. Od 1923 roku dziećmi tego letniska zajmowały się wyłącznie członkinie Towarzystwa Gdyńskiego.

Nieco wcześniej gdyńskie szarytki sprzedawały część gruntu rodzinie Czetwertyńskich i z uzyskanych funduszy rozpoczęły budowę nowego, jednopiętrowego domu i przylegającej do niego kaplicy. Rozpoczęto ją w 1923 roku i już w lecie roku 1924 wynajmowano tu 14 pokoi letnikom. Budynek ten, nazywany „starym klasztorem”, przetrwał do dziś i jest nadal zajmowany przez siostry (ul. Starowiejska 2).

Dotąd w Gdyni były tylko trzy szarytki, w maju 1925 roku przybyły tu jeszcze dwie siostry. W następnym roku przekazały one pod budowę portu 12 ha gruntu, a inż. T. Wenda - kierownik budowy portu - polecił wypłacić im 70 000 zł. Ponieważ Gdynia gwałtownie się rozwijała, zarząd Zgromadzenia w Chełmnie, któremu podlegały gdyńskie szarytki, zdecydował się na budowę tu dużego domu dla letników, z możliwością przemienienia go na szpital publiczny. W tym celu zaciągnięto pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego w wysokości 250 000 zł. Stare budynki gospodarcze zostały zastąpione nowymi. Wiosną 1927 roku powstał w ogrodzie niewielki dom z pomieszczeniami na ochronkę i inne zabudowania dla potrzeb małej gospodarki ogrodowo-rolnej. W lipcu 1927 roku rozpoczęto budowę sposobem gospodarczym trzypiętrowego domu (szer. 14 m, dł. 50 m), którą prowadził niejaki Bredefeld, specjalnie sprowadzony z Chełmna. Oddano go do eksploatacji wiosną 1928 roku, a w jego 60 izbach mieściły się biura firm związanych z budową portu i pokoje dla letników. Parter - na zasadzie dzierżawy - zajmowały cztery sklepy. Ponadto szarytki wydzierżawiły część najstarszego domu dla drogerii oraz dla Poradni Matki i Dziecka prowadzonej przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Kasa Chorych nalegała, żeby utworzyły one szpital, zgodnie z wcześniejszymi deklaracjami. W związku z tym wyposażono jedno z pięter nowego domu i jesienią 1928 roku oficjalnie przyjęto pierwszych chorych. Ordynatorem szpitala, który miał 20 łóżek, został dr Bronisław Skowroński. W 1929 roku otwarto w nim oddział chirurgiczny z salą operacyjną i prowizoryczną porodówką. Była położna, lecz nie było ginekologa. W sprawozdaniu za rok 1929 dla Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu podano, że szpital ten ma 40

łóżek i leczono w tym czasie 790 chorych. Ponieważ był własnością prywatną, chorzy płacili za leczenie: 4,40 zł/dzień w trzeciej klasie, 8 zł/dzień w drugiej klasie i 15 zł/dzień w pierwszej klasie. Klasy różniły się standardem usług i wyposażeniem sal. Za chorych ubezpieczonych płaciła Kasa Chorych, byli też inni pacjenci, za których płaciła Gmina. Pracowało w nim trzech lekarzy, a sześć pielęgniarek i pięć osób pozostałego personelu stanowiły przeszkolone szarytki. Magistrat gdyński dał wyposażenie w postaci 10 łóżek i 2 000 zł subwencji. W roku 1930 zatrudniono dr. Tadeusza Gerwela, pierwszego laryngologa w Gdyni. Dwa lata później utworzono w nim oddział położniczy, a jego ordynatorem został dr Jerzy Krzyżanowski. Zbudowano nowy pawilon dla oddziału ginekologiczno-położniczego (piętrowy budynek), który poświęcił 29 kwietnia 1934 roku pierwszy biskup morski Stanisław Okoniewski, w obecności Franciszka Sokoła, Stanisława Łęgowskiego i innych osobistości. W 1936 roku z części oddziału chirurgicznego wydzielono oddział ortopedyczny z ordynatorem dr Henrykiem Cetkowskim (założyciel Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego), a oddział wewnętrzny po dr. Bronisławie Skowrońskim objął dr Jan Bederski (prezes Gdyńskiego Towarzystwa Lekarskiego). Szpital miał w tym czasie 190 łóżek i następujące oddziały: wewnętrzny, chirurgii, ortopedii, ginekologiczno-położniczy, dziecięcy i laryngologiczno-okulistyczny.

Dom Gdyński SS. Miłosierdzia uzyskał pozwolenie od Domu Macierzystego w Paryżu na budowę nowego szpitala przy nowej ulicy Mościckich (obecnie Wójta Radkego). Jego projekt opracował architekt gdyński Stefanowicz, budowała go firma Krzyżanowski i Spółka, a kierownikiem budowy był wspomniany wyżej Bredefeld. Prace przy nim rozpoczęto w lipcu 1936 roku. Sześć kondygnacji: pięć pięter i wysoki parter zadaszono w 1936 roku. Wiosną 1937 roku firma inż. Marceliego Wardeckiego skończyła instalować centralne ogrzewanie i urządzenia sanitarne. W ciągu trzech miesięcy niemiecka firma Siemens dostarczyła i zamontowała aparaty sterylizacyjne. Dbając o jak najlepszy standard powstającego szpitala, siostry zaciągnęły pożyczki na jego wyposażenie: sprowadziły z Anglii niebieskie linoleum na podłogi, korytarze i hale wyłożono terakotą białą i żółtą, natomiast kuchnie, łazienki i ubikacje pokryto białą glazurą. W każdym pokoju była ciepła i zimna woda, meble zaś sprowadzono z firmy Jarnuszkiewicz w Warszawie i z poznańskiej firmy Matra. „Nowy szpital” oddano do użytku w 1938 roku (340 łóżek), w którym pracowało 40 szarytek.

W czasie Kongresu Eucharystycznego w Gdyni, który odbył się na przełomie czerwca i lipca 1939 roku, na parterze tego budynku mieszkał prymas Polski, ksiądz kardynał August Hlond. Wówczas Marynarka Wojenna wystawiła przed wejściem wartę honorową.

W sierpniu 1939 roku wyjechał do Francji dr B. Skowroński, komendantem szpitala został zaś dr Hen-

ryk Cetkowski, a jego zastępcą dr Tadeusz Gerwel. Organizacyjnie podlegał on wojsku, a jego intendentem został mianowany Bredefeld. Niemcy przejęli go 14 września 1939 roku, ale znajdujących się tu rannych i chorych przeniesiono do tymczasowych lazaretów, urządzonych w gdyńskiej Szkole Morskiej i w Domu Kolejarza. Miejsce szarytek zajęły siostry jednego z ewangelickich zakonów z Prus Wschodnich. W dniu 28 września 1939 roku zmieniono jego nazwę, ze „Szpitala św. Wincentego á Paulo” na „Marine Festungs-Lazarett”. Szarytki otrzymały nakaz opuszczenia szpitala, swego domu i miasta 19 listopada 1939 roku. W czasie dużego nalotu na Gdynię uległ uszkodzeniu stary szpital (18.12.1944 r.). Podczas późniejszej naprawy zmieniono jego skośny dach na płaski, likwidując poddasze (IV piętro) z mansardami.

W marcu 1945 roku Gdynia została zdobyta przez wojska sowieckie. Na polecenie dowództwa wojskowego dotarli do szpitala dr Augustyn Dolatkowski i dr W. Janusz. Pierwszy z nich został 30 marca 1945 roku kierownikiem Wydziału Zdrowia w Gdyni, drugi zaś dyrektorem Szpitala Miejskiego w Gdyni. Wróciły szarytki, podejmując pracę w swoim szpitalu. Pierwszą z nich

była s. Klara Stolec (przyjechała do rodziny i do opuszczonej placówki), po tygodniu przybyły jeszcze cztery: przełożona s. Franciszka Berek, s. Cecylia Hernes, s. Anna Witkowska i s. Aniela Owczarzak. Potem s. Leokadia Bosacka objęła kierownictwo pocztowego przedszkola na Grabówku, natomiast s. Gabriela Sypek kolejowego przedszkole nr 3 przy ulicy Śląskiej. W 1949 roku przełożona pielęgniarek s. F. Berek została zastąpiona przez osobę świecką - niejaką Warchołową. W 1952 roku zwolniono dyscyplinarnie dwie siostry pielęgniarki za odmawianie pacierza z chorymi.

Obecnie w Gdyni mieszka na stałe osiem szarytek, a ich przełożoną jest s. Ewa Wyszewska. Ukochany strojny kornet (pracowały w nim w szpitalu) zamieniły one 3 maja 1967 roku na suknie i pelerynki. Na zakończenie warto podać interesujący fakt, że w latach 80. ubiegłego wieku liczba zakonnic Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Polsce, podzielonego na prowincje: chełmińską, krakowską i warszawską, wynosiła niebagatelną liczbę - 1 700.

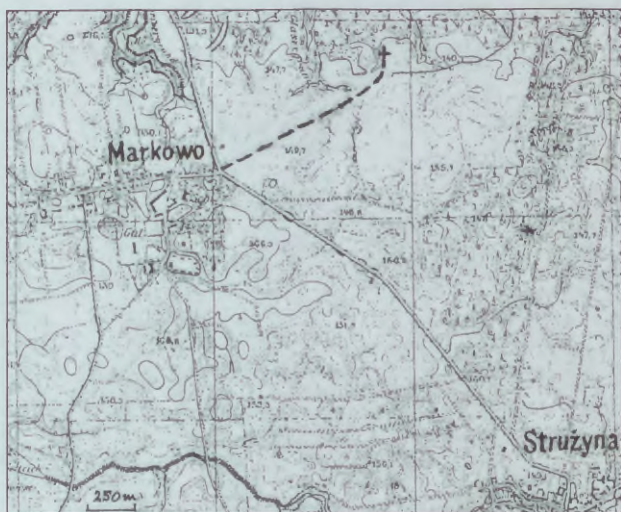
Fotografie: D. Herdzik

Tadeusz Magdziarz (Tczew)

Markowo i Strużyna

Jednym z najbogatszych rodów arystokratycznych, o starych tradycjach rycerskich i wielkich wpływach polityczno-ekonomicznych w byłych Prusach Hohenzollernowskich i potem prowincji Rzeszy Niemieckiej byli Dohnowie. Wywodzili się oni z Saksonii, skąd jego członkowie - poprzez Śląsk - przybyli tu w XV wieku, aby służyć Zakonowi Krzyżackiemu. Stanisław Dohna po bitwie pod Chojnicami w 1454 roku otrzymał wielkie

nadania ziemskie w okolicach Pasłęka. Jednakże, dopiero jego syn Piotr, poprzez ożenek z Katarzyną Czemą (Zehmen), córką wojewody pomorskiego, z którą miał dziewięcioro dzieci - ośmiu synów i córkę, wzmocnił potęgę rodu, co w przyszłości, w 1900 roku przyniosło mu nadanie zaszczytnego tytułu - „książąt Rzeszy Niemieckiej”. Wśród wielu znanych miejscowości, do dóbr rodowych Dohnów należały między innymi Głądy-



Markowo. Widok na pozostałości dworu

Fot. A. Gieldon

sze, Słobity, Dawidy, Karwiny, Kwitajny i Morąg, także Markowo i Strużyna.

W 1561 roku Albrecht von Hohenzollern-Ansbach, wielki mistrz krzyżacki i następnie książę pruski nadał Fabianowi II Dohnie, który zapoczątkował linię Reicherwalde, mającego duży wpływ na dworze Prus Książęcych, Markowo i kilka innych wsi, w odległości 13 km na północ od Morąga. Ta pierwsza została założona w latach 1402-1403, a jej nazwa niemiecka pochodzi prawdopodobnie od rycerza krzyżackiego Henryka Reicha, który był jej właścicielem w drugiej połowie XV wieku. Około 1600 roku F. II Dohna podejmuje decyzję o zbudowaniu tu pałacu, który został przebudowany w latach 1701-1704 według projektu nadwornego architekta Johanna Caspara Hindersina w stylu barokowym. Potem wielokrotnie modernizowany i upiększany stanowił on reprezentacyjny obiekt dóbr Dohnów, obok którego powstał park w stylu francuskim. W połowie XVIII wieku w kompozycję pałacową zostały włączone: oficyna, budynek rządcy z leśniczówką, wieża ciśnień i pięć stawów, z których do dziś pozostały tylko dwa. W XIX wieku przypałacowy park przebudowano w modnym wówczas stylu angielskim. Na początku XIX wieku dobra Dohnów obejmowały 4 wsie, 11 folwarków, 2 200 ha ziemi, cegielnię, mleczarnię i tartak.

Do 1945 roku w markowskim pałacu mieściły się bogate zbiory dzieł sztuki; była tu galeria portretów, gobeliny z XVII wieku, cenne meble, porcelana i wielka

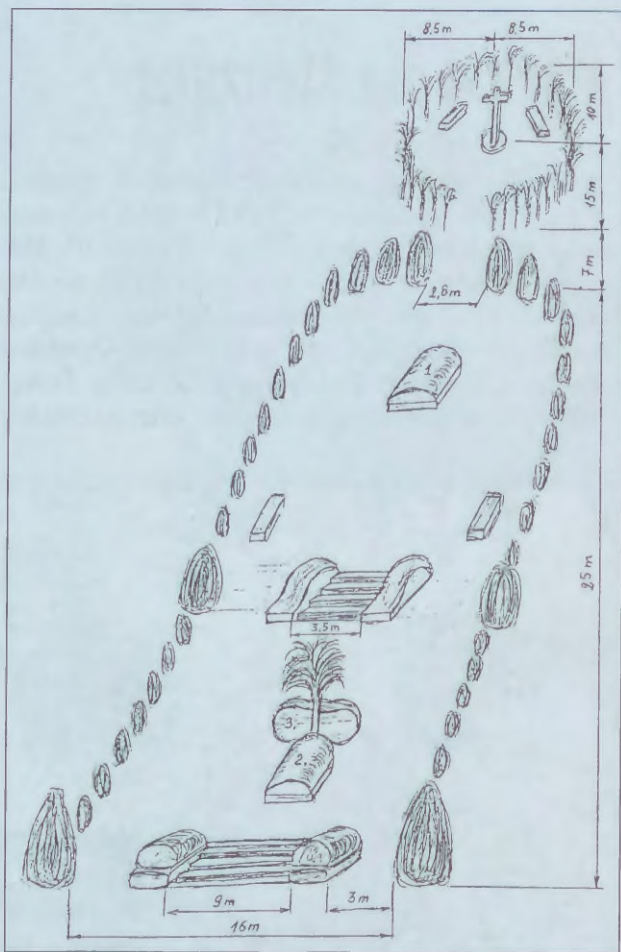
biblioteka, które zostały zniszczone lub rozkradzione, jedynie częściowo ocalała galerię można oglądać w Muzeum w Mrągowie, w tak zwanym Zameczku Dohnów. Po 1945 roku pałac ten był użytkowany przez miejscowe Państwowe Gospodarstwo Rolne, które zaadaptowało go na mieszkania, a później na magazyny. Po 1970 roku został opuszczony i szybko popadł w ruinę, a obecnie stanowi on prywatną własność.

W pobliżu zachowały się pozostałości cmentarza właścicieli Markowa, który znajduje się w środku lasu, na trudnej do odszukania skarpie, ogrodzony murem z głazów różnej wielkości. Można tu jeszcze zobaczyć dwie duże płyty nagrobne i wielki głaz. Na pierwszej płycie jest napis: *Friedrich Ludwig Burggraf und Graf zu Dohna-Lauck. Geb. 4. 4. 1873, Gest. 1. 7. 1927*, natomiast na drugiej płycie: *Christoph Friedrich Burggraf und Graf zu Dohna-Lauck. Geb. 12. 12. 1907, Gest. 3. 9. 1934*. Napis na głazie w tłumaczeniu z języka niemieckiego brzmi: *Śmierć jest wstępem do zwycięstwa. Ja czekam na Chrystusa. L. Cor. 15.55. Adolf Hitler*.

W odległości 3 km od Markowa jest położona wieś Strużyna, która od 1572 roku należała również do rodu Dohnów z Markowa. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z 1352 roku. W roku 1578 liczyła 80 wólk, a gospodarzyło w niej dwóch sołtysów i 25 chłopów. W latach 1945-1946 nosiła ona nazwę Srebrniki i była nadal wsią sołecką. Jedynym ciekawym obiektem jest tu kościół parafialny Miłosierdzia Matki Boskiej Ostrobramskiej



Płyta nagrobna F. L. Dohny na cmentarzu rodzinnym w Markowie
Fot. T. Magdziarz



Plan cmentarza Dohnów w Markowie

z lat 1757-1764, zbudowany na miejscu starszego z 1605 roku za sprawą właścicieli Markowa. Budynek ten wzniesiono na planie ośmioboku z wieżą z bocznej strony. Przez wieżę prowadziło główne wejście przeznaczone wyłącznie dla Dohnów, nad którym dotąd znajduje się kartusz z ich herbem. Naprzeciwko tego wejścia stał ołtarz główny z XVIII wieku. Pod obecnym chórem było wejście dla zaprzyjaźnionej z nimi szlachty i na emporę, a inne jeszcze wejście było przeznaczone dla

plebsu. Po drugiej wojnie światowej, gdy kościół przejęli katolicy, gruntownie go przebudowano. Wówczas zlikwidowano emporę, zamurowano wejście dla plebsu i w tym miejscu ustawiono stary ołtarz, w którym umieszczono kopię obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Zachęcam do zwiedzenia tych miejscowości, a zwłaszcza ukrytego w lesie urokliwego cmentarza, bo są to miejsca bardzo interesujące pod względem historycznym i krajoznawczym.

Władysław Kazimierz Wojewódzki (Gdańsk)

Kościół w Lublewie

W powiecie gdańskim, przy drodze z Gdańska do Kolbud, leży stara wieś Lublewo, a w jej centrum znajduje się równie stary kościół parafialny, obecnie pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Pierwsza wzmianka o tej wsi pochodzi 1199 roku. Około roku 1283 przejęli ją Krzyżacy i w 1349 roku zbudowali tu drewniano-murowany kościół, który w 1433 roku został częściowo zniszczony przez pożar i następnie odbudowany.

W 1454 roku zarówno wieś, jak i kościół przechodzą pod patronat Gdańska. W 1563 roku lublewską świątynię przejęli ewangelicy i otrzymuje ona wezwanie Jana Chrzciciela. W 1582 roku kościół wizytował biskup Rozrażewski, który usiłował odebrać go ewangelikom. Próba się nie powiodła, oparł się temu ówczesny pastor Grassmann. W 1680 roku dobudowano boczną kaplicę.



Kościół NMP w Lublewie (widok od strony północnej)

Fot. W. K. Wojewódzki

W 1683 roku w Lublewie wybuchł ogromny pożar. Spaliło się wtedy 13 gospodarstw, kościół i szkoła. Rok po tej tragedii świątynię odbudowało miasto Gdańsk, a właściwie wzniesiono nowy kościół. Pierwszy, zbudowany tu przez Krzyżaków, był prawdopodobnie w stylu gotyckim i pozostała po nim tylko niewielka część muru prezbiterium, widać to wyraźnie, oglądając z zewnątrz mury kościoła.

Od roku 1772 kościół i wieś stały się enklawą Gdańska, a ostatni pastor zginął w czasie wojny. Erekcja, a właściwie reerekcja parafii i kościoła na katolicki odbyła się 25 lutego 1947 roku. Od tego czasu było dziesięciu lublewskich proboszczów: Jan Półchłopek, Józef Orzulik, Jan Pędziół, Jan Młynczak, Leon Dąbski, Edmund Ossowski, Zygmunt Zymliński, Józef Gołuński, Janusz Piasecki i Piotr Żynda. Obecny proboszcz Kazimierz Południak jest w tej parafii od 1966 roku. W latach 1964-1988 kościół był w zarządzie księży pallotynów.

Kościół jest orientowany, jego front i wejście znajduje się od strony zachodniej, natomiast prezbiterium od strony wschodniej. Długość świątyni wynosi 27 m, a szerokość 9 m. Ma wieżę wysokości 27 m, jedną nawę, strop drewniany płaski i dwa ołtarze. Ławki kościelne mogą pomieścić 300 osób.

Parafia w Lublewie obejmuje swym zasięgiem cztery wsie. Oprócz Lublewa należą do niej: Bielkowo, Bąkowo i Jankowo. W tej ostatniej znajduje się kaplica, gdzie odprawiane są niedzielne msze święte. W parafii zarejestrowanych jest około 1 500 wiernych.

Kościół w Lublewie wymaga stałej troski, napraw i remontów. Za obecnego proboszcza dokonano między innymi pokrycia całej powierzchni dachu nowymi dachówkami. W 2001 roku, podczas remontu, dokonano w świątyni ciekawego odkrycia starych malowideł na drewnianej, rzeźbionej i polichromowanej ambonie, które były zamalowane. Prace konserwatorskie wykonała Pracownia Konserwacji Dzieł Sztuki mgr. Andrzej Paczesnego w Sopocie. Starą farbę usunięto i odno-

wiono malowidła, jak również całą ambonę. Odkryte malowidła ukazują siedem postaci. Na schodach prowadzących na ambonę są postacie św. Mateusza, św. Szymona i św. Tomasza, natomiast na jej czaszy jest św. Jan, Chrystus Zbawiciel Świata, św. Piotr i św. Bartłomiej. Całość jest starannie odnowiona i prezentuje się wspaniale. Ambona pochodzi z XVI wieku, nie wiadomo jednak, czy została ona specjalnie wykonana dla kościoła w Lublewie, po jego spaleniu w 1683 roku, czy też przekazano ją tu w ramach pomocy z innego kościoła. Ta druga możliwość wydaje się bliższa prawdy, bowiem obecnie widać, że schody i czasza ambony różnią się od siebie co pozwala przypuszczać, że pochodzą one z różnych obiektów.

Z XVII-wiecznych zabytków znajdujących się w kościele, wymienić należy ołtarz główny, organy (wymagają remontu), odrestaurowaną chrzcielnicę, herb nad wejściem do zakrystii i epitafium z XVIII wieku. Wnętrze kościoła jest doskonale utrzymane i robi duże wrażenie.

Na zewnętrznych murach kościoła od strony południowej znajduje się bardzo ciekawy zegar słoneczny. Na jego tablicy godziny są oznaczone cyframi rzymskimi,

gdzie godzina czwarta zapisana jest w ten sposób - IIII, a dziewiąta tak - VIIII.

Obok kościoła znajduje się ceglana plebania z XVII wieku i dzwonnica, a w niej trzy dzwony: średni, który nie ma imienia, waży 355 kg i został ufundowany przez mieszkańców wsi w 1926 roku, najmniejszy o imieniu Jordanus waży 256 kg i został odlany w 1999 roku na 650-lecie kościoła oraz największy Petrus o masie 800 kg, który odlano również w 1999 roku na jubileusz 800-lecia Lublewa. Jak wynika z opisu ofiarowanych dzwonów, w 1999 roku obchodzono we wsi uroczyscie dwa jubileusze.

Należy podkreślić, że obecny proboszcz Kazimierz Południak jest doskonałym organizatorem i pomimo, że parafia w Lublewie należy do biednych, daje on sobie wspaniale radę z pokonywaniem wszelkich trudności jakie piętrzą się stale w jej prowadzeniu. Wiele rzeczy prawie niemożliwych tu się udaje. Niewątpliwym wpływ na to ma również patronka kościoła Najświętsza Maryja Panna, która zawsze udzieli pomocy, jeśli się ją w modlitwie o to poprosi.

Marek Adamkiewicz (Kolbudy)

Śladami polskości w okolicach Kolbud

Ostatnia dekada ubiegłego wieku przyniosła wzrost zainteresowania historią Wolnego Miasta Gdańska (1920-1939). W wydawanych coraz liczniej publikacjach odkrywano kolejne tajemnice tej części Pomorza. Dotyczy to również Wysoczyzny

Gdańskiej, powiatu Wolnego Miasta, w którego dziejach szczególną rolę odegrała ówczesna mniejszość polska.

Działalność Polaków w okolicach Kolbud nie doczekała się dotychczas szerszego opracowania. W pojawia-

jących się artykułach i wspomnieniach dawnych mieszkańców można jednak odnaleźć miejsca związane z polską obecnością. Warto przyjrzeć się im bliżej, udając się w niezbyt długą, ale za to bardzo interesującą podróż. Najlepiej rozpocząć ją w **Lublewie**. Przed wojną wieś ta była wprawdzie zamieszkała niemal wyłącznie przez Niemców, jednakże Polacy z pobliskich miejscowości sporadycznie organizowali w niej swoje wiece. Miejscem zebrań były prawdopodobnie gospody, mieszczące się przy obecnej ulicy Gen. Józefa Wybickiego 39 lub przy tej samej ulicy pod numerem 58. Polski epizod łączy się także z budynkiem pełniącym obecnie funkcję remizy strażyackiej. Jesienią 1939 roku przetrzymywano w nim osoby wysiedlane do Generalnego Gubernatorstwa.

W odległości około jednego kilometra od Lublewa znajduje się **Biel-**



Dworzec kolejowy w Bielkówku

kowo. Obecna wieś, to zaledwie kilka domów i zrujnowany PGR. Inaczej było w okresie międzywojennym; majątek prosperował dobrze, a zatrudnienie w nim znajdowało wielu Polaków zarówno z terenu Wolnego Miasta, jak i z Polski. Z nich to rekrutowali się członkowie organizacji polonijnych. Ustalenie dokładnego miejsca zamieszkania rodzin polskich jest jednak po ponad sześćdziesięciu latach właściwie niemożliwe.

Więcej informacji na temat Polaków zachowało się w przypadku położonego niespełna dwa kilometry dalej **Bielkówka**. Życie tutejszej społeczności polskiej koncentrowało się wokół stacji kolejowej. Znajduje się ona na skraju wsi, dlatego też dochodząc do Bielkówka należy przed przejazdem kolejowym skrócić w prawo. Brukowana droga prowadzi do dworca, przed którym usytuowany jest obelisk, upamiętniający przedwojenną działalność Polaków.

Fakt korzystania przez organizacje polonijne z pomieszczeń dworcowych nie był dziełem przypadku. Zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego, administrowanie kolejami na obszarze Wolnego Miasta powierzone zostało bowiem Polsce. Wobec trudności z uzyskaniem innego lokum organizacje polskie na całym terytorium gdańskim korzystały z pomieszczeń należących do PKP. Podobnie było z dworcem w Bielkówku (według urzędowej nomenklatury Bielkowo), chociaż w pierwszych latach istnienia Wolnego Miasta jego rola nie była aż tak znacząca. Zmieniło się to dopiero po objęciu w 1929 roku obowiązków zawiadowcy stacji przez Brunona Gregorkiewicza (1891-1942). Dzięki jego aktywności, we wsi zaczęto prowadzić kursy oświatowe, akcje pomocy dla ubogich, a także organizować akademie z okazji świąt narodowych. W pomieszczeniach dworcowych odbywały się ponadto zabawy taneczne i projekcje filmów.

Działalność ta prowadzona była pod szyldem różnego rodzaju stowarzyszeń, z których największą popularność zyskał Związek Polaków. O zainteresowaniu jakim cieszyła się

ta organizacja najlepiej świadczy fakt, że w połowie lat 30. jej bielkowska filia liczyła około 100 członków (!). Rozbudowa struktur Związku Polaków przesądziła o otwarciu 25 XI 1934 roku związkowej świetlicy, która otrzymała imię Tadeusza Kościuszki. Praca filii spotykała się z uznaniem władz polskich. Potwierdzeniem tego były wizyty, między innymi Henryka Królikowskiego, prezesa Zarządu Głównego Związku Polaków oraz Leonii Papée, żony Komisarza Generalnego RP, a zarazem siostry mjr. Henryka Dobrzańskiego („Hubala”). W Bielkówku gościli również polscy kapłani, w tym bł. ks. Franciszek Rogaczewski.

Rozwój polskiego życia społecznego spotykał się z oporem Niemców. Aktywność Polaków starano się ograniczać sankcjami administracyjnymi, chociaż walka z nimi przybierała czasem także inne formy. Przykładowo w pierwszą rocznicę objęcia władzy przez Adolfa Hitlera (30 I 1934), niemieccy uczniowie pod przewodnictwem nauczycieli śpiewali przed budynkiem stacyjnym antypolskie pieśni. W jakiś czas potem Niemcy namalowali karykaturę Brunona Gregorkiewicza opatrując ją napisem: „To jest polska świnia”.

Wiele śladów polskości odnaleźć można w **Pręgowie Dolnym**, do którego dochodzi się od dworca w Bielkówku polną drogą, kończącą się przed pręgowskim kościołem (odległość 2 km). W okresie zaborów i cza-

sach Wolnego Miasta, wieś ta była jednym z najważniejszych ośrodków polskości w tej części Pomorza. Wpływ na utrzymanie się wśród mieszkańców polskiej świadomości narodowej miała przede wszystkim obecność parafii katolickiej Bożego Ciała i funkcjonowanie przy niej Bractwa Opatrzności Bożej. Założona w 1763 roku przez Ewę z Płaskowskich Trębecką konfraternia, pozostawała do początku XX wieku ważnym nośnikiem języka polskiego. Pielęgnowaniu ojczystej mowy w nie mniejszym stopniu sprzyjała życzliwa postawa pracujących w Pręgowie księży. Wśród duchowieństwa zdarzały się jednak wyjątki. Złą sławę zyskał wśród polskich parafian ks. Maksymilian Herbst (1873-1926), jak również ks. Brunon Lemke (1880-1933), który został mianowany proboszczem parafii Bożego Ciała w 1915 roku. W pierwszych miesiącach po pierwszej wojnie światowej, kiedy to ważyły się losy Gdańska, doprowadził on do konfliktu z miejscowymi Polakami, a powodem sporu była próba ograniczenia liczby nabożeństw w języku polskim. Dzięki determinacji Polaków udało się jednak utrzymać msze w ojczystym języku. Odprawiano je z okazji ważniejszych świąt: Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek, a także w jedną z niedziel miesiąca.

Znaczącym wsparciem dla Polaków była obecność w parafii polskich kapłanów. W połowie lat 30. posługę



Kościół Bożego Ciała w Pręgowie



Grób prof. B. Bukowskiego na cmentarzu parafialnym w Pręgowie

duszpasterską w Pręgowie pełnili księża: Jerzy Majewski i Walter Hoeft. Polskie ślady odnaleźć można również na miejscowym cmentarzu parafialnym. Spoczywają tu członkowie organizacji polonijnych, między innymi Stefan Droszyński, Jan Kamiński i Leon Malc. Na szczególną uwagę zasługuje jednak postać prof. Bronisława Bukowskiego (1893-1965), którego grób usytuowany jest przy głównej alei, po lewej stronie. Urodzony w Pręgowie Dolnym, po ukończeniu miejscowej Szkoły Powszechnej, kontynuował naukę w gimnazjach w Pelplinie i Wejherowie. W 1913 roku rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Budowlanej Wyższej Szkoły Technicznej (Politechniki Gdańskiej), gdzie wstąpił do Związku Akademików Gdańskich, a w 1921 roku wybrany został prezesem „Bratniej Pomocy”. Po ukończeniu studiów, w połowie lat 20. przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął pracę na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Po wojnie powrócił na Wybrzeże, włączając się w dzieło odbudowy Gdańska. Jako osoba znająca miejscowe realia, w latach 1945-1948 uczestniczył w pracach Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej. Wielokrotnie interweniował w sprawie wysiedlanych do Niemiec osób polskiego pochodzenia. W uznaniu zasług, imię prof. B. Bukowskiego otrzymały ulice w Pręgowie, Kolbudach i Gdańsku.

Godna przybliżenia jest także sylwetka proboszcza parafii Bożego Ciała, ks. Pawła Masiaka (1886-1958). Kapłan ten pochodził z Morzeszczyna na Kociewiu. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie, gdzie 24 III 1912 roku przyjął święcenia kapłańskie. Jako wikariusz pracował początkowo w Pręgowie. W czasie pierwszej wojny światowej był kapłanem wojskowym, a od 1920 roku proboszczem w Kończewicach na Żuławach Wiślanych. W okresie międzywojennym dał się poznać jako przeciwnik nazizmu, za co w 1934 roku został napadnięty i pobity przez hitlerowską bojówkę. Nieprzychylnie nastawienie mieszkańców Żuław przesądziło prawdopodobnie o jego przeniesie-

niu w 1939 roku do Pręgowa. Według niektórych relacji, po wybuchu wojny miał być deportowany lub rozstrzelany, do czego jednak nie doszło. W parafii spędził lata wojenne i nie opuścił jej w obliczu zbliżającego się frontu. Ludność, która na te tereny napłynęła po 1945 roku często postrzegała ks. P. Masiaka jako Niemca. Pogląd ten jest niesłusznie rozpowszechniony, również obecnie. Grób kapłana znajduje się w pobliżu cmentarnej bramy, po prawej stronie.

Z Pręgowa Dolnego warto się wybrać do **Pręgowa Górnego** (około 1 km). W miejscowości tej znajduje się bowiem dom rodziny Gregorkiewiczów (ul. Prof. B. Bukowskiego 38). W okresie zaborów i w latach międzywojennych członkowie tej rodziny zapisali piękną kartę w walce o polskość ziemi gdańskiej. Senior rodu Stanisław (zm. 1945), był organizatorem Towarzystwa Ludowego w Pręgowie. Po pierwszej wojnie światowej zabiegał o włączenie okolicznych wsi w granice Rzeczypospolitej, a w 1920 roku jego nazwisko umieszczone zostało na liście polskich kandydatów w wyborach do gdańskiego Zgromadzenia Konstytucyjnego. W obronie polskich nabożeństw w miejscowym kościele nie zawahał się wejść w konflikt z ówczesnym proboszczem ks. Brunonem Lemke. Dzieło ojca kontynuowali synowie: wspomniany wcześniej Brunon i Józef (1884-1940). O ile terenem działalności pierwszego było



Dworzec kolejowy w Kolbudach

Bielkówko, o tyle drugi zasłynął jako przywódca społeczności polskiej w Gdańsku Nowym Porcie. O jego pozycji wśród tamtejszej społeczności najlepiej świadczy przydomek „polskiego króla”, jakim tytułowali go Niemcy. Za swą działalność został po wybuchu wojny aresztowany i osadzony w Stutthofie. Zginął w zbiorowej egzekucji 22 III 1940 roku.

Ostatni odcinek wędrówki wiedzie szosą z Pręgowa Dolnego do **Kolbud** (2 km). W miejscowości tej, centrum polskiego życia społecznego, był dworzec kolejowy. Podobnie jak to miało miejsce w przypadku Bielkówka, był on siedzibą kilku organizacji. Również tutaj (od 18 II 1934 r.) czynna była świetlica Związku Polaków, którą do wybuchu wojny kierował Jan

Hallman (1890-1940). W pobliżu dworca, w miejscu gdzie obecnie jest duży sklep samoobsługowy, znajdował się „Kahlbuderhof”. W obiekcie tym, mieszczącym niegdyś między innymi aptekę i restaurację, była duża sala, w której odbywały się spotkania członków polskich organizacji. Budynek nie przetrwał jednak wojny. Został zniszczony w czasie walk wiosną 1945 roku.

Odwiedziny Kolbud kończą podróż śladami polskości tej części Wysockizny Gdańskiej. Miłośnicy dłuższego odcinka mogą jeszcze odwiedzić **Łapino Dolne** (3 km), gdzie znajdowała się obsługiwana przez Polaków stacja kolejowa i **Łapino Górne**, na terenie którego zachowała się strażnica graniczna. Niedogod-

nością w zwiedzaniu tych miejsc jest jednak gorsze połączenie autobusowe z Gdańskiem i konieczność pieszego powrotu do Kolbud.

Literatura: 1. M. Adamkiewicz: *Parafia Świętego Floriana w Kolbudach*, Pruszcz Gdański 2002. 2. Tenże: *Bielkówko - oaza polskości*, „Gazeta Kolbudzka”, nr 38, 2003, s. 5. 3. Tenże: *Król Polaków*, „Gwiazda Morza”, nr 503, 2003. 4. Z. Kurek: *Trzy lata w Wolnym Mieście (1936-1939)*, Bydgoszcz 1987. 5. H. Mross: *Ks. Paweł Masiak [w:] Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920*, s. 201.

Fotografie autora



SZLAKI TURYSTYCZNE

Tadeusz Magdziarz (Tczew)

Na kociewskim szlaku

Wędrówkę rozpoczynamy w miejscowości Rukosin, do której docieramy autobusem PKS. Tu kierujemy się do kapliczki przydrożnej z 1997 roku, aby skręcić w prawo. Drogą tą, po dwóch kilometrach, dochodzimy do wsi Dalwin.

DALWIN

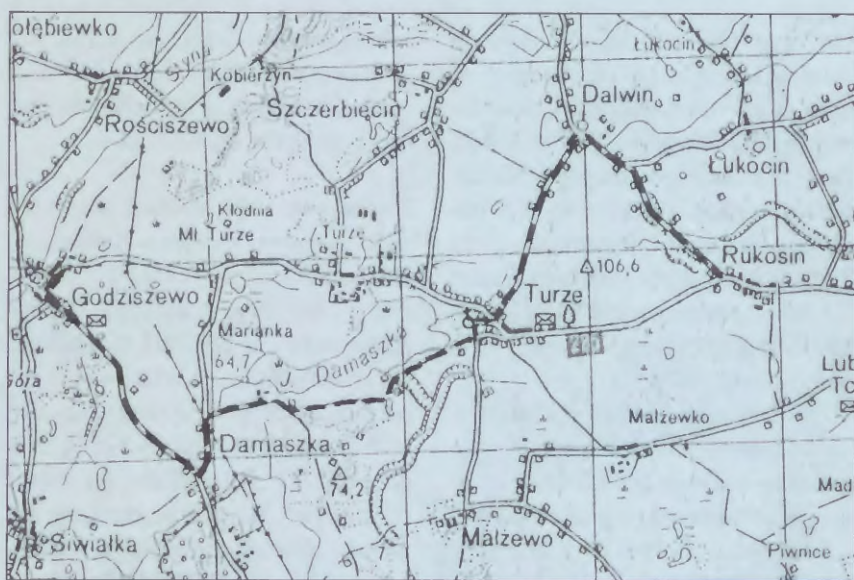
Nazwa wsi pochodzi od starosłowiańskiego imienia *Dalewuj*. Jej nazwy historyczne zapisano na przestrzeni wieków w sposób następujący: *Dalwin* (1332, 1339), *Dalvyn* (1445), *Dalvin* (1492), *Dalwyn* (1534), *Dalwin* (1596/97), *Dalwino* (1598), *Dalwin* (1820), *Dallwin* (1879) i *Dal-*

win (od 1880). Już tylko te zapisy świadczą o tym, że miejscowość ta ma stary rodowód. Pierwszy z nich (1332) mówi, że wielki mistrz krzyżacki Luder z Brunszwiku nadał ją niejakiemu Hertykowi i jego synowi Wirko na prawie magdeburskim. W 1339 roku sołtysowi Dietrichowi z Dalwina powierzono osadnictwo w Skórczu.

W XVI wieku wieś ta była własnością królewską, wchodzącą w skład starostwa sobowidzkiego. W 1583 roku należy ona do Wilhelma Bąkowskiego, a w 1590 roku do Jerzego Bażyńskiego - starosty skarszewskiego. W 1769 roku król Stanisław August Poniatowski przekazał Dalwin sta-

roście sobowidzkiemu Teodorowi Kickiemu. Kolejnymi właścicielami tej wsi i jej przyległości są od 1829 roku Arnold Plehn ze Szpęgawskiej, a od 1900 roku rodzina du Bois, właściciele Łukocina. W 1906 roku Dalwin został wykupiony przez pruską Królewską Komisję Kolonizacyjną i zasiedlony wieloma rodzinami pochodzenia niemieckiego. Rok 1919 - to walka o przynależność wsi do Polski, zakończona sukcesem.

W jakim czasie utworzono parafię w Dalwinie - nie wiadomo. Istnieje przypuszczenie, że miejscowy kościół powstał z woli księcia Sambora II w XIII wieku, a może nawet księcia Grzymisława już w 1198 roku. Na



Trasa wycieczki: Rukosin - Dalwin - Turze - Damaszk - Godziszewo

pewno kościół i parafia istniały tu w 1332 roku, kiedy to nastąpiła lokacja wsi na prawie chełmińskim i wielki mistrz krzyżacki wyznacza cztery włóki dla plebana. W 1583 roku wizytator z ramienia diecezji kujawskiej ks. Liwierski stwierdza, że kościół pod wezwaniem Szymona i Judy w Dalwinie jest zarządzany przez luteran. W 1596 roku kościół ten, po odebraniu protestantom, po-

nownie konsekrowano pod wezwaniem św. Mikołaja i odtąd jako filia podlega on parafii w Miłobądzu, a od 1969 roku jest filią parafii w Turzu.

Obecny kościół o wymiarach: długość 12 m, szerokość 11 m i wysokość 6 m, którego dach głównego korpusu jest pokryty dachówką, zbudowano w stylu neogotyckim w 1819 roku, zapewne na miejscu poprzedniego.

Jego główne wejście znajduje się w ścianie szczytowej, której przedłużeniem jest niewielka, kwadratowa i drewniana wieża zakończona czteropołaciowym dachem w kształcie ostrosłupa krytego blachą. Na wieży jest umieszczona żelazna chorągiewka z datą 1819. W niej zawieszony jest mały dzwon bez napisu i daty wykonania. W 1896 roku przeprowadzono generalny remont świątyni, kiedy to uzyskała drewniany strop płaski, po którym ponownie poświęcił ją ks. oficjał Lüdtkke. Jej prezbiterium jest zamknięte trzema odcinkami ścian, tworzącymi zarys trapezu, a do zachodniej ściany przylega murowana zakrystia z dwuspadowym dachem.

Wnętrze kościoła jest otynkowane i pokryte pobiałą. Jego ołtarz główny zdobi malowidło św. Mikołaja, a nad nim jest obraz św. Jana Chrzciciela, natomiast po bokach umieszczone są cztery figury: św. Barbary (z wieżą), św. Małgorzaty (ze smokiem), św. Doroty (z koszem owoców) i św. Agnieszki (z barankiem); są to kopie oryginalnych rzeźb



Kościół św. Mikołaja w Dalwinie



Ołtarz główny w kościele św. Mikołaja

z XIV wieku, które obecnie znajdują się w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie. Droga Krzyżowa, w postaci obrazów, została wykonana w 1955 roku przez artystkę malarzkę Kamińską. W kruchcie tej świątyni znajduje się kamienna krypta z XV wieku. Jako ciekawostkę można potraktować fakt, że podczas remontu, już po zakończeniu drugiej wojny światowej, na strychu znaleziono XIV-wieczną rzeźbę gotycką Madonny z Dzieciątkiem, którą przeniesiono do kościoła w Miłobądku, gdzie jest znana jako Madonna Miłobądzka.

Od północy, na granicy posesji kościelnej, stoi niewielka kamienna-ceglana kaplica w złym stanie technicznym, która stanowiła niedługo dawny grobowiec ewangelicki.

Z Dalwina, zgodnie z drogowskazem, idziemy do odległego o dwa kilometry Turza.

TURZE

To dawna wieś o kształcie ulicówki, położona na wschodnim brzegu jeziora Damaszk (pow. 98 ha). Po raz

pierwszy jest ona wzmiankowana w 1248 roku, jako dwa majątki - *Małe Turze* i *Duże (Wielkie) Turze*, które w późniejszym czasie należały do jednego właściciela. W 1610 roku ich spadkobiercami byli dwaj bracia - Mateusz i Szymon Modrzejewscy. W 1683 roku oba majątki i pobliskie Małzewo były w posiadaniu niejakiego Bielińskiego, który sprzedał je baronowi Stanisławowi von Schwerin. Wydaje się, że od tego czasu, aż do 1726 roku, majątki te ponownie należały do jednego właściciela, ponieważ przeszły one w posiadanie niejakiego Zaleckiego. W 1750 roku dobra te przejmuje Ernst von Janitz, ożeniony z Katarzyną von Groeben. Kolejnymi ich właścicielami była rodzina Żelewskich. Ich rozdzielenie nastąpiło dopiero w XIX wieku, bowiem majątek Małe Turze w 1823 roku jest w posiadaniu Anny Marii von Żelewskiej von Baudzka, a majątek Wielkie Turze nabył w 1833 roku porucznik Emil Stampe. W 1904 roku rząd pruski wykupił te majątki i przekazał je Królewskiej Komisji Kolonizacyjnej, która ich obszar podzieliła,

a następnie przekazała kolonistom niemieckim, przeważnie wyznania ewangelickiego, przybyłym tu w latach 1906-1908.

W 1912 roku utworzono w Turzu parafię ewangelicką, a w latach 1914-1918 powstał tu neogotycki kościół, zbudowany z cegły, którego konsekracji dokonał 1 grudnia 1918 roku superintendent Reinhardt z Gdańska. W grudniu 1929 roku decyzją Sądu Rejonowego w Starogardzie i wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z marca 1934 roku kościół i pastorkówka w Turzu stały się własnością Skarbu Państwa Polskiego. Od tego roku nie było tu pastora, gdyż gwałtownie zaczęła spadać liczba ewangelików, natomiast rosła liczba katolików. W dniu 29 sierpnia 1939 roku Rząd Polski przekazał obiekty Kurii Biskupiej w Pelplinie. W czasie drugiej wojny światowej kościół w Turzu uległ poważnym uszkodzeniom i wkrótce go odbudowano, a jego poświęcenia dokonał dziekan tczewski i proboszcz miłobądzki, ks. prałat Paweł Czaplewski 9 grudnia 1945 roku.



Kościół Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Turzu



Ołtarz główny w kościele MB Nieustającej Pomocy

Do głównego korpusu kościoła przylega od północy niewielkie prezbiterium, kryte dwuspadowymi dachami z dachówką i posadowione na kamiennej podmurówce. Na wysokiej wieży, która jest wykonana z granitowej dużej kostki, umieszczone są od południa i północy tarcze zegarowe. We wnętrzu korpusu znajduje się z trzech stron galeria, ozdobiona malowidłami o motywach roślinnych oraz wsparta na drewnianych i czworokątnych kolumnach. Wyjątkowo piękny jest drewniany i beczkowy strop. Nietypowo usytuowane są tu organy z 1914 roku, gdyż znajdują się nad ołtarzem głównym. Również ciekawie roztawione są ławki, ustawione amfiteatralnie, które stopniowo obniżają się w stronę ołtarza, pod bocznymi galeriami ustawione są do niego skośnie. W nim umieszczony jest obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, który wykonał artysta malarz Kazimierz Falkowski.

Do końca lat 60. ubiegłego wieku kościół w Turzu stanowił filię parafii w Godziszewie. Dekretem z 20 lutego 1969 roku biskup pelpliński ks. dr

Kazimierz Józef Kowalski ustanowił tu samodzielną placówkę, której patronką była Matka Boża Niepokalanie Poczęta. Dopiero w sierpniu 1974 roku ordynariusz chełmiński ks. bp Bernard Czapliński ustanowił tu samodzielną parafię pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Kościół jest otoczony parkiem o powierzchni 4,16 ha, który porasta starodrzew, głównie klony i świerki. Przy nim (z prawej strony od głównego wejścia) rośnie piękny platan o obwodzie w pierśnicy 324 cm.

Z terenu kościelnego wychodzimy bezpośrednio nad jezioro Damaszką, gdzie miało być urządzone miejsce do plażowania. Niestety, ze względu na duże zanieczyszczenie tego akwenu, tak się nie stało. Idąc drogą polną, prowadzącą obok niego, mijamy osiedle domków letniskowych oraz Ośrodek Pomocy Społecznej „Damaszka” i dochodzimy do szosy Małe Turze-Boroszewo-Swarożyn. W tym miejscu skręcamy w prawo, aby po dwóch kilometrach dojść do wsi Godziszewo. Po lewej stronie jest tak zwana „Święta Góra”, której

nazwa - według legendy - prawdopodobnie pochodzi od poległych tu w latach 1454-1457 „wielu świętych krzyży”, to jest Krzyżaków. Po kolejnym kilometrze dochodzimy do kościoła położonego w centrum wsi.

GODZISZEWO

Jest jedną z najstarszych osad pomorskich, która powstała w 1198 roku, a jej założycielem - jak podają źródła - był książę Grzymisław. Z biegiem czasu Godziszewo kilkakrotnie zmieniał właścicieli. W XIII wieku książę Sambor II nadał je staroście tczewskiemu Johannowi Wissenburgowi, a ten z kolei w 1258 roku podarował klasztorowi cystersów w Pogódkach.

Odnotowane jest ono wówczas jako *Godeschowo*, która to nazwa prawdopodobnie pochodzi od imienia pierwotnego jego założyciela. Podobne zapisy przetrwały aż do XVI wieku, kiedy to napotyamy wersję obecnej nazwy. Jedynie podczas drugiej wojny światowej określano go jako *Gardschau* lub *Gortschau*.



Kościół św. Jana Nepomucena w Godziszewie



Ołtarz główny w kościele św. Jana Nepomucena

W 1301 roku cystersi oddali Godziszewo biskupowi kujawskiemu Gerwardowi, w zamian za rezygnację przez niego z dziesięciny. W 1328 roku biskup kujawski Maciej przekazuje je cystersom z Łądu, zamieniając z nimi niektóre dobra. Podczas pierwszego najazdu szwedzkiego w 1626 roku wieś została spalona, oprócz kościoła. W 1772 roku, po pierwszym rozbiórze Polski, Prusacy odbierają ją cystersom, a należący do nich areal przekazują miejscowym włościanom. W 1880 roku mieszkało tu 220 katolików, 368 protestantów i 10 żydów. W okresie międzywojennym ubiegłego wieku w Godziszewie były warsztaty rzemieślnicze: krawieckie, stolarskie, szewskie, kowalskie itd. oraz dwie piekarnie i trzy karczmy. Lata 1939-1945 to tragiczny okres okupacji i trudny dla jego mieszkańców. Wojska sowieckie zdobyły go w marcu 1945 roku. W następnym roku wieś została zelektryfikowana, ale wodociąg założono tu dopiero w 1976 roku.

Data powstania godziszewskiej parafii jest trudna do ustalenia. Jedne źródła wskazują na 1198 rok, uznając za jej założyciela księcia Grzy-

miśława, inne źródła natomiast podają, że nastąpiło to dopiero w 1258 roku - po przejściu Godziszewa przez cystersów od J. Wissenburga. W każdym bądź razie kościół pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła istniał tu od niepamiętnych czasów, usytuowany w środku wsi na niewielkim wzniesieniu. O tym, że w XIII wieku należał on do cystersów, mówi bulla papieża Kaliksta III (1455-1458). W 1747 roku spłonął podczas burzy. W następnym roku opat cysterski Antoni Łukomski wystawił nową, jednonawową i murowaną świątynię w stylu barokowym, której drewniany strop jest płaski.

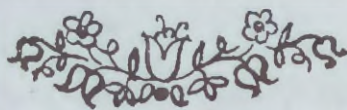
Jej wystrój, już rokokowy, pochodzi z lat 1750-1760 i jest zaliczany do jednego z piękniejszych na Kociewiu. Antepedium ołtarza głównego, którego główne pole wypełnia malowidło „Wizja św. Benedykta”, zdobi oryginalny z tego okresu kurdyban. Z innego wyposażenia na uwagę zasługuje ambona z 1823 roku podtrzymywana przez anioła, drewniany świecznik z 1750 roku i renesansowa kropielnica kamienna zdobiona motywami roślinnymi. Ponadto wnętrze świątyni zdobią cztery ołtarze bocz-

ne, a w jej kruchcie znajduje się późnorenesansowy nagrobek podkomorzego pomorskiego i kasztelana elbląskiego Jana Wiesiołowskiego i jego żony Justyny z Branickich, zmarłej - jak głosi inskrypcja - w Gdańsku w 1623 roku.

Na przykościelnym cmentarzu znajdują się groby zasłużonych mieszkańców i księży, a wśród nich ks. prałata Pawła Antoniego Czaplewskiego (ur. 15 I 1877 r., zm. 12 I 1963 r.), znanego historyka pomorskiego i prezesa Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tuż przy cmentarzu jest ustawiony krzyż i kamień upamiętniający dawny cmentarz ewangelicki. W 2002 roku przed kościołem ustawiono głaz upamiętniający z kolei ks. Franciszka Sawickiego (ur. 13 VII 1877 r., zm. 7 X 1952 r.), długoletniego proboszcza parafii św. Krzyża w Tczewie, znanego filozofa i teologa.

Od Redakcji: Wędrówka na wybranym odcinku kociewskiego szlaku zrealizowana została przez członków Nadwiślańskiego Klubu Krajoznawczego „Trsov” w Tczewie.

Fotografie autora



NAZEWNICHTWO

Edward Breza (Sopot)

Skąd te nazwy?

Wśród nazw miejscowości są takie, które zrozumiałe są dla przeciętnego użytkownika, jak na przykład *Góra*, bo położona *na górze*, *Zarzecze*, bo leżała (i leży) *za rzeką*, *Przymorze*, bo znajduje się *przy morzu*, ale też takie, które nazywamy przeniesionymi, jak *Abisynia*, *Korea*, *Brazylia* i wreszcie takie, które nam się z niczym nie kojarzą, wymagają specjalnych studiów. Oto niektóre z takich nazw.

ABISYNIA, AMERYKA, BRAZYLIA

Nie zamyślam objaśniać tych zamorskich i zaoceanicznych krajów i kontynentów, pragnę tylko zwrócić uwagę na to, że takie nazwy spotyka się w całej Polsce, także na Pomorzu i na Kaszubach. Są to nazwy przeniesione. Przenosi się je wskutek różnych okoliczności. Nazwa Abisynia na przykład mogła być nadana

wschodniej części Sitna pod Dzierżążnem w powiecie kartuskim w latach 1935-1936, kiedy Włochy napadły na Abisynię. Podobnie po ostatniej wojnie w wyniku wojny koreańskiej wiele części wsi kaszubskich i wybudowań otrzymało określenie *Korea*. Gdy Józef Piłsudski przebywał na portugalskiej wyspie *Madera* na Atlantyku, pojawiły się na Pomorzu nazwy *Madera*, na przykład w Konarzynach pod Starą Kiszewą i w Lipuszu w powiecie kościerskim. W wyniku uchodźstwa do Ameryki i Brazylii w drugiej połowie XIX wieku pojawiło się wybudowanie *Brazylia* pod Pomieczynem. Najwięcej chyba na Pomorzu przeniesiono *Ameryk*, na przykład pod Dzierżążnem, Kiełpinem, Staniszewem, Mirachowem w Kartuskim, pod Śluzą i w Dziemianach w Kościerskiem.

Przenoszono nie tylko nazwy kontynentów i krajów, ale także miast. Tak powstało wybudowanie *Malbork* pod Stężycą na początku XIX wieku, pod Tuszkwami w Kościerskiem jest *Rzym*. W Wielkopolsce możemy spotkać *Wenecję*. Na Kaszubach i na Kociewiu jako część wsi funkcjonuje w wielu miejscowościach nazwa *Szydlice*. Jest ona przeniesiona z dzielnicy Gdańska, zwanej po niemiecku *Schidlitz*, dlatego też spolszczona *Szydlice*, albo z podkościerskiego folwarku *Szydlice*, nazwy funkcjonującej dziś tylko w tradycji miejscowej ludności, a poświadczonej historycznie od XVI wieku. *Szydlice* kontynuują polską nazwę *Siedlec* lub w liczbie mnogiej *Siedlce*. Na osadę ludzką mówiono w dawnej polszczyźnie także *posiadłowie*, *siedliska*, *siedlisko* itp. Do tej rodziny wyrazowej należy też dziś rozpowszechnione *osiedle* oraz dłuższą metrykę mające *siolo* (z dawnego *siodło*).

PRZYMORZE I HAMER

Mówi się o książkach: *Habent sua fata libelli* (Książki mają swoje losy). To powiedzenie odnieść by można także do miejscowości i ich nazw. Tak jest na przykład w wypadku dawnej wsi, a dziś dzielnicy Gdańska *Przymorze*. Wspomniana pod koniec XIII wieku wieś *Primore* (1279) i *Prsimore* (1283) to oczywiście *Przymorze*, wieś oliwskiego klasztoru cystersów. Na XIII wieku jednak kończy się żywot tej nazwy, utworzonej od wyrażenia przyimkowego *przy morzu* z dodanym przyrostkiem *-e*. Podobnie utworzona została w 1968 roku nazwa *Przylesie* na połac Sopotu, i *Przybrzeże* na kolonię pod Sasinem w powiecie lęborskim, zwaną po niemiecku *Neuwerder*.

Dawna wieś *Przymorze* spadła do roli osady z zakładami przemysłowymi na Oliwskim Potoku. Jednym z takich zakładów była kuźnia, zwana dawniej także kuźnicą, a po niemiecku *Hammer* (dosłownie 'młot', a przez metonimię także pomieszczenie, gdzie posługują się młotami - 'kuźnia'). W XVI wieku zatem, dokładniej w roku 1570 osada określona została *Hamer*, a jej właściciel czy dzierżawca szlachcic Jan o nazwisku *Conrad* zapłacił do kasy królewskiej 14 florenów i 8 gro-

szy czynszu. Po sekularyzacji cystersów teren dawnej wsi przeszedł na własność miasta, podobnie jak pobliskie Jelitkowo.

Nazwisko szlachcica *Konrad* weszło potem do oficjalnej nazwy osady, która odtąd figuruje w źródłach jako *Konradshammer* aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Z chwilą budowy tu wielkiego osiedla mieszkaniowego za naszych czasów słusznie przywrócono dzielnicy Gdańska dawną, historyczną nazwę *Przymorze*.

Dopowiedzmy, że niemieckie określenie na kuźnię *Hammer* zapożyczyli Polacy i w okresie XVI-XVIII wieku na Pomorzu notowane były liczne *hamry*, czyli kuźnie. Wokół kuźni powstawały osady i stąd nazwy *Hamer* przenoszone na miejscowości, jak na przykład w byłym powiecie Wąbrzeźno, przysiółek *Hamerberk* pod Niedamowem w byłym powiecie kościerskim czy *Hamer*, zwany przed wojną *Hamermyln*, pod Borzyszkowami w byłym powiecie chojnickim. Genetycznie niemiecki wyraz *Hammer* przyswojono sobie także w formie bardziej polskiej jako *hamernia*, a kowala pracującego w hamerni określano mianem *hamernik*. Pozostałością trwałą po hamernikach są współczesne nazwiska południowokaszubskie i kociewskie *Hamernik*, a jeszcze częściej *Omernik*. Ta ostatnia forma powstała wskutek różnych przekształceń fonetycznych, o których tu już mówić nie będziemy.

Tak to nazwy są świadkami przeszłości, tymi - jak to Cycero określał - *testes vetustatis*.

NAZWA PRZYWIDZ

Wieś gminna Przywidz obchodziła w 1994 roku 700-lecie swego istnienia. W roku 1294 darował ją książę gdański Mściwuj II cystersom. Wieś zapisana wtedy została jak *Priuisa*. Opat cysterski obiecał wówczas, że ufunduje we wsi klasztor i kościół. Obietnicy tej jednak cystersi nie spełnili, a samą wieś sprzedali Krzyżakom. Wtedy wieś zapisana została w dokumentach krzyżackich w latach 1402-1415 jako *Mergense*, co czytać trzeba *Mariensee*. Nazwę *Mariensee* (literalnie *Mariensehe*) powtórzono w polskich wykazach podatkowych z roku 1570. Przy tej okazji określona została po łacinie jako *praedium vacuum* 'posiadłość pusta' w parafii Mierzeszyn. W czasach pruskich i hitlerowskich Niemcy oczywiście znowu posługiwali się nazwą *Mariensee*.

Przechodząc do objaśnienia nazwy, powiedzieć trzeba, że wieś leży nad jeziorem, zwanym dziś też *Przywidz* albo *Jezioro Przywidzkie*. Prawie regułą w polskim nazewnictwie geograficznym jest, że w wypadku identycznych nazw wodnych i nazw miejscowych nazwa wodna jest wcześniejsza i przeniesiona następnie zostaje na miejscowość. Tak jest w wypadku nazwy rzeki *Łeba* przeniesionej na miasto *Łeba*, nazwy jeziora *Wdzydze* ponowionej na wieś *Wdzydze* i części jeziora *Wdzydze* zwanej *Gołui*, przeniesionej na osadę *Gołui* i wiele innych. Podobnie więc nazwę jeziora *Przywidz* przeniesiono na nad tym jeziorem powstałą wieś *Przywidz*.

Nazwa jeziora zawiera praindoeuropejski rdzeń *vid-* lub *veid-* o znaczeniu 'wić się', potem ogólnie o 'wodzie, wilgoci'. Jest to rdzeń spotykany w nazwie rzeki *Wda*, w nazwie królowej rzek polskich, to jest w nazwie *Wista*, w nazwie wsi *Wiec* (Stary i Nowy) pod Skarszewami, w nazwie jeziora *Wdzydze*. O takich nazwach mówią współcześni onomaści, to jest znawcy nazw własnych, że to nazwy staroeuropejskie, to znaczy nie można ich przypisać konkretnemu narodowi (w tym wypadku Słowianom, Bałtom czy Germanom), bo rdzeń taki występuje w wielu językach indoeuropejskich. Do tego rdzenia dodano przedrostek *przy-* i tak powstała nazwa *Przywidz*, a pierwszy zapis (*Priuisa*) pokazuje, że była ona rodzaju żeńskiego i brzmiała *Przywidza*. Dodać można, że nazwę jeziora *Przywidz* przeniesiono na jezioro *Karpin* pod Dębogórami w Kościerskiem i nazwano też urzędowo *Przywidz*, po niemiecku także *Mariensee*.

Nazwa niemiecka *Mariensee* nadana została przez zakonników albo cystersów, wielkich czcicieli Najświęt-

szej Marii Panny, albo Krzyżaków, też z nazwy rycerzy NMPanny dla uczczenia Matki Bożej. Jest przykładem tak zwanej nazwy kultowej, nadanej dla uczczenia osoby świętej, tu Matki Boskiej. Podobnie nazwane zostały przez Krzyżaków *Marienburg*, czyli Gród Maryi, przekształcony w polską formę *Malbork*, *Marienwerder*, czyli Wyspa Maryi (po łacinie *Insula Beatae Mariae Virginis*), z pruska zwany Kwidzynem i wiele innych.

Zapis niemiecki *Mergense* był tu regularny. Podobnie wieś gminna w powiecie człuchowskim, zwana dziś Rzeczenicą, zapisana została w okresie krzyżackim *Mergenow*, co czytać trzeba *Marianowo*.

Tak więc dzisiejsza nazwa polska *Przywidz* ma rodowód indoeuropejski i jest nazwą topograficzną, wyzyskującą jezioro, wodę jako podstawę, nazwa niemiecka zaś *Mariensee* jest kultowa dla uczczenia NMPanny i nadana została przez zakonników, którzy w regule klasztornej zapisali sobie szczególną cześć dla Bogarodzicy.

SYLWETKI

Andrzej J. Wiśniewski (Elbląg)

Bolesław Kołtun (1921–2003)

Urodził się 10 stycznia 1921 roku w Psarach, w Górach Świętokrzyskich, ale już w następnym roku jego rodzice zakupili gospodarstwo na ówczesnych Kresach Wschodnich w miejscowości Jankowszczyzna, w powiecie wołkowyskim i tam 18-letniego młodzieńca zastał wybuch wojny. W styczniu 1942 roku został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej (ps. „Grom”). W okolicach Wołkowyska, z powodu dużej przewagi ludności białoruskiej, nie było polskiej partyzantki. Prowadzono szkolenie wojskowe, a Bolesław Kołtun pisał biuletyn informacyjny na podstawie nasłuchu radiowego. W lecie 1944 roku okupanta niemieckiego zastąpił powtórnie sowiecki. Żołnierze AK pozostali w konspiracji. Wiosną 1945 roku przeprowadzał on polskie grupy zbrojne, wycofujące się z Wileńszczyzny w stronę granicy. Jeszcze w 1948 roku w okolicach Wołko-



wyska działał oddział AK, którym dowodził „Wilki”. Bolek był ich przewodnikiem, pomagał nawiązywać kontakty z resztkami akowców i ukrywał ich w domu. Oddział ten został rozbity na jesieni 1948 roku. Dwu schwytanych członków grupy zaczęło „sytać”. To spowodowało, że którejs

niedzieli - po wyjściu z kościoła - Bolek został aresztowany przez sowiecką służbę bezpieczeństwa (NKWD) i osadzony w więzieniu w Grodnie. Przeszedł intensywne śledztwo według udoskonalonych metod carskiej Ochrazy, to jest całonocne badania, karcer i konfrontacje ze zdrajcami. Nie załamał się. W kwietniu 1949 roku zapada wyrok: 25 lat z każdego z trzech przywołanych paragrafów białoruskiego kodeksu karnego i otrzymał on łącznie 25 lat łagru oraz pozbawiono go praw obywatelskich, a ponadto skonfiskowano jego mieszkanie.

Zaraz po wyroku Rosjanie pogнали go i innych Polaków „w etap” na Syberię. Już nie w kibitkach, jak XIX-wiecznych powstańców, ale w wagonach kolejowych. Pierwszy etap to Poćma, obóz nr 2 Tiemnikowskiej Grupy Łagrów. Niewiarygodne, ale już po kilku dniach zostaje wciągnię-

ty do grupy przygotowującej ucieczkę. Uciekli - sześciu Polaków, Rosjanin i Ukrainiec. Zostali szybko złapani, Rosjanina zastrzelono, a Ukrainca zakatowano na śmierć. W sierpniu 1949 roku B. Kołtun został dodatkowo skazany na jeden rok karnego obozu i następnie „zwyczajowe” 25 lat. Karny obóz w łagrze - to było epigeum katorgi. W swoich wspomnieniach pisze o tym oszczędnie: *Kołatanie kolbami, szczucie psami, głodowe racje żywnościowe, sam jako Polak między Rosjanami, polityczny między kryminalistami*. Żeby nie zapomnieć ojczystego języka, recytował zapamiętane ze szkoły wiersze Mieczysława Karłowicza i Artura Oppmana. W notesie zrobionym z papierowych worków zapisywał je, a po latach napisze: *Może to śmieszne? To wspomnienie zadedykowałbym tym, którzy lubią wybrzydzac się na szkolne lektury*. Wymienił tylko niektóre, znane mi etapy ośmioletniej katorgi syberyjskiej B. Kołtuna: Magdan, Orotukan, Wanino i Czukotka - port Pewiek oraz Nachodka. Kiedyś „wyciągnąłem” go na wspomnienia. Zapamiętałem to, co mi powiedział: *Jak schodziłem z trapu statku na Czukotce do pracy w kopalni kasyterytu (ruda cyny - wyj. aut.), to pomyślałem, że stąd już nie wrócę*.

Wrócił. W wyniku tak zwanej „odwilży” za czasów Chruszczowa, został w 1956 roku zwolniony i na Wigilię Bożego Narodzenia był już z rodziną w Elblągu. W jednym z łagrów o łagodniejszym reżimie miał możliwość zdobyć zawód tokarza. Zatrudnił się w tym zawodzie w miejscowym „Zamechu”, dostał mieszkanie - pokój z kuchnią w nowym bloku.

Już w 1959 roku B. Kołtun chodził na wycieczki organizowane przez Koło Turystyczne nr 1 przy Oddziale PTTK w Elblągu. W sierpniu następnego roku jest wymieniony w protokole jako jeden z 11 założycieli Klubu Turystów Pieszych, który później przybierze nazwę „Delta”. To w tym Klubie, w 1962 roku, poznałem Bolka, który był już wytrawnym działaczem turystycznym. Po 41 latach naszej znajomości jego sylwetka

rysuje się w mojej pamięci podwójnie: był wiernym przyjacielem z turystycznego szlaku, towarzyszem wędrówek pieszych, górskich, rowerowych i narciarskich, ale był też ofiarnym działaczem krajoznawczym i organizatorem wielu wspaniałych imprez propagujących piękno i historię ziemi ojczystej.

Sięgam do moich wspomnień na 15-lecie Klubu, zamieszczonych w 1976 roku w „Jantarowych Szlakach”: *Na klubowym obozie wędrownym w Bieszczadach, po tygodniu musiał wyjechać Bolek Kołtun. Wszyscy odczuliśmy jego brak, jak kogoś, z kim się żyło wiele lat. Ten nasz niepozorny „szkielecik” był nam bardzo potrzebny. Dla każdego miał dobre słowo, pomógł nieść plecak, rozpałcił ognisko, postawić namiot. Chodziliśmy kilka dni jak struci*.

Bolesław Kołtun był wieloletnim (ponad dziewięć lat) prezesem Klubu Turystów Pieszych „Delta” (w latach 1967-1973 i 1977-1980), wielokrotnie pełnił funkcję członka Zarządu Oddziału i Zarządu Wojewódzkiego PTTK, był przewodniczącym Wojewódzkiej i Oddziałowej Komisji Turystyki Pieszej, Honorowym Przodownikiem Turystyki Pieszej (jako przodownik I stopnia z uprawnieniami na cały kraj), instruktorem krajoznawstwa i przodownikiem turystyki narciarskiej. Odznaczono go medalem Zasłużony Ziemi Gdańskiej i Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Przez ponad 40 lat był organizatorem niezliczonej liczby rajdów, zlotów i wycieczek. Tysiące młodzieży i setki dorosłych osób przewinęły się przez te imprezy. Wymienił tylko kilka najbardziej znanych rajdów: Jesienny Rajd po Wysoczyźnie Elbląskiej, Elbląski Wiosenny Rajd „Elwira” i Zimowy Rajd na Raty, a przede wszystkim Złaz do Fiszewa. Pamiętam, jak we trójkę - z nim i z Mieczysławem Peruckim - w zimie 1972 roku szukaliśmy w Fiszewie śladów masakry dokonanej na internowanych żołnierzach powstania listopadowego przez Prusaków w 1832 roku. Potem starał się, aby każdy z 32 dotąd zorganizowanych, był

poświęcony innej postaci formacji wojskowej lub postaci historycznej z powstania. Byli więc „czwartacy”, płk. Cyprian Godebski, gen. Józef Bem, Emilia Plater i inni. Ślęczał nad książkami, zbierał informacje do pytań konkursowych i ilustracje do regulaminu imprezy.

W pracy magisterskiej Lidii Wiśniewskiej pt. „Wychowawcza rola turystyki na przykładzie Klubu Turystyki Pieszej „Delta” w Elblągu”, napisanej w Katedrze Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego jest zawarta taka charakterystyka jego osoby: *Jest drobny, cichy i niepozorny, ale promieniuje z niego dobroć i życzliwość dla wszystkich, i wielki zapał i poświęcenie dla spraw Klubu. Właściwie jest mu ciężko prowadzić zebranie, bo nie ma daru wystawiania się, utrudniają mu też pracę różni „krzykacze”, ale uporem, cierpliwością i prośbą udaje mu się ustalić trasy wycieczek, przydzielić funkcje, dopiąć wszystkie sprawy. Jest wesołym towarzyszem na szlaku, lubi śpiewać i śmiać się. Często zebrania klubowe odbywają się u niego w domu. Na stole herbaty i rozłożone mapy i gorące dyskusje, gdzie pójdziemy na wycieczkę, kto będzie prowadził*.

Po 1989 roku, kiedy skończyło się PRL-owskie zakłamanie, B. Kołtun zaczął działać w Związku Sybiraków i Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Starał się upamiętniać martyrologię - nie swoją, ale ludzi, których spotkał na „niehumanitarnej ziemi” i którzy tam zostali.

Zmarł na białaczkę 25 kwietnia 2003 roku, po długiej walce z chorobą. Na pogrzebie jeden z jego krewnych powiedział: *Wujek miał siłę. Ci, co się z Nim spotkali, nawet nie wiedzieli, że taka siła na nich przechodzi. Myśmy go spotkali. Dziękujemy za to Opatrzności*.



Zbigniew Gach: Przewodnik turystyczny dla sprawnych i niepełnosprawnych. Wydawca: Urząd Miejski w Gdańsku, Gdańsk, brak roku wydania, ss. 188.

Promocja miasta może być prowadzona w różny sposób. Jedną z jej metod jest wydawanie różnych materiałów propagujących jego dzieje i atrakcje turystyczno-krajoznawcze. Do nich należy zaliczyć między innymi przewodniki. W przypadku Gdańska pojawiają się często, a działalność edytorскую podejmują się nie tylko wyspecjalizowane wydawnictwa, ale także różne instytucje. Wśród nich jest również gdański Urząd Miejski, bo pod jego patronatem ukazało się opracowanie pod wyżej podanym tytułem, wzbogacone wieloma ilustracjami i mapami. Sugeruje ono coś nowego w podejściu do tematu. A czy tak jest w istocie?

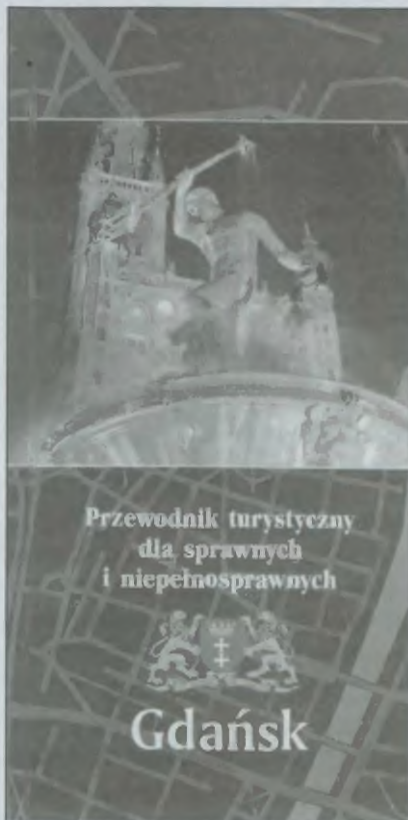
Zajrzyjmy więc do jego treści. Układ przewodnika jest typowy dla tego rodzaju publikacji. Otwiera go *Spis treści*, a po nim następują: *Legenda (oznaczenia użyte w przewodniku)*, rozdział pt. *Witamy w Gdańsku* (tu mieszczą się podrozdziały: *Z głębi dziejów, Gdańskie kalendarium historyczne i Najwybitniejsi gdańszczanie*) i obszerny rozdział *Zwiedzamy miasto* (przedstawiono tu opis: *Głównego Miasta, Wyspy Spichrzów, Starego Miasta i Starego Przedmieścia, Obiekty poza śródmieściem, Gdańsk z wody i Oliwa*). Przewodnik kończą: *Informator turysty* (w tym: *Spacer kulturalny i Spacer kulinarny*) i *Informacje praktyczne*. Różnica między nim, a dotąd wydawanymi przewodnikami polega na tym, że w recenzowanym opracowaniu podano informacje dotyczące dostępności wybranych zabytków dla osób niepełnosprawnych, a nawet przedrukowano Uchwałę Sejmiku R.P. z 1 sierpnia 1997 roku w sprawie *Karty Praw Osób Niepełnosprawnych*, co - w całości - jest nowatorskie i należy uznać za godne najwyższej uwagi.

A jaka jest merytoryczna treść tego przewodnika? Trudno na kilku stronach, nawet przy użyciu drobnego druku, pomieścić opis 1 000 lat dziejów Gdańska. Tym nie mniej, takie wprowadzenie jest potrzebne każdemu, kto po raz pierwszy tu przyjeżdża. Szkoda tylko, że wkradło się tu sporo niedomówień i błędów. Na przykład podrozdział *Z głębi dziejów* rozpoczyna wzmianka o przybyciu do Gdańska wiosną 997 roku praskiego biskupa Wojciecha Sławnikowica (s. 13 i por. s. 27). Nie dopowiedziano rzeczy najważniejszej, że jego misja nastąpiła z

woli ówczesnego władcy piastowskiego Bolesława Chrobrego. Wówczas gdański gród, który autor nazywa - nie wiem po co? - *warowną osadą portową*, utworzony za panowania księcia Mieszka I około 980 roku, na pewno nie był położony przy ujściu Wisły do Bałtyku, lecz na wyspie u zbiegu Wisły i Motławy, odległej kilka kilometrów od Zatoki Gdańskiej. Dalej informuje on *jesienią 1308 roku Gdańsk został opanowany przez Krzyżaków (...)*. Oznaczało to dla miasta niemal półtora wieku wyzysku, ale z drugiej strony - *cywilizację cegły zamiast drewna*. Data ta jest przełomowa w dziejach miasta, więc należało powiedzieć, że nastąpiło to z 13 na 14 listopada, a nie ogólnie. Natomiast końcowe zdanie tego cytatu jest nonsensem i nie wymaga komentarza. Następnie mówi, że w *wiekach X-XIII ukształtowało się w obrębie Gdańska pięć jego najważniejszych terytoriów: 1) umocniony palisadami gród książęcy; 2) osada złożona z kaszubskich rybaków i drobnych rzemieślników; 3) osada handlowa, do której - za zgodą książąt słowiańskich - napływali kupcy niemieccy, przeważnie z Lubeki, 4) miasto książęce (civitas) i 5) przystań*. Na temat ten można długo dyskutować, na

przykład w kwestii użycia określenia „terytorium”, ale - rzecz istotna - autor nie podał ich lokalizacji w odniesieniu do obecnego ukształtowania miasta. Bez tego uzupełnienia, informacja ta, w niewielkim stopniu przemawia do współczesnego czytelnika. Natomiast wzmianka o tym, że Oliwa - obecnie jedna z dzielnic Gdańska - była w XIII wieku *odrębnym księstwem feudalnym*, może wprowadzić w osłupienie. Tak samo wyjaśnienie, że wówczas Gdańsk *posiadał dwa kościoły: parafialny św. Katarzyny i dominikański* (s. 13), gdyż wszelkie przesłanki historyczno-logiczne przemawiają za tym, iż istniał tu jeszcze trzeci kościół - grodowy.

To prawda, że za czasów krzyżackich (1308-1454) na obszarze historycznego Gdańska były cztery ośrodki osadnicze: Osiek, Stare Miasto, Nowe Miasto i kolejne miasto (s. 14), które uporczywie w literaturze już od wielu lat określa się jako *Główne Miasto* (tę nazwę stosuje również autor przewodnika), a powinno nazywać się je Prawym Miastem (od określenia „miasta na prawie”), co świetnie oddawało dawne nazewnictwo niemieckie poprzez miano „Rechtstadt” (por. s. 28). Przesadne jest stwierdzenie, że *jego mieszkańcy* (tj. Gdańska - wyj. E. K.), - mimo, iż byli potomkami przybyszów z Niemiec - *konsekwentnie okazywali niechęć Krzyżakom*, bo po pierwsze, potomkowie wcześniejszych przybyszów stanowili tylko niewielki procent wobec napływającej tu z różnych stron ludności, a po drugie zaś, opozycja antykrzyżacka ujawniła się dopiero na początku XV wieku i niewątpliwie tworzyli ją, nazwijmy to umownie, „starzy” i „nowi” gdańszczanie. Myli się autor, mówiąc, że *Główne Miasto rozwinęło się obok zakola Motławy*, bowiem tu znajdował się zamek krzyżacki, a na południe od niego, nie mały obszar ziemi należał do klasztoru OO. Dominikanów, na którym dopiero po 1344 roku, właściwie po 1348 roku, powstało Nowe Miasto, właściwie Dzielnica Świętojańska wchodząca w skład patrymonium Głównego (Prawego) Miasta, leżącego jeszcze bardziej na południe. Zdanie zaś: *Dla tego panowie zakonni do końca swych rządów nie zezwalali na wznoszenie w Gdańsku budowli wyższych niż wieża zamku* (s. 15) jest nieprzekonujące, bowiem nie wiemy jaka była jej wysokość, a może była niższa, na przykład od powstałej na początku XV wieku baszty św. Jacka. Niezrozumiałe jest takie określenie: *Równocześnie poszerzano*



POZNAJ SWÓJ KRAJ, ABYŚ UMIAŁ NIM GOSPODARZYĆ

/Aleksander Janowski/

i regulowano bagniste tereny kanału portowego (s. 15). Przecież kanał nie może być „bagnisty”. Przy okazji warto wyjaśnić, że kanał ten pogłębiany już od drugiej połowy XIV wieku, a nie dopiero w XV wieku. Przesadna jest również informacja, że w następnym stuleciu przez port w Gdańsku przechodziło 75-80 procent polskiego handlu zagranicznego (s.15). Już w tej części przewodnika, a nie dopiero na s. 33, należało umieścić informację, że w 1852 roku miasto zostało połączone linią kolejową z Tczewem, bo to z jednej strony przyczyniło się do upadku tradycyjnej żeglugi wiślanej, ale z drugiej strony do rozwoju miasta.

Gdańskie kalendarium historyczne jest wyjątkowo bogate w informacje. Niestety, nie ma w nim bardzo ważnej daty 1260, kiedy to papież Aleksander IV wydał bullę, na mocy której, po pierwsze, dominikański kościół św. Mikołaja został uznany za europejskie sanktuarium odpustowe, po drugie zaś, władze miejskie - z uwagi na duży napływ pątników w dzień św. Dominika - pozwoliły organizować jarmarki, później znane w Europie pod mianem Jarmarków św. Dominika. Nie jest przekonujące stwierdzenie autora, że gdańszczanie zostali *przymuszeni* do udziału w bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku (s.28), bo wtedy można mówić, iż to samo dotyczyło, na przykład torunian, człuchowian, tczewian, elblązan, grudziądzan itd., przedstawicieli innych miast należących wówczas do państwa zakonnego. Natomiast oddawanie hołdu polskiemu władcy w 1411 roku przez poszczególne ośrodki krzyżackie, to już inna kwestia, wynikająca z ówczesnej sytuacji politycznej, zresztą - jak wiadomo - nie do końca wykorzystanej przez zwycięską koalicję polsko-litewską, którą reprezentował król Władysław Jagiełło. To, że gdańszczanie *przepędzili* Krzyżaków w 1454 roku jest sprawą bezdyskusyjną, ale przesadne jest określenie, iż wtedy *błyskawicznie rozebrali ich zamek*, bo słowo „błyskawicznie” oznacza „natychmiast”, a jak wytłumaczy się autor z tego, że duże fragmenty tej warowni istniały jeszcze w następnym stuleciu, a jej resztki pozostały nawet do dziś (fragment muru obronnego i część baszty nad Motławą), a ponadto w bieżącym roku odkryto fundamenty wieży „ostatniej obrony” przy ulicy Rycerskiej. Informacja, że: 1525. *Reformacja. Gdańsk na dobre staje się miastem protestanckim* (s. 29) nie jest ścisła. Co by na to powiedział, gdyby obecnie żył, król Zygmunt I Stary, który przywrócił kult katolicki w tym mieście w następnym roku? Nastąpiło to wiele lat później. Dalej autor informuje: 1577. *Wojna Gdańska ze Stefanem Batorym* (...). Tak naprawdę to nie była wojna, lecz konflikt zbrojny, który powstał w wyniku skomplikowanej sytuacji politycznej w Polsce po potajemnej ucieczce króla Henryka Walezego do Francji w 1574 roku i zmaganej elekcji nowego władcy. A kto dziś

pamięta o tym, że już 12 grudnia 1575 roku królem Polski został obrany cesarz niemiecki Maksymilian II Habsburg, za którym opowiedział się, na przykład prymas, Wielkopolska i Gdańsk, a Stefana Batorego, za którym stała Małopolska, zaproszono na tron trzy dni później. Jeszcze jedna uwaga, nie w 1835 roku, lecz siedem lat wcześniej król pruski wydał dekret o kasacji klasztorów katolickich w Gdańsku. Szkoda wielka, że w tej części autor nie podał tak ważnych informacji, jak na przykład o wizycie Ch. de Gaulle’a, zbudowaniu Portu Północnego i urzędzeniu Placu Solidarności przy Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej z charakterystycznymi krzyżami.

Podrozdział (od s. 43), mówiący o sławnych gdańszczanach (zawiera tylko 13 biografii), mógłby być nieco bogatszy o takie znakomitości, jak na przykład Wincentego Kowskiego (Koffskiego), Wilhelma i Izaaka van den Blocka, Bonifacio B. B. D’Oria, Hermana Hana i Adolfa Boya, Jana Flachbindera-Dantyszka, Jana Rajnolda i Jana Jerzego Forsterów i innych.

Rozdział *Zwiedzamy miasto* rozpoczyna prezentacja najważniejszych budowli Głównego (Prawego) Miasta, poczynając od Bramy Wyżynnej (właściwie Wysokiej). Tu autor popełnił błąd (s. 56), bo według najnowszych badań, nie była ona wzniesiona w latach 1571-1576 przez Jana (Hansa) Kramera, lecz przez Willema (Wilhelma) van den Blocka w 1588 roku. Jego opis Zespołu Przedbramia (powinien był dodać: ulicy Długiej) to całkowite pomieszenie z poplątaniem (s. 57), bowiem po pierwsze, zasadnicze części tego obiektu, jak Wieża Więzienna i Katownia są budowlami gotyckimi i zostały pod koniec XVI wieku przebudowane według projektu A. van Obberghena i po drugie, nazwa Katowni wywodzi się stąd, że urzędował tu kat miejski i odbywały się procesy sądowe, a pręgierz - dopiero od 1604 roku - był przy Wieży Więziennej. Szkoda wielka, że z kamienic przy ulicy Długiej tylko szerzej został omówiony Dom Uphagena (s. 59) i nie powiedziano o tym, że zostały one odbudowane po 1945 roku. Jeżeli w najbliższych latach nie zostanie opublikowana „solidna” praca poświęcona Ratuszowi Głównego (właściwie: Prawego) Miasta, to nadal napotykać będziemy w różnego rodzaju publikacjach takie informacje, na przykład, że jego poprzednik powstał już w latach 1327-1336 i na dodatek konstrukcji szkieletowej (por. s. 60). Lepiej było powiedzieć, że główne zręby obecnego obiektu powstawały od 1379 roku pod nadzorem budowniczego H. Ungeradina. Skoro autor informuje o zwieńczeniu ściany wschodniej tego obiektu attyką z kamienną balustradą (s. 61), to powinien był powiedzieć, że zdobi ją popularny w Gdańsku układ herbów (od lewej strony): Prus Królewskich, Polski i Gdańska. Szokujące

jest natomiast takie zdanie: *Pod ich stopniami* (chodzi o przedproże ratusza - wyj. E. K.) *umieszczone zostało zejście do piwnicy przewidzianej na izbę wytrzeźwień* (s. 61). Kto tę bzdurę wymyślił, nie wiem, ale chętnie bym chciał go poznać. Jedno z najsłynniejszych malowideł Izaaka van den Blocka, zgodnie z ustaleniami prof. Eugeniusza Iwanoyki z Poznania nie powinno się określać jako „Apoteoza łączności Gdańska z Polską”, lecz „Apoteoza Gdańska” (s. 63). Jeszcze jedna uwaga dotycząca tego obiektu. Dlaczego nie wspomniano o tak ważnym jego elemencie dla Gdańska - carillonie? Dużo miejsca autor poświęcił opisowi Dworu Artusa (s. 64-66), ale o jego wyglądzie zewnętrznym i wewnętrznym niewiele się dowiemy, w przeciwieństwie do dobrze opisanej fontanny Neptuna (s. 66-67). Szkoda wielka, że autor nie wspominał o tak interesującym obiekcie, jak Dom Schlieffów przy ulicy Chlebnickiej 12. Dalsze obiekty opisane są w miarę dobrze, ale niejednokrotnie bardzo skrótowo, a to stwarza pewien niedosyt.

Krótko mówiąc, jest to przewodnik niezły, jednakże treść opisu obiektów zabytковых pod względem merytorycznym jest nierówna i to z wieloma mankamentami i błędami, które można usunąć przy kolejnym jego wydaniu. Koniecznie należy uzupełnić go o charakterystykę interesującego środowiska przyrodniczego Gdańska. Na koniec jeszcze jedna uwaga, książka jest źle sklejona i po kilkurazowym jej użyciu ma się do dyspozycji nie broszurę, lecz stos luźnych kartek. Za to niechlujstwo nie obwiniam autora, lecz drukarnię i wydawcę, który do tego dopuścił.

Edward Klamann (Gdańsk)

Piotr Skurzyński: Pojezierze Drawskie i Bytowskie. Praktyczny przewodnik. Wydanie trzecie. Wydawnictwo Pascal, Bielsko-Biala 2000.

Napisanie dobrego przewodnika turystycznego jest bardzo trudne. Wymaga ono bowiem nie tylko szerokiej i wielostronnej wiedzy zaczerpniętej z wielu dziedzin wiedzy oraz umiejętności jej popularyzacji, ale przede wszystkim znajomości z autopsji tego o czym się pisze. Autor musi ponadto posiadać umiejętność poprawnego stosowania terminologii, zwłaszcza z zakresu geografii oraz szeroko pojętej przyrody i podczas pisania tekstu zachować jej poprawność, a to też jest trudne. Bardzo łatwo bowiem spowodować w tym względzie różnego rodzaju przekształcenia prowadzące do dziwołagów i śmieszności. Łatwo też podczas prób popularyzacji wiedzy krajoznawczej popaść w przesadę, która przyniesie korzystającemu z przewodnika więcej szkody niż pożytku. Będąc w terenie może się on rozczarować,

kiedy wyolbrzymione w tekście walory obiektu okazały się nie takie, jak je opisano. Ilekroć tego rodzaju tekstów spotykamy w aktualnie dostępnych przewodnikach, niezależnie od mniej lub bardziej znanej oficyny wydawniczej. W części dotyczącej terminologii wino leży w braku fachowej recenzji poprzedzającej ich opublikowanie.

Powyższe uwagi odnoszą się w wielu miejscach również do wydanego w 2000 roku przewodnika po Pojezierzu Drawskim i Bytowskim, którego trzecia edycja znajduje się jeszcze aktualnie na półkach księgarskich. Jego treść jest podzielona na trzy części: Wiadomości ogólne, Pojezierze Drawskie i Pojezierze Bytowskie, przy czym najobszerniejsza jest część druga. Tekst jest pod względem technicznym, myślę tu o jego rozmieszczeniu, stronie informacyjnej, kartograficznej i ilustracyjnej, zaopa-



trzeniu w indeks, bez zarzutu. Napisany jest zgrabnie w stylu optymistycznym i to też jego walor. Diabeł tkwi jednak w szczegółach, jak mówi stare porzekadło, tych zawartych w *Szczypcie geografii*, jak i w opisie każdego z rozpatrywanych pojezierzy. Tymi szczegółami zawierającymi liczne błędy z zakresu geografii chcę się tutaj wybiórczo zająć, bo trudno byłoby w krótkiej recenzji wszystkie wymienić.

I tak Pojezierze Drawskie i Pojezierze Bytowskie, to nie jest główny region fizjograficzny Pojezierza Zachodniopomorskiego, lecz są to dwa odrębne mezoregiony fizycznogeograficzne tego Pojezierza. To przesada, że jest to *kraina wielkich jezior i przepastnych puszczy* i nieprawda, że rzeźba terenu jest tu dziełem lodowca, który wyrwał wielkie rynny i usypał potężne wały morenowe, bo polodowcowe rynny powstały w wyniku erozji wód roztopowych płynących pod lodem i nie lodowca, lecz lądolodu. Jeziora wytopiskowe to nie tylko tzw. ocz-

ka, bo większość jezior rynnowych jest również typu wytopiskowego, ponieważ w okresie zaniku lądolodu były one wypełnione bryłami martwego lodu, a powierzchnie obszarów morenowych nie są *poładowane*, lecz *faliste*. Dlaczego krótki opis warunków klimatycznych zamiast w *Szczypcie geografii* znalazł się w podrozdziale *Architektura pojezierza*? I tam znajduje się przesadne i błędne w dodatku stwierdzenie, że *Bałtyk dyktuje na Pojezierzu warunki pogodowe*. Jest jeszcze wśród szlaków turystycznych jakiś *Kocioł Świdwiński*, no i oczywiście *Szwajcaria Polczyńska*.

W opisie Pojezierza Drawskiego znajdują się liczne, co najmniej udziwione określenia geograficzne: w Drawnie jest *lecniczy mikroklimat*, a dalej *uroczyskowy akwen*, *jezioro niemal na całej długości załesione*, *wpływ Drawy*, *poszarpana linia brzegowa*, *brzeg poszarpany*, *postrzępiona linia brzegowa*, *trawiasty klif*, *zabagniony strumień*, *podmokły cypel*, *małe cypel* (to może trzeba było napisać *cypelek* - było by jeszcze śmieszniej), *wysokie nagie wzgórza*, *na szczycie klifowego brzegu*, *Jezioro Siedcino to kształtem akwen przypominający mnicha w kapturze*, *jego dno jest poładowane*, *stok wysokiego klifu*, *wypiętrza się szeroki garb z kąpieliskiem*, *fjordowa zatoka wschodnia wbija się między wysokie załesione wzgórza*. Trudno zrozumieć intencję autora, jeśli pisze, że w Czaplinku *bije serce Pojezierza Drawskiego*, zarówno w sensie turystycznym, jak i geograficznym (wystarczy spojrzeć na mapę). W sensie geograficznym nie widzę i nie słyszę. I dalej znów bez sensu o rynach *przypominających fiordy*, *znów małe cypel*, a potem *mikroskopijny cypel*, *grodzisko na cyplu*, albo *na owalnym cyplu* i *niewielki akwen*, *niemalże przedzielony na pół cypel*, *linia brzegowa bieży do Zatoki Czaplineckiej*, *kanciasty półwysp*, *brzeg wschodnio-południowy* i *przesadnie Jezioro Machlińskie otacza wielka puszcza*, *przeogromne puszcze*, *dziesiątki zatok*, *cypli i przewężeń* oraz śmiesznie: *w zatokach jeziora kryją się lilipucie wysepki*, albo *lilipucie jezioro wygina się na zachód niczym bumerang*, *równoleżnikowe jezioro*, *nagi półwysp*, *nagie wzgórza*, *wyrastają niewielkie pagórki*.

Identyczne określenia i stwierdzenia zawarte są w opisie Pojezierza Bytowskiego. Brzegi jezior są *poszarpane zatokami*, jest tam też *gęsta i dzika puszcza*, *stara czarna puszcza*, *niewielka zatoczka zaryglowana cypel*, *małe cypel*, *sierpowo wygięty cypel* i *cypel wyspy*, *szczyt wysoczyzny*, *owalne zatoki* oraz *przesadnie: ogromne lasy*, *okolicę Żydowa przypominają Bieszczady*, a *jezioro Kwiecko przypomina górskie jezioro*, *zatoka niemal fjordowa*, *dziewicze brzegi*. Jest tu też stwierdzenie zagadkowe, no bo jak może jeziora Kamienne i Kwiecko *łączyć szeroki kanał doprowadzający wodę do elektrowni*, jeśli różnica poziomów ich lustra wody wynosi 82 m?

Jak z powyższego wynika autor upodobał sobie szczególnie takie określenia, jak *akwen*, *cypel* (w różnych postaciach i wielkości), *owalne jeziora* i *owalne zatoki*, *wcisnąjące się jeziora* o *poszarpanych brzegach*, *wały morenowe*, *ogromne lasy* i *przeogromne puszcze*, a także *ryglowe kościoły* i *chaty* oraz inne, nie bacząc na wielokrotnie niewłaściwe i śmieszne ich zastosowanie. Powoduje to, że tekst przewodnika, przynajmniej w zakresie terminologii geograficznej jest męczący. Autor nie wie co to jest *klif*, *wysoczyzna morenowa*, *polodowcowa rynna* i inne. Nie zna komponentów polodowcowego krajobrazu, ale niepotrzebnie próbuje nawiązywać do jego genezy.

Gwoli sprawiedliwości dodać trzeba, że szczegółowo i interesująco opisane są miejscowości położone na obydwu pojezierzach. Ciekawie przedstawione zostały szlaki wodne i spływy na nich realizowane. Zachęcająco brzmią też zdania poświęcone wędrownikom pieszym, wędkowaniu i grzybobrani. Szkoda więc, że wiadomości o krajobrazie wykazują tyle braków. Wydanie czwarte przewodnika stworzy szansę na ich usunięcie.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Piotr Skurzyński, Piotr Ostrowski, Jarosław Swajdo: *Pomorze część wschodnia na weekend. Przewodnik turystyczny*. Optimus Pascal S.A., Oddział Wydawnictwo Pascal, Bielsko-Biała 2000.

Przewodnik ten, wydany przez znaną firmę wydawniczą, ukazał się w ramach serii „Przewodniki na weekend” i prezentuje, prócz części wstępnej, opis 12 tras po jak zapewnia wydawca - „najpiękniejszych zakątkach Pomorza, wyspy Bornholm i obwodu kaliningradzkiego”. Analiza i ocena jego treści powinna co prawda nastąpić o wiele wcześniej, bo dotarł on do rąk aktywnego turysty już ponad dwa lata temu, ale ponieważ znajduje się on jeszcze aktualnie na półkach księgarskich, a w słowie wstępnym wydawca zachęca do uwag, uzupełnień i opinii o tej publikacji, wobec tego myślę, że warto o niej opinię wyrazić, nawet z pewnym opóźnieniem, tym bardziej, że jak wynika z treści przewodnika, jest ona niezwykle potrzebna.

Pod względem technicznym, a zaliczyć do tego trzeba praktyczny format publikacji, ciekawy układ i podział treści z wyróżnieniem wiadomości uzupełniających, interesująco dobrane tytuły poszczególnych rozdziałów, wyczerpujące informacje użytkowe i celowo dobrane ilustracje oraz słowniczek architektoniczny i indeks nazw miejscowości, ten przewodnik po wschodniej części Pomorza i obszarach przyległych jest prawie doskonały. Również w popularny sposób ujęty tekst pod względem stylistycznym zasługuje na wysoką ocenę.

O wiele gorzej przedstawia się treść geograficzna przewodnika. Już w części wstępnej zatytułowanej „Geografia i przyroda w pigułce” czytelnik znający choćby w zakresie dostatecznym geografii opisywanego regionu, z łatwością stwierdzi, że „pigulka” ta jest bardzo gorzka. No, bo co to znaczy, że *Pomorze Wschodnie rozciąga się od dorzecza Słupi po deltę Wisły (?)*, że *obejmuje całe Województwo Wschodniopomorskie (sic!)*, i że *od wschodu wcina się mocno w głąb Pomorza Zatoka Gdańska (?)*. Jak można tak bez sensu pisać, że *napierający na Polskę lodowiec spiętrzył wielkie wały piachu tzw. morenę czołową, złobiąc w nich długie rynny i dalej, że pozostawił on też po sobie jeziora małeńkie wytopiskowe*. Nonsensem są w tej „pigulce” takie stwierdzenia: *ostatnimi laty, w wyniku budowy zapór na rzekach (Raduni, Słupi) przybyło*



kilka jezior, i że na Pomorzu przetrwał reliktowy jarzęb szwedzki, niewielka krzewinka pamiętająca epokę lodowcową, a wśród atrakcji rejsy gondolami po morzu. Do tej kategorii nonsensów zaliczyć też trzeba takie określenia, jak *Pobrzeże Gdańskie jest wysokie, piaszczyste, wydmy są szerokie, usypane przez wiatr, a brzeg morski wypiętrza się w kępy czyli wysokie do 40 m wały morenowe (...)*, i że *prądy morskie kierujące się przy brzegach ku wschodowi, zbudowały z małego piachu długie piaszczyste mierzeje: Helską, osłaniającą Zatokę Gdańską, i Wiślaną, zamykającą Zalew Wiślany*. Autorzy piszą też błędnie w tej „pigulce” o Żuławach Wiślanych, twierdząc, że one *w połowie stanowią depresję*, i że *najniższe ich miejsce znajduje się koło Karczowisk Górnych, gdzie jego wysokość wynosi 1,82 m n.p.m. (sic!)*.

Wymieniają jakieś *Pojezierze Wschodnie*, stwierdzając, iż zostało ono *podzielone przez systematyków (?) na Pojezierze Bytowskie, Kaszubskie i Starogardzkie* oraz odrębnie *Bory Tucholskie*, które *wyróżniają się swoistym zdrowym mikroklimatem*. A gdzie jest Równina Charyzkowska, Wysoczyzna Świecka i inne mezoregiony fizycznogeograficzne? I jeszcze nieprawdziwe stwierdzenia dotyczące klimatu: *klimat regionu uzależniony jest od morza, które działa niczym „pompa ciepła”, zimna bryza nieustannie wiejąca od morza, opady na Pojezierzu Kaszubskim są najwyższe (600 mm)*. Dodajmy do tego, że zamek w Skarszewach nie jest - jak piszą autorzy - *schedą po Krzyżakach*, bo zbudowali go przecież joannici. Tyle jest nieścisłości i błędów w części wprowadzającej do przewodnika ukazanych tu w wyborze.

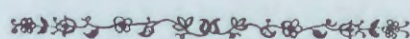
Nie sposób w publikowanej recenzji wymienić wszystkich potknięć, przeinaczeń i nieprawidłowości, które znajdują się w opisie wymienionych 12 tras turystycznych. Ograniczę się więc z konieczności do tych najważniejszych, często śmiesznych. I tak jezioro Modła określone zostało jako *uroczyskowe*, a Słupsk położony w dolinie Słupi, że *ulożował się w kotlinie rzeki Słupi otoczonej od wschodu, zachodu i północy wysokimi wzgórzami, z których widać całe miasto*. Użyto też określenia *sielankowy krajobraz*, jakby to lepiej brzmiało od pojęcia krajobraz czy nawet pejzaż. Jak można było napisać, że Słowińcy, którzy zostali wygnani do Niemiec po drugiej wojnie światowej, *dotrwali tu do początku XX w.*, i że jezioro Łebsko jest *trzecie co do wielkości w kraju*, a jest ono przecież drugie - po Śniardwach. Poza tym nazwanie Łeby *aglomeracją turystyczną* w okresie lata, jest po prostu śmieszne. Szkoda, iż nie podano, że Wyspa Bornholm zbudowana jest głównie z granitów. Zastanawiające z kolei jest to, jak można było zastosować takie określenia: *Łębork zamyka dolinę Łeby*, i że na północnych Kaszubach, które są rzekomo *oblane wodami Bałtyku, Zatoki Gdańskiej i Jeziora Żarnowieckiego są przepastne puszcze*. Dodajmy, że Jezioro Żarnowieckie nie *otaczają wały morenowe*. Rozewie leży na Kępie Swarzewskiej, która *nawiasem mówiąc nie ma szczytu*, a nie na *Rozewskiej*, bo takiej nie ma w ogóle i nie jest to szeroki przylądek, *będący najdalej na północ wysuniętym skrawkiem Polski*, ponieważ aktualnie jest nim klif Jastrzębiej Góry, a latarnia morska w Rozewiu nie jest *owalna* i nie *sterczy*. Nie mniej dziwaczne jest też określenie stwierdzające, iż kościół w Jastarni jest *oblepiony domkami*, a na plaży w Helu jest *mięciutki piasek*. Przechodząc do opisu Trójmiasta autorzy napisali błędnie, że *ono wspina się na wysokie wały morenowe i trzy nadmorskie kępy*. Co to za skorupa przedpotopowego żółwia króluje w gdyńskim Muzeum Oceanograficznym? Nie powie-

działbym, że w Zatoce Puckiej *buszują węgorze, szczupaki i duże meduzy*. W Gdańsku nie powinno się mówić o starówce, bo mamy tu Główne (Prawe) i Stare Miasto. Przedstawiając z kolei Zalew Wiślany napisano całkiem niedorzecznie, że *kiedy wody akwenu pokrywa lód, warto wybrać się na bobsleje (sic!)*. Po wschodniej stronie Elbląga jest wysoczyzna, a nie *wysokie, zalesione wzgórze poprzecinane tajemniczymi jarami*. Jakim cudem duża wieś letniskowa Stegna znajduje się *u nasady Mierzei Wiślanej*? Podobnie Mierzeja Kurońska nie *ciągnie się od nasady Półwyspu Sambijskiego*, ona po prostu ma tam swoją nasadę. Autorzy wyraźnie upodobili sobie wyraz akwen i używają go właściwie lub niewłaściwie, bardzo często, aż do *akwenu wodnego* włącznie. Nie mniej często posługują się pojęciem klifu u brzegów jezior, gdzie nie jest on typowy. Ubarwiają go dodatkowo określeniem *uroczyskowy klif*. To znaczy jaki?

Nie ma wśród opisanych tras Pojezierza Kaszubskiego, jest za to odrębnie potraktowana *Szwajcaria Kaszubska*, z całkowicie bezsensownym podtytułem: *W krainie gór i jezior*. Natomiast Kaszuby jako region ujęte są na innej trasie zatytułowanej *Bory Tucholskie i Kaszuby*. To kolejne nieporozumienie. Ta *Szwajcaria*, urozmaicona geologicznie i krajobrazowo, *rozciąga się (wg autorów) między Kartuzami a Kościerzyną*, a potem następuje stwierdzenie, że *krainę kaszubskich jezior po połowie pokrywają przepastne lasy i wielkie pola oraz, że między wzgórzami natknąć się można na dzikie wąwozy, sielskie wioseczki, rwące rzeki i wielkie glazy, które zalegają w dolinach*. Oto obraz Szwajcarii Kaszubskiej, przesadny i nieprawdziwy. Ta górzystość i szwajcarskość jest obrazą urokliwego, młodogłającego krajobrazu centralnej części Pojezierza Kaszubskiego. Choć wzgórze Wieżyca nie jest *wyniosłym masywem porośniętym starym borem mieszanym*, pagórki moreny czołowej nie są *walami piachu*, jeziora nie są *niemal dziewicze* i cały jego obszar nie jest *krainą pofalowanych wzgórz*, to jest to region sam w sobie na tyle piękny i malowniczy, że nie wymaga rekomendacji i fałszywych porównań ze Szwajcarią.

Wiele jeszcze innych przesadnych i nieprawdziwych określeń odnoszących się do krajobrazu naturalnego i kulturowego Pomorza jest w tym przewodniku. Dla ich potwierdzenia odsyłam miłośników ziemi kaszubskiej i szerzej pojętego Pomorza do tekstu zajmującego 205 stron publikacji, a autorów i wydawcę namawiam do przeprowadzenia rychłej jego korekty, aby w kolejnych wydaniach błędów i terminologicznych przeinaczeń już nie było.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)



Pogórze Dzierżgońsko-Rychlickie (część dawnego Oberlandu). Mapa turystyczno-informacyjna. Wydawnictwo YAMA, Elbląg 1997.

To bardzo dobrze, że władze miast i gmin coraz częściej nie tylko inspirują, ale również finansowo wspierają publikacje, których celem jest promocja walorów turystyczno-krajoznawczych obszarów przez nie administrowanych. Pobudza to miejscowych autorów do penetracji terenu, zbierania materiałów i pisanie o swoim regionie, ukazując jego najbardziej interesujące cechy oraz miejsca godne zwiedzenia. Takiemu też celowi ma niewątpliwie służyć wymieniona w tytule mapa i uzupełniające ją informacje o ujętych na niej miejscowościach. I wszystko byłoby zgodne z przyjętymi założeniami, gdyby nie szokujący tytuł, wskazujący na pseudonawatorską „twórczość” autorów opracowania (podano ich aż pięciu) w zakresie regionalizacji fizycznogeograficznej Polski na pograniczu Pojezierza Iławskiego i Żuław Wiślanych. Wynika ona z jednej strony z całkowitego braku wiedzy geograficznej, z drugiej zaś z „odkrycia” i nieumiejętnego przetłumaczenia niemieckiej nazwy Oberland. Jest to nazwa lokalna, za pomocą której określano wysoko położony obszar strefy krawędziowej wysoczyzny Pojezierza Iławskiego w stosunku do Żuław Wiślanych. A więc Oberland to kraina wysoka, wyżej położona, którą w tutejszych warunkach geomorfologicznych po polsku nazwać można jedynie wysoczyzną, a nie jak objaśniono w tekście zamieszczonym na rewersie mapy, że nazwę tę na język polski można przetłumaczyć jako *Pogórze, Wzniesienie*. Jest to nonsens, bo *Pogórze* to po niemiecku *Vorgerbirge*, kraina pagórkowata sąsiadująca z obszarem górskim, na przykład *Pogórze Karpackie*. Jak można więc w polodowcowym krajobrazie wysoczyzny morenowej, gdzie podany na mapie jedyny punkt wysokościowy zwany *Lisią Górą* ma 67,2 m n.p.m., dopatrywać się jakiegoś *Pogórze*? I to w dodatku na tak małym skrawku terenu okolic Dzierżgonia i Rychlik. Nadanie mapie (wielkimi literami) tytułu: *Pogórze Dzierżgońsko-Rychlickie*, to zatem nie tylko błąd, lecz szkodliwe i nieodpowiedzialne działanie wprowadzające w błąd ludzi odwiedzających ten północny fragment Pojezierza Iławskiego, gdzie Kanał Elbląski stwarza doskonałe warunki jej poznania.

Prócz tego na tej bardzo schematycznej, bez podania skali mapie, jest wiele innych błędów zarówno natury kartograficznej, jak i w tekście tak zwanego informatora turystycznego. Wymienię tu tylko kilka ważniejszych. I tak dodatkowa mapka zatytułowana *Kanał Elbląski* obejmuje tylko jego część z pochylniami, a w tekście jego nazwa została błędnie określona jako *Kanał Elbląsko-Ostródzki*, na mapie jezioro nazywa



się słusznie *Piniewo* natomiast w tekście błędnie *Piniewskie*, lasy oznaczone są dziwnymi plamami i podobnie jak wiele innych obiektów ujętych na mapie nie objaśnione w legendzie, nie wiadomo wreszcie dlaczego akurat sześć miejscowości - i to nie tych najważniejszych - zaopatrzone dodatkowo w nazwy niemieckie. W tekście informatora zastosowano niewłaściwy skrót oznaczający metry nad poziomem morza, bo pisze się m n.p.m., a nie m npm. Miasto i gmina Dzierżgoń są położone na wysoczyźnie, a nie w wysoczyźnie, niemiecki Fachwerk to konstrukcja szkieletowa budynku, a nie tzw. *pruski mur*, charakterystyczne dla regionu domy podcieniowe, to nie *chaty podcieniowe*. Liczne są błędy literowe, a dzielenie wyrazów - kompromitujące. Są też błędy w nazwiskach niemieckich rodów, byłych właścicieli majątków ziemskich. Najwięcej potknięć jest jednak w streszczeniu niemieckim. Wspomnę jedynie, że zamiast *Drausensee* jest *Drusensee*, zamiast *Molkerei* jest *Mölkerei*, *Pferderasse* nazwano *Pfederasse*, grodzisko - *Siedlung*, a drzewiec, na którym Prusowie umieścili głowę zamordowanego św. Wojciecha, określono jako *Baum* czyli drzewo i inne.

Szlaki turystyczne nie są kolorystycznie konsekwentne na mapie i w tekście, natomiast umieszczona w części tekstowej dotyczącej szlaków jakaś dziwna mapka Polski nie ma żadnego uzasadnienia.

Na zakończenie przytoczę jeszcze fragment tekstu potwierdzający bezsensowność zastosowania nazwy *Pogórze*: *Wysoka (Hohendorf) - wieś położona na granicy depresji jeziora Drużno i Pogórze (...)*. Dziwne to stwierdzenie, tym bardziej, że nie leży ona na granicy żuławskiej depresji (odległość ok. 2 km), a na „Pogórze” na wysokości około 30 m n.p.m. Wypada więc tylko prosić autorów przyszłych opracowań turystyczno-krajoznawczych o umiar w stosowaniu tego rodzaju promocji regionu. Opisane w recenzowanej publikacji obszary są pod

względem krajobrazowym na tyle atrakcyjne, że nie trzeba ich przyrównywać do regionów podgórskich. Natomiast nabywających ją turystów, bo jest ona jeszcze dostępna, mimo wydania w 1997 roku, proszę o wykreślenie niewłaściwie zastosowanego wyrazu *Pogórze*. Jeśli już ktoś chce powoływać się na dawną nazwę niemiecką, to niech mówi *Oberland*, ale po polsku to jest wysoczyzna Pojezierza Iławskiego, nie inaczej, niezależnie od okolic w jej skład wchodzących, które możemy bliżej określić - na przykład jako *Dzierżgońsko-Rychlickie*.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Zeszyty Kwidzyńskie, nr 7, 8 i 9. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej, Kwidzyn 2002-2003.

Skoro już raz podjąłem się recenzowania „Zeszytów Kwidzyńskich”, to wypada ciągnąć to dzieło i omówić trzy dalsze zeszyty (numery 7, 8 i 9), jakie ukazały się na przełomie lat 2002 i 2003.

Zeszyt nr 7, zatytułowany „50 lat Oddziału Miejskiego PTTK w Kwidzynie”, jest monotematyczny, bowiem zawiera kilkanaście opracowań, poczynając od omówienia historii tego Oddziału i kończąc na wspomnieniach jego działaczy. Jego treść przedstawił J. Sz. (zob. „Jantarowe Szlaki”, nr 3/2002, s. 65).

Zeszyt nr 8, pod tytułem „Legenda Ziemi Kwidzyńskiej” w oprawie graficznej Marka Szynkarczyna, publikuje plon konkursu, jaki w swoim czasie ogłosiło Towarzystwo Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej (dalej w skrócie: TMZK) na legendę, w dowolnej formie literackiej, o mieście i regionie. W tym miejscu należy podkreślić, że Powiśle jest stosunkowo ubogie w tego rodzaju formy przekazu, podobnie jak ziemia ta jest niemal pozbawiona miejscowego folkloru. Stąd narodził się ten pomysł. Ogło-

szony w 2001 roku konkurs został szeroko rozpropagowany, wiadomość o nim podała między innymi codzienna gazeta wydawana w Gdańsku - „Dziennik Bałtycki”. Był on adresowany do wszystkich mieszkańców Powiśla, a warunkiem udziału było umiejscowienie akcji legendy na jego obszarze i wymyślna przez autora. We wstępie do zeszytu prezes TMZK Henryk Michalik informuje: *Mając niewielką ilość legend związanych z naszą „Małą Ojczyzną”, postanowiliśmy zainteresować mieszkańców powiatu znalezieniem różnych przekazów krążących w okolicy i opracowaniem ich. Daliśmy również szansę wszystkim tym, którzy posiadają wyobraźnię i będą chcieli stworzyć własne, nowe opowiadanie. Zainteresowanie konkursem przeszło oczekiwania organizatorów, nadesłano 436 prac, z czego komisja zakwalifikowała do druku 47. Niestety, całego przedsięwzięcia nie można uznać za udane, gdyż poziom literacko-artystyczny zamieszczonych prac jest żenująco słaby, a wątki historyczne zostały żywcem zaczerpnięte ze znanych opowieści z innych regionów Polski. Stąd występują tu smoki, nieszczęśliwa miłość, złota kaczka, dzwony w jeziorze, biała dama i czarownica Małgośka (może z piosenki Agnieszki Osieckiej?). Są różne, zupełnie dowolne interpretacje powstania nazw miejscowych Kwidzyna, Prabut i innych powiślańskich miejscowości. Szczególnie*

niski poziom ma tych kilka prac, których autorzy pokusili się o wyrażenie ich wierszem (zeszyt zamieszcza ich cztery), co potwierdza następujący fragment: Anna łąz swe wylewała nad łosem ukochanego. Ojca w końcu ublażała, by oszczędził życie jego (s. 161). W sumie jest to najsłabszy i najmniej ciekawy z dotychczas wydanych „Zeszytów Kwidzyńskich”. Natomiast godna podkreślenia, z literackiego punktu widzenia, jest nowelka Beaty Ponczek pt. „Dalsze losy Idy Jungmann”, która nawiązuje do klasyki europejskiej - powieści „Buddenbrookowie” Tomasza Manna. Rozwija w niej ona wątek kwidzyński, drugoplanowej postaci z tej książki, która po latach służby powraca do Kwidzyna. Warto zacytować jej fragment: W 1886 roku Ida Jungmann, jeszcze do niedawna służąca w domu seniora Buddenbrooków, po czterdziestu latach wróciła do Kwidzyna. Zmęczona, sześćdziesięcioletnia kobieta, rozbita pomiędzy dwoma światami. Pierwszym - niedawno pozostawionym domem w Hamburgu, a tym drugim - swoją wschodniopruską ojczyznę. Wspomnienie Kwidzyna budziło w niej zawsze mieszanię tęsknoty i dumy. Wszystkimi swoimi zmysłami czuła atmosferę miasta, które zawsze kojarzyło się jej z bez troską młodzieńczych lat. Ze służby u Buddenbrooków wróciła Ida z garstką oszczędności, skromnym kuferkiem i całą masą obaw - jak przyjdzie jej

spędzić ostatnie lata. W kuferku wiozła swój największy skarb: modlitewnik подарowany jej przez brata przed wyjazdem. Modlitewnik, wydany w Kwidzynie, w drukarni braci Kanterów, był książką dla Idy magiczną, łączącą ją z Bogiem, rodziną i ojczystym miastem. Trzeba przyznać, że autorka z talentem dopisuje to, czego noblista Mann nie napisał.

Kolejny zeszyt nr 9 ma charakter monograficzny i poświęcony jest w całości powojennym dziejom miejscowego szkolnictwa. Jego tytuł „Szkolnictwo kwidzyńskie w latach 1945-1950” mówi w zasadzie wszystko. Zawartość zeszytu stanowią: „Wstęp” pióra prezesa TMZK H. Michalika oraz artykuły: „Oświata w powiecie kwidzyńskim w latach 1945-1950”, „Dokumenty, przepisy prawne i sieć szkół”, „Szkoła Powszechna w Drązkowie”, „Szkoła Powszechna w Kanieczkach”, „Szkoła Publiczna III stopnia dla dorosłych” i „Szkoła Powszechna nr 5 w Kwidzynie”. Na specjalne podkreślenie staranności jego opracowania zasługuje zamieszczenie w nim „Wykazu aktualnych nazw niektórych miejscowości występujących w opracowaniu”, co ma szczególne znaczenie na terenach, gdzie spontanicznie nadawane nazwy miejscowe, były zmieniane później dowolnie, nawet przez miejscowe urzędy administracyjne.

Janusz Zaremba (Kwidzyn)



RÓŻNE INFORMACJE

25 LAT MUZEUM HYMNU NARODOWEGO W BĘDOMINIE

W dniu 17 lipca 2003 roku w Będominie odbyły się, pod patronatem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, obchody 25-lecia Muzeum Hymnu Narodowego. Poprzedziła je msza św. w kościele we wsi Rekownica celebrowana przez biskupa pelplińskiego Bernarda Szlagę. Jubileuszowa uroczystość odbyła się przy pięknej słonecznej pogodzie w parku Muzeum w Będominie. Uczestniczyło w niej ponad 200 zaproszonych gości, a wśród nich liczna delegacja Marynarki Wojennej z Szefem Sztabu kontradmirałem Henrykiem Solkiewiczem.

Spotkanie prowadzili dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańsku Tadeusz Piaskowski i dyrektor Muzeum Hymnu Narodowego Henryk Wawrzyk. Przysłano wiele telegramów i listów gratulacyjnych, w tym od

prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Kilka osób związanych z działalnością Muzeum zostało odznaczonych Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi. Wiele osób i organizacji wyróżniono medalem wybitym z okazji jubileuszu oraz okolicznościowym dyplomem i ładnie wydanym albumem o Muzeum w Będominie, a wśród nich Pomorskie Porozumienie Oddziałów PTTK w Gdańsku, prezesa Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego w Gdańsku Czesława Skonkę i kierownika Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku Edwina Kozłowskiego.

Jubileuszowe spotkanie w Będominie uświetnił koncert Krzysztofa Nawrockiego na cymbałach i występ żeńskiego Chóru Kameralnego I Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Wybickiego w Kościerzynie. Na zakończenie tej doskonale zorganizowanej imprezy był szampan i poczęstunek.

ZAPRASZAMY DO GDAŃSKIEGO OGRODU ZOOLOGICZNEGO

Czas jest nieubłagany i biegnie bardzo szybko. Nie tak dawno, bo w poprzednim numerze „Jantarowych Szlaków” pisałem, że mamy znowu lato, a tu nie wiadomo jak i kiedy, lato już się kończy.

Sezon letni dla gdańskiego Ogrodu Zoologicznego można ocenić jako dobry. Lato na Wybrzeżu było upalne. Znakomita pogoda przyciągała mieszkańców i turystów na plażę. Mimo to dość licznie odwiedzano gdańskie ZOO, gdzie szczególnie powodzeniem cieszyła się nowa ptaszarnia zapelniona śpiewającą gromadą ptaków, jak również gadami i płazami. Zwiedzających przyciągał też wspaniale prezentujący się staw dla pelikanów z nowo usypaną wyspą. Ptaki te mają tu doskonałe warunki bytowania. Wśród czarnych labędzi wykluły się cztery pisklęta, które

WKW

bardzo szybko rosną i przybierają na wadze.

W ubiegłym roku, w numerze 3 „Jantarowych Szlaków”, pisałem o parze nowo nabytych antylop kob-defassa. Niestety, w maju bieżącego roku na skutek nieszczęśliwego wypadku padł samiec, ale już w czerwcu zastąpił go duży samiec tego gatunku otrzymany z ZOO w Hanowerze. Obecnie są więc znowu trzy antylopy kob-defassa: jeden samiec i dwie samice. U antylop oryxów szablrogich urodziło się jedno młode, a trzy samce przekazano do „Parku Safari” w Świerkocinie. Aktualnie w gdańskim Ogródzie jest czwórka tych zwierząt. Również w czerwcu Ogród otrzymał z Budapesztu dwie samice największych antylop - elandów. Obecnie jest ich osiem: jeden samiec, pięć samic i dwie młode.

W gdańskim ZOO jest osiem saren. Wszystkie one pochodzą z naszych lasów i są często do Ogródu przynoszone przez ludzi, którzy małe sarenki niepotrzebnie zabierają z lasu. Wybieg dla saren znajduje się naprzeciw wybiegu dla dzików. W jego części zachowuje się wysoka nie skoszona trawa, w którą sarny chętnie się chowają i świetnie się w niej czują.

Duża zmiana zaszła u tygrysa syberyjskiego „Warmiaka”. Miał on na swoim leśnym wybiegu specjalną wiatę, do której zawsze w ciągu dnia się chował. Obecnie wiatę przerobiono, jest odsłonięta, i tygrys już schować się nie może. Można go więc w całej okazałości podziwiać. Jest duży i bardzo piękny.

W bieżącym roku gdański Ogród wykończył już przyznane środki na utwardzanie alejek. Betonową kostką wyłożona została piaszkowa droga wiodąca od żubrów, wokół wybiegu dla wielbłądów i lam, aż do drugiego wyjścia. Tak więc obecnie zdecy-

dowana większość alejek ma utwardzoną nawierzchnię i do zakończenia całości tych robót pozostało już niewiele.

WKW

KLASY GIMNAZJALNE O PROFILU TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZYM

W Gimnazjum nr 24 w Gdańsku Oliwie od dwóch lat istnieją klasy o profilu turystyczno-krajoznawczym, gdzie prócz podstawowych wiadomości przewidzianych programem nauczania młodzież poszerza swoją wiedzę krajoznawczą i zdobywa stopnie z zakresu turystyki kwalifikowanej. W ramach zajęć lekcyjnych odbywają się zajęcia z turystyki, na których przedstawiana jest teoria, historia i współczesność turystyczna Polski; omawiane są walory krajoznawcze kraju, projektowane trasy wyjść i wyjazdów, podawana jest wiedza z zakresu umiejętności radzenia sobie w warunkach turystycznych, m. in. prowadzone są zajęcia na temat udzielania pierwszej pomocy i przygotowań do wyjazdów terenowych z plecakiem. Organizowane są zajęcia terenowe poczynając od najbliższej okolicy, a potem poznawania Gdańska, Trójmiasta, aż po Północ i Pojezierze Kaszubskie.

Poza realizacją programu krajoznawczo-turystycznego własnego autorstwa, uczniowie biorą też udział w Marszach i Biegach na Orientację rangi wojewódzkiej i ogólnopolskiej. W ramach wyjazdów na zawody pucharowe młodzież poznaje najbardziej atrakcyjne miejsca pod względem turystycznym i krajoznawczym. W szkole działa Uczniowski Klub Sportowy „Posejdon”.

Aby dostać się do klasy turystycznej, trzeba przede wszystkim chcieć być turystą, poza tym być dobrym uczniem i człowiekiem oraz dokonać pewnych formalności. Należy złożyć w sekretariacie szkoły podanie wraz ze zgodą lekarza, oświadczeniem rodziców (odpowiedni druk w sekretariacie) i świadectwem z pierwszego okresu klasy VI.

Adres szkoły: Gimnazjum nr 24, Gdańsk Oliwa, ul. Wąsowicza 30, tel. 552-34-14.

Jotes

LITERATURA REGIONALNA W SZTUMIE

W ostatnich kilku latach (1997-2001) staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Sztumskiej ukazały się cztery nieduże pozycje książkowe, które, aczkolwiek każda różna, zasługują na wspólne określenie „literatura regionalna”. Zdaję sobie sprawę z tego, że łamy „Jantarowych Szlaków” nie są najbardziej odpowiednim miejscem na omawianie literatury pięknej, ale też nie da się zaprzeczyć, że treściowo i tematycznie książeczki, które mam zamiar zaprezentować, wyrastają z ducha i historii ziemi sztumskiej. Także z realiów obecnych i przeszłych Sztumu, jako stolicy tego regionu.

Chronologicznie należy zacząć od tomu zatytułowanego „Z dziejów Sztumu i okolic”, który ukazał się w 1997 roku z okazji 580-lecia praw miejskich Sztumu i zawiera referaty wygłoszone 16 września 1996 roku na sesji popularnonaukowej związanej z nadaniem miastu przywileju lokacyjnego. Zamieszczono w nim siedem referatów w następującej kolejności: M. Haftka - „Z pradziejów ziemi sztumskiej”, T. Gorbacz - „Sztum i okolice w czasach krzyżackich”, S. Achremczyk - „Sztum miastem obrad sejmików wojewódzkich”, N. Kasperek - „Powstańcy listopadowi w Sztumie”, A. Lubiński - „Powstańcy listopadowi w parafii postolińskiej”, W. Bielecki - „Sztumski koncert plebiscytowy Feliksa Nowowiejskiego” i A. Lubiński - „Sztum i okolice w latach 1945-1948 (z aneksami)”. Wartość tych krótkich referatów podnosi bogata bibliografia, co dla małego regionu, ma pierwszorzędne znaczenie.

Druga w kolejności jest publikacja Janusza Roszkowskiego zatytułowana „Requiem dla hrabiego” (Sztum 1997). Jest to zbiór felietonów, jakie autor - dziennikarz i publicysta - zamieszczał w gdańskiej prasie w latach 1990-1997. Aczkolwiek, jest to literatura piękna, to jednak realia histo-



Antylopa eland

Fot. W. K. Wojewódzki

ryczne opisywanych wydarzeń sięgają często głęboko w wiek XIX. Zaskakująco może brzmieć tytuł tomiku, ale jest to tylko jeden z tytułów zamieszczonego felietonu. W sumie książeczka zawiera osiem arcydziełowych felietonów, których tematyka zlokalizowana jest geograficznie w regionie sztumskim.

Trzecia publikacja zatytułowana jest „Pamiętniki” (Sztum 2000) i pomieszczono w niej wspomnienia spisane przez dwie osoby: Franciszka Baumgarta - „Cztery lata niewoli i działalność w Armii Krajowej” oraz Bronisława Lubińskiego - „Wspomnienia z lat 1935-1943”. We wstępie otwierającym tomik Andrzej Lubiński pisze: *Po nad sześćdziesiąt lat temu rozpoczął się największy kataklizm w dziejach ludzkości, jakim był wybuch II Wojny Światowej. Mimo upływu tak długiego czasu, tamte wydarzenia w dalszym ciągu żyją w opowieściach rodzin... Towarzystwo Miłośników Ziemi Sztumskiej postanowiło przybliżyć mieszkańcom naszego regionu dwa pamiętniki, dające świadectwo tamtego tragicznego okresu. Przedstawiają one walkę, jaką prowadzono w czasie wojny obronnej 1939 roku, pobyt w obo-*

zach koncentracyjnych, jenieckich, działalność konspiracyjną i walkę w Powstaniu Warszawskim. Wprawdzie autorzy nie urodzili się na ziemi sztumskiej, ale zamieszkali tu po wojnie i stali się patriotami tej małej ojczyzny, jaką jest Powiśle. Ten pierwszy mieszkał w Sztumie, drugi w Postolinie.

Obydwaj autorzy byli prawie rówieśnikami (roczniki 1914 i 1915). Do spisywania pamiętników przystąpili, gdy byli już na emeryturze. Ich przeżycia są na tyle interesujące, że warto je udostępnić szerszemu gronu czytelników - pisze dalej we wstępie prezes TMZS.

Kolejną, ale nie ostatnią, publikacją Towarzystwa Miłośników Ziemi Sztumskiej (zapowiadana jest następna na jesień bieżącego roku) jest książka zatytułowana „Raport z oblężonego zamku. Dzieje zamku w Sztumie 1236-1468”. Autor - Arkadiusz Dzikowski, deklaruje swoje pisarstwo następująco: *Cykl niniejszy ma być zbiorem opowieści dotyczących zamku w Sztumie, ze szczególnym uwzględnieniem czasów jego największej świetności, w okresie panowania w tej części Prus Zakonu Krzyżackiego. (...)*

Nie ulega wątpliwości, że to właśnie Zakon położył podwaliny, a następnie stworzył i rozbudował struktury silnego i sprawnego państwa, pozostawiając po sobie spuściznę materialną, kulturową i duchową, której ślady spotykamy po dziś dzień. I dalej: *Cel jaki sobie postawiłem zostanie zrealizowany, jeśli naszkicowana w kilku częściach historia zamku sztumskiego nie tylko zainteresuje czytelnika, lecz także pobudzi go do refleksji nad losami tego miejsca, a być może skłoni do zaangażowania się w ratowanie ginącego dziedzictwa historii naszej Małej Ojczyzny.*

W krótkim wstępie Justyna Cyszek określa „Raport z oblężonego zamku” jako, kilka kart wyjętych z przeszłości średniowiecznej warowni sztumskiej. *Nie jest to opowieść o ciągłej fabule, jest jeden jej podmiot - średniowieczny zamek ożywiony wyobraźnią autora.* Tekst uzupełniają: spis ilustracji, spis fotografii i nota bibliograficzna. Szczególnie ta ostatnia warta jest uwagi, ponieważ pozwala zainteresowanemu czytelnikowi rozszerzyć wiedzę w oparciu o dokładnie podaną literaturę. Barwna okładka zachęca do czytania.

Janusz Zaremba (Kwidzyn)

Z DZIAŁALNOŚCI PTTK

V OGÓLNOPOLSKI MŁODZIEŻOWY KONKURS KRAJOZNAWCZY „POZNAJEMY OJCOWIZNĘ”

Na konkurs ten, organizowany od pięciu lat przez Zarząd Główny PTTK i Redakcję miesięcznika „Poznaj swój kraj”, w bieżącym roku napłynęło do Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku 30 prac indywidualnych i zespołowych ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych, w tym 25 opracowań z SKKT-PTTK „Trek” przy II Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku (opiekunka Anna Gołaszewska), cztery prace z Gimnazjum Ogólnokształcącego nr 4 w Rumi (opiekunka Danuta Sosnowska) i Zespołu Szkół nr 2 w Chojnicach (opiekunka Mirella Stanisławska). Jury pod przewodnictwem profesora Macieja Krzyżanowskiego na posiedzeniu 12 marca 2003 roku wyróżniło sześć prac: Dagmary Rydykowskiej pt. „Historia Chojnic zapisana w pomnikach” z ZS nr 2 w Chojnicach, Marii Łaskiej pt. „Wycieczka turystyczno-krajoznawcza szlakiem fortyfikacji Rejonu Umocnionego Hel”, Marty Sampa i Kacpra Naczka pt. „Tuchola” z GO nr II w Rumi, Małgorzaty Kinder pt. „Dzielnica

Gdańska-Brzeźno”, Mirosława Szczepanika pt. „Starym nasypem kolejowym” oraz P. Gasińskiego i K. Marcińskiego pt. „Od morza do morza” z SKKT-PTTK przy II LO w Gdańsku. Wszyscy uczestnicy etapu wojewódzkiego otrzymali dyplomy, ich opiekunki - list gratulacyjny, laureaci - w poszczególnych kategoriach - nagrody książkowe, a ponadto wraz opiekunkami zostali zaproszeni na czterodniowy finał konkursu do Otwocka, któremu towarzyszył bogaty program imprez turystycznych i krajoznawczych, zorganizowany przez miejscowy Oddział PTTK z okazji jego 40-lecia istnienia w czerwcu bieżącego roku. Ogólnopolskie jury wyróżniło prace D. Rydykowskiej, M. Sampa i K. Naczka oraz M. Szczepanika, przyznając im dyplomy i albumy.

Elżbieta Świerk

ZJAZD SZKOLENIOWY DZIAŁACZY OCHRONY PRZYRODY

W dniu 14 czerwca 2003 roku Pomorska Komisja Ochrony Przyrody PTTK w Gdańsku przy współpracy Regionalnej Pra-

cowni Krajoznawczej PTTK, zorganizowała XXXVI Zjazd Szkoleniowy Działaczy Ochrony Przyrody Województwa Pomorskiego. Wraz ze Zjazdem, który odbył się pod hasłem „Dolina Słupi”, zapoczątkowano obchody 45-lecia działalności Komisji i 35-lecia przewodniczenia jej przez Jadwigę Kuśmierek. Uczestniczyły w nim 43 osoby, udając się autokarem do Słupska, gdzie w siedzibie Zarządu Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” zapoznano się z problematyką jego działalności, i gdzie otrzymano również materiały promocyjno-szkoleniowe. Następnie podczas objazdu terenowego pod przewodnictwem pracownika Parku Andrzeja Grzybowskiego, obejrzano interesujące fragmenty doliny Słupi i zapoznano się z systemem hydroenergetycznego wykorzystania rzeki. Zwiedzono dwie elektrownie wodne na Słupi - największą w Gałęznej Małej i najstarszą w Soszycy. Dopełnieniem programu była wycieczka nad Jezioro Modre, gdzie z kolei zapoznano się z zespołem roślinności jeziora lobeliowego. Na trasie przejazdu informacji o ochronie przyrody udzielała Jadwiga Kuśmierek, a z zakresu wiadomości krajoznawczych - Edwin Kozłowski.

Elżbieta Świerk

SPOTKANIE U ŹRÓDEŁ KACZEJ

W dniu 25 maja 2003 roku podczas inauguracji ogólnopolskiej akcji PTTK „Spotkania u źródeł rzek” Komisja Krajoznawcza i Komisja Turystyki Pieszej Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni zorganizowały wycieczkę krajoznawczą do źródeł Kaczej (Kaczego Potoku). Na trasie pieszej z Gdyni Wiczlina do wsi Bojano i powrót do Gdyni Orłowa, jej uczestnicy wędrowali wzdłuż cieku. Przy ładnej, słonecznej pogodzie podziwiano urozmaicony krajobraz środkowego odcinka jego niewspółmiernie szerokiej doliny rozcinającej strefę krawędziową Wysoczyzny Gdańskiej. Robiono notatki i zdjęcia.

Kacza (Kaczy Potok), to niewielki ciek uchodzący bezpośrednio do Zatoki Gdańskiej w Gdyni Orłowie. Jego długość wynosi prawie 16 km, a zlewnia - 53,8 km² w części środkowej obficie zalesiona z wielkimi połaciami bagnistych łąk i torfowisk (Trójmiejski Park Krajobrazowy i leśny rezerwat przyrody „Kacze Łęgi”). Od źródła do Małego Kacka płynie naturalnym korytem o dużym spadku (10,6‰) i średnim przepływie 0,96 m³/s, w kilku miejscach pogłębionym, a w dolnym odcinku - korytem uregulowanym. Ujście potoku do Zatoki Gdańskiej znajduje się na plaży, w odległości 70 m na północ od orłowskiego mola.

Obszar źródłiskowy cieku jest położony na zachód od miejscowości Bojano. Wypływa on z mokradeł znajdujących się na wysokości 165 m n.p.m., a jego wody, niegdyś krystalicznie czyste, uległy zanieczyszczeniu, szczególnie w dolnym biegu, na skutek intensywnej urbanizacji obszaru, przez który przepływa.

Ryszard Wrzosek (Gdynia)



SPOTKANIE U ŹRÓDEŁ KŁODAWY

W ramach realizacji ogólnopolskiej akcji PTTK „Spotkania u źródeł rzek”, w dniu 24 maja 2003 roku grupa członków Koła Turystycznego PTTK „Niebieska Stonoga” przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku, dokonała oznakowania źródeł Kłodawy, lewobocznego dopływu Motławy. Przy źródle wbito słup z informacją krajoznawczą, a na drodze dojścia do niego umieszczono odpowiedni kierunkowskaz. Posprzątano teren wokół źródła, wykonano dokumentację fotograficzną i zgłoszono do Urzędu Gminy w Trąbkach Wielkich propozycję uznania źródła Kłodawy jako „Użytku ekologicznego”. Przy okazji uczestnicy zdobywali punkty do Regionalnej Odznaki Krajoznawczej i Odznaki Turysta Przyrodnik.

Jotes



VIII KWALIFIKOWANY RAJD GÓRSKI „KARKONOSZE 2003”

W dniach 8-12 maja 2003 roku sześciu członków Koła PTTK „Norda” przy 55 Kompanii Przeciwchemicznej Marynarki Wojennej RP w Rozewiu: st. bosm. szt. Zbigniew Wysocki, bosm. szt. Mieczysław Frank, mat Mariusz Olszewski, mar. Łukasz Podgajny, mar. Wojciech Potrykus i mar. Emil Korpus, uczestniczyło w kolejnym, zorganizowanym przez Koło VIII Kwalifikowanym Rajdzie Górskim „Karkonosze 2003”. Impreza ta rozpoczęła się w Janowicach Wielkich - miejscowości położonej w Rudawach Janowickich. Stąd zaczęła się wędrowka szlakiem najatrakcyjniejszych miejsc tego stosunkowo rzadko odwiedzanego sudeckiego pasma górskiego. Następnie zdobywano Karkonosze z ich najwyższym szczytem - Śnieżką (1 602 m n.p.m.). Kwaterując w schronisku „Strzecha Akademicka”, zapoznawano się z najbardziej interesującymi miejscami w obrębie tych gór. Obejrzano cyrki lodowcowe Małego i Wielkiego Stawu Karkonoskiego, granitowe skałki *Pielgrzymów* i *Słonecznika*, zatrzymując się też w schronisku „Samotnia”. Dokonano „odkrycia” ruin przedwojennego schroniska księcia Henryka. W ostatnim dniu rajdu zwiedzano Karpacz i jego największą osobliwość - świątynię Wang, Jeleńską Górę z jej starym śródmieściem i pałacem Schaffgotschów, zaporę na Łomnicy Karkonoskiej oraz Wrocław i jego zabytki.

Zbigniew Wysocki (Gdynia)

MŁODZIEŻOWY TURNIEJ TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY

W dniach 10-11 maja 2003 roku odbył się w Wojewódzkim Międzyszkolnym Ośrodku Sportu, Rekreacji i Rehabilitacji w Gdańsku, Jubileuszowy XXX Finał Wojewódzkiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego. Uczestniczyło w nim 19 drużyn: 7 ze szkół podstawowych, 9 ze szkół gimnazjalnych i 3 ze szkół ponadgimnazjalnych. Łącznie w imprezie wzięło udział 80 uczniów. Młodzież startowała w następujących konkurencjach: marsze na orientację, kolarski tor przeszkód, samarytanka, turystyczne ABC, znajomość herbów miast województwa pomorskiego, rozpoznawanie flory i fauny, umiejętność mierzenia odległości i wysokości, rzut do celu oraz pakowanie plecaka. Oceniano też dostarczone prace konkursowe (karty do kroniki, projekty plakatów i folderów, odznaki i uprawnienia turystyczno-krajoznawcze, projekty okolicznościowego znaczka i inne).

Ogłoszenie wyników turnieju poprzedziła wycieczka piesza do Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego dla młodzieży i jej opiekunów. Pierwsze miejsce w kategorii szkół podstawowych zdobyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Rumi w składzie: **Patrycja Kacperczyk, Karolina Kotłowska i Kamila Opanowicz** (opiekunka **Alina Dempc**). Na miejscu drugim sklasyfikowano Uczniowski Klub Sportowy „Posejdon” przy Szkole Podstawowej nr 35 w Gdańsku, a na miejscu trzecim drużynę ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Rumi. Pierwsze miejsce w kategorii szkół gimnazjalnych zajął

Uczniowski Klub Sportowy „Posejdon” przy Gimnazjum nr 24 w Gdańsku w składzie: **Szymon Badtke, Paweł Białobrzęski i Bartłomiej Stępień** (opiekunka **Magdalena Kwiesielewicz**). Miejsca drugie i trzecie uzyskały drużyny z Gimnazjum nr 4 w Rumi. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych pierwsze miejsce przyznano drużynie z I Liceum Ogólnokształcącego w Starogardzie Gdańskim, w skład której wchodził: **Krzysztof Domachowski, Michał Piątek i Władysław Woliński** (opiekun **Kazimierz Zieliński**). Miejsce drugie zajęła drużyna z X Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni, a miejsce trze-

cie drużyna z II Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku.

Członkowie zwycięskich drużyn otrzymali cenne nagrody, a pozostałym uczestnikom wręczono dyplomy. Drużyny, które zajęły pierwsze miejsca, reprezentowały województwo pomorskie na Centralnym Młodzieżowym Turnieju Turystyczno-Krajoznawczym, który odbył się 13-16 czerwca 2003 roku w Załęczu w województwie łódzkim.

Elżbieta Świerk

PRZEGŁĄD WYDAWNICTW

Ścieżka przyrodniczo-dydaktyczna w Górach Wschodnich na Wyspie Sobieszewskiej. Folder. Urząd Miejski w Gdańsku, brak roku wydania.

Niewielka publikacja ukazująca walory poznawcze ścieżki przyrodniczo-dydaktycznej wytyczonej na Mierzei Wiślanej w jej części zwanej Wyspą Sobieszewską, u ujścia Śmiałej Wisły. Trasa ścieżki o długości 6 km bierze początek w Górach Wschodnich, a kończy się w Sobieszewie. Jej zakres dydaktyczny uwzględnia 10 obiektów przyrodniczych oznaczonych odpowiednimi tablicami informacyjnymi. Są to: przybrzeżny pas olesowy nad Śmiałą Wisłą, szuwały trzcinowe, jezioro Karaś, dragowiny sosnowe, panorama jeziora Ptasi Raj (rezerwat ornitologiczny), nasadzenia olszy, bór mieszany, nietoperze, wydmy i plaża. Tekst zredagowany jest ciekawie i fachowo. Drażni jedynie brak wśród popularnych muszli mały spotykanych na plaży skorupki rogowca i ciągle źle stosowana nazwa *Wisła Śmiała* zamiast Śmiała Wisła - konsekwentnie jak Martwa Wisła. Niepotrzebnie też napisano, że *pas plaży (...) jest piaszczysty*, i że *pas wydmy jest zbudowany z piasków eolicznych, tj. naniesionych przez wiatr*. Tekst folderu uzupełniają barwne zdjęcia i szkice ukazujące trasę ścieżki i lokalizację tablic informacyjnych.

J. Sz.

Chojnice i Pomorze Wschodnie w średniowieczu. Zakład Archeologii Pomorza UŁ, Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach, Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich - Oddział w Łodzi, Chojnice 2002.

Materiały z naukowej sesji archeologicznej, która odbyła się wiosną 1998 roku, a więc mocno spóźnione. Zawierają one jednak bardzo ciekawe relacje z przeprowadzonych szczegółowych badań archeologicznych i analizę pozyskanych drobnych zabytków, które mogą zainteresować krajoznawców, a zwłaszcza turystów udających się na ziemię chojnicką. Kontrowersyjna jest treść niektórych referatów dotyczących zbyt daleko idących uogólnień dokonanych na podstawie pojedynczych znalezisk oraz odnoszących się do herbu Chojnic. Niemniej warto się z tą publikacją zapoznać.

Jotes

Bólesław Bórk: Lesóccze powiędzy i jiné dokôž. Wydawca Muzeum Pismienictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Wejherowo 2002.

Kolejna książka znanego na północnych Kaszubach regionalisty, często i od dawna goszczącego na łamach „Jantarowych Szlaków”. Tym razem jest to zbiór

obejmujący 60 krótkich i dowcipnych opowiadań lesockich (Lesôki - region etniczny, mieszczący się w granicach gmin: Szemud, Wejherowo i południowej części gminy Krokowa), 11 legend o lesockich jeziorach, dwie dłuższe, kilkunastostronicowe opowieści oraz trzy wiersze. I to wszystko wyłączenie po kaszubsku. Tę znakomitą książkę o urokliwej treści, przypominającej lata dwudzieste i trzydzieste minionego wieku, poprzedza wstęp skierowany do czytelnika pióra prof. Jerzego Tredera i wprowadzenie napisane przez autora - również w języku kaszubskim, natomiast kończy skrócony po polsku przez autora opis jego rodzinnych stron dawniej i współcześnie. Warto tę książkę polecić krajoznawcom, miłośnikom ziemi kaszubskiej. Przy okazji można bliżej zapoznać się z językiem kaszubskim, a może i nauczyć się wielu jego wyrazów i zwrotów.

J. Sz.

Legends of the Wejherowo land. Odpowiednie wejherowski ziemi. Wydawnictwo BIT we współpracy ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim Oddział w Wejherowie, Wejherowo 2003.

Książka dwujęzyczna, wydana w języku polskim i kaszubskim, zawierająca legendy oraz podania o Wejherowie i okolicach

Redakcja „Jantarowych Szlaków” zwraca się do P.T. Czytelników z propozycją podjęcia współpracy w redagowaniu czasopisma i przesyłanie artykułów, notatek oraz informacji o tematyce turystyczno-krajoznawczej z obszaru Polski północnej. Korespondencję prosimy kierować na adres: Redakcja Kwartalnika PTTK „Jantarowe Szlaki”, 80-827 Gdańsk, ul. Długa 45.

POMÓŻCIE NAM W POSZUKIWANIU SPONSORÓW

tego „świętego miasta”. Ich autorami są znani na Kaszubach regionaliści: Bolesław Bork, Teresa Lehman i Tomasz Żmuda Trzebiatowski. Książka ta na pewno zainteresuje nie tylko turystów, ale również przewodników i pilotów wycieczek, którzy lubią swym podopiecznym ubarwiać podawane na trasie informacje, tego rodzaju opowiadaniem dotyczącymi różnych miejsc, obiektów i wsi kaszubskich. Dołączona do niej płyta kompaktowa z nagraniem wybranych legend czytanych po kaszubsku przez gdańskiego aktora Zbigniewa Janakowskiego, stanowi dodatkową wartość książki.

J. Sz.

Acta Cassubiana, tom IV. Wydawca: Instytut Kaszubski oraz Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Gdańsk - Wejherowo 2002, ss. 399.

Rocznik wydawany przez wyżej wymienione dwie kaszubskie instytucje naukowe. Tom czwarty zawiera obfity materiał ujęty w pięciu częściach: *Studia i materiały, Pomorskie syntezy i refleksje uczonych, Materiały źródłowe, Recenzje i omówienia oraz Kronika naukowa*. Wszystkie teksty warto polecić krajoznawcom zainteresowanym Kaszubami i Kociewiem, a szczególnie opracowania: J. Kuniewskiego o losach zawodowych kowali na Kaszubach i Kociewiu, H. Popowskiej-Taborskiej o archaiczności kaszubszczyzny i domniemanym jej pochodzeniu oraz E. Rogowskiej i M. Cybulskiego na temat nazw rodzimych ryb morskich w dwu kaszubskich słownikach (Sychty i Trepczyka). Natomiast w części czwartej na uwagę zasługuje recenzja K. Kordy pracy Romana Landowskiego pod tytułem *Nowy bedeker kociewski*. Przydać się też mogą liczne noty wydawnicze opracowane przez C. Obracht-Prondzińskiego, pozwalające na wybór odpowiednich pozycji literatury o Pomorzu.

J. Sz.

Wybrzeże Bałtyku Ustka - Darłowo. Mapa w skali 1:50 000. Wydawnictwo EKO-KAPIO, Gdańsk 2003.

Publikacja ta ukazała się w serii map turystyczno-przyrodniczych wydawanych przez gdańskie Wydawnictwo EKO-KAPIO. Swym zasięgiem obejmuje tak zwane Środkowe Wybrzeże Bałtyku od jeziora Bukowo na zachodzie, po miejscowość letniskową Rowy na wschodzie, a pod względem fizyczno-geograficznym zachodni fragment Wybrzeża Słowińskiego i Równinę Sławińską. Prócz mapy głównej, w tak zwanych kartonach, przedstawione zostały bez podania

skali, ale ze spisem ulic, plany wszystkich ważniejszych miejscowości: Słupska, Sławna, Darłowska, Darłowa, Ustki, Rowów i Jarosławca. Na mapie głównej znajduje się sieć znakowanych szlaków turystyki pieszej, kajakowej i rowerowej, a na jej odwrocie szeroko ujęty i bogato ilustrowany barwnymi zdjęciami informator turystyczny w języku polskim i angielskim. Poza ogólnym opisem objętego mapą obszaru i Bałtyku, ukazuje on miejsca warte obejrzenia: miejscowości, zabytki, obiekty turystyczne, rezerwy przyrody i ośrodki informacji turystycznej. Mapa jest godna polecenia. Razi tylko źle rozmieszczony napis zasięgu Wybrzeża Słowińskiego.

J. Sz.

Krajobrazy Ziemi Świeckiej. Praca zbiorowa pod red. J. Pająkowskiego. Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły, Świecie 2001, ss. 203.

Estetycznie wydana książka, na której treść składa się 13 opracowań ukazujących przyrodnicze i kulturowe walory ziemi świeckiej. Spośród nich krajoznawcę i miłośnika Pomorza zainteresują szczególnie prace J. Pająkowskiego i G. Frantza pod tytułem *Osadnictwo ołęderskie*, J. Luterek-Cholewskiej na temat *Walory krajobrazowe* oraz S. Mularza i T. Zdybickiego zatytułowana *Możliwości wykorzystania danych cyfrowych w ochronie przyrody*. Teksty uzupełniają liczne ilustracje w postaci barwnych fotografii, map, szkiców i rycin oraz statystycznych wykresów.

Jotes

Zalew Wiślany i okolice. Trasy rowerowe i piesze. Mapa w skali 1:75 000. Wydawnictwo EKO-KAPIO, Gdańsk 2003.

Interesująca mapa, wydana z inicjatywy Komunalnego Związku Gmin Nadzalewowych, obejmująca obszar sięgający na zachodzie po Wisłę, na wschodzie po dolinę Pasłęki, na południu po Malbork i jezioro Drużno, zamknięty od północy Mierzeją Wiślaną w granicach Polski. Uzupełnia ją wyodrębniony południowo-zachodni fragment Obwodu Kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej w skali 1:250 000. Na rewersie mapy znajduje się bogato ilustrowany barwnymi zdjęciami informator krajoznawczy, uwzględniający podział regionalny, atrakcje regionu i rezerwy przyrody oraz dodatkowo skrócony tekst w języku angielskim i niemieckim. Uzupełniają go dwie mapki bez podania skali, zawierające schemat znakowanych tras pieszych i rowerowych oraz szlaki Elbląskiej Bazałtarni. Bardzo dobra mapa nie tylko na letni sezon

urlopowy. Szkoda tylko, że znów nazwę jeziora Drużno wydrukowano na niej błędnie *Jezioro Drużno*, a Zatokę Elbląską jako *Zatoka Elbląs*.

J. Sz.

Zaprosili nas

- Zarząd Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni na Zjazd Jubileuszowy z okazji 75-lecia Oddziału w dniu 10 maja 2003 roku do siedziby Organizacji Pozarządowych w Gdyni.
- Pomorskie Porozumienie Oddziałów PTTK w Gdańsku wraz z Wojewódzkim Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportu, Rekreacji i Rehabilitacji w Gdańsku i Zarządem Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego na Jubileuszowy XXX Finał Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego w Gdańsku, w dniach 10-11 maja 2003 roku.
- Gminny Zespół Oświaty i Kultury w Dygowie i Uniwersytet Szczeciński przy wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, na Międzynarodową Konferencję Naukową pt. „Dzieje wsi pomorskiej” w dniach 23-24 maja 2003 roku do Włodziborza, gmina Dygowo.

Za zaproszenia dziękujemy!

Na pierwszej stronie okładki: Grupa członków Koła Turystycznego PTTK „Niebieska Stonoga” przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku podczas oznakowania źródeł Kłodawy. Fot. J. Piotrowski

Numery bieżące można nabyć:

w **Gdańsku**: Oddział PTTK, Długa 45 (parter); w księgarniach Gdańskiego Domu Książki: nr 5 (ul. Długa) i nr 17 (ul. Miszewskiego); w księgarni p. M. Pospischila (ul. Piwna), w księgarni pp. H. Rachlewicza i M. Łangowskiego (ul. Grobla II) oraz w Gdańskiej Księgarni Naukowej (ul. Łagiewniki), w Redakcji „Jantarowych Szlaków”;

w **Gdyni**: Oddział Morski PTTK, ul. 3 Maja 27;

w **Sopocie**: Oddział PTTK, ul. Jana Jerzego Haffnera nr 17/19.

Numery archiwalne można zakupić w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku, ul. Ogarna 72.



CENTROSTAL

*Żelazny
repertuar*

ISO 9002

CENTROSTAL S.A., 80-298 Gdańsk, ul. Budowlanych 42
tel. (0-58) 341 12 81, 341 23 27, fax: (0-58) 341 77 30
www.centrostal.gda.pl, e-mail: centrostal@centrostal.gda.pl

Oddział w GDYNI, tel.: (0-58) 663 00 50, fax: 663 00 83

Oddział w SŁUPSKU, tel.: (0-59) 842 58 74, fax: 842 50 33, Oddział w ELBLĄGU: tel.: (0-55) 233 64 20, fax: 233 42 29

Oddział w OLSZTYNIE CENTROSTAL ZAPTOR: tel.: (0-89) 533 82 96, fax: 533 82 97,

Oddział w KWIDZYNIE: tel.: (0-55) 279 99 25, fax: 279 99 26,

Oddział Usług Serwisowych: tel.: (0-58) 349 40 71, tel./fax: 34 75 293